ŚWIĄTECZNY „DUNAJEC" W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI

Ksiądz **Henryk Ostach** o sztuce przewodzenia w lokalnej zbiorowości ● **Wanda Czubernat** i **Katarzyna Smosna:** dwie wersje wędrówki do Betlejem ● W „Białej Izbie": **Anna Szopińska** na Orawie i w Rabie Wyżnej—**Aleksander Zaczyński** o zakopiańskiej brzydocie—wiersze **Andrzeja Gąsienicy Makowskiego**—o Pani Marusi pisze z Harendy **Anna Kogutkowa** ● Zwierzenia dziewczyny, która przeszła w mundurze szlak od Sielc do Berlina ● Z dziejów **Męciny, Jordanowa** i **Limanowej** ● Ród Mostowych z Poronina ● *Pamiętnik sądeczanki* ● Spotkanie Gwarków w „Gliniku" ● Wielka krzyżówka, program telewizji na Święta i Nowy Rok, rozmaitości ze świata.

DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 51/52
18-25 grudnia 1988 r.
Cena 70 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657



Fot. WŁADYSŁAW GRABAN

„Dunajcowy stół"

Spotkanie trzecie

Ks. **Henryk Ostach:** Cieszymy się, że w Domu Pszczelarza — który jest czymś najbliższym dla nas tu mieszkających i dla całej pszczelarskiej Polski — możemy was, szanowni, drodzy państwo, powitać. Nasz Dom wyczarowuje ciepło, łączy serca. Tutaj zapomina się o tym, co było niewłaściwe. Tu budzą się myśli, które uskrzydlają człowieka.

Spotykamy się po raz trzeci, aby dać impuls do zmiany sytuacji, w jakiej znalazł się kraj. Sprawa ta owładnęła nas wszystkich i coraz bardziej fascynującą się staje. Pan redaktor będzie łaskaw zaproponować program dzisiejszego spotkania, który przez gremium byłby zaakceptowany.

Adam Ogorzałek: — Chcemy się dzisiaj oderwać od trosk powszednich, od codzienności, która skrzeczy. Dlatego jesteśmy w Kamiannej — w oazie naturalnego piękna i mądrej, pożytecznej roboty. Najpierw posłuchamy ks. Ostacha, który swą wytrwałością dowiódł, ile można uczynić z ludźmi, by życie było godniejsze. Następnie odbędziemy rozmowę o skutecznym sposobie rządzenia. Czy ktoś zgłasza inne propozycje porządku obrad? Nie widzę oznak sprzeciwu. A zatem z zaciekawieniem czekamy na wystąpienie gospodarza tego miejsca, gdzie odwaga idzie w parze z rozwagą, a skrzydlata myśl nie jest słomianym ogniem.

Henryk Ostach: — Pierwsze dane o Kamiannej tradycja odnosi do XIII wieku, ale konkretny zapis w księgach parafialnych znajdujemy w roku 1525. W 1637 roku odnajdujemy już akt, który w Kamiannej tworzy parafię rzymską greko-katolicką, a uposaża ją niejaki biskup Zalik pochodzący z Tylicza. Następne lata i wieki to trud Łemków, którzy doprowadzili do ogromnej perfekcji w uprawie gruntu i pozyskiwaniu plonów.

Trzeba powiedzieć, ku zawstydzeniu dzisiejszych czasów i mnie samego, że Łemkowie byli lepszymi gospodarzami, aniżeli my jesteśmy na tym terenie. W roku 1950, gdy po wysiedleniu Łemków przybyła tutaj z Bieszczad, Gorców, Pienin i Beskidu Sądeckiego grupa gospodarzy, to zastali ziemię rodzącą plony, o których dzisiaj nawet się nam nie śni. Wypracowała grupa łemkowska bardzo ciekawy typ zboża, które tutaj wspaniale owocowało. Zostało to zatracone. Mieli także tak piękne sztuki bydła, że kiedy wyprowadzali je do Krynicy na rzeź, to ówczesna Krynica wychodziła na trotuary, oglądając te dziwy, jakby zubry, pędzone ulicami.

(...) W 1947 roku wszyscy zostali wysiedleni. Ludzie, którzy tu przyszli, o których wspomniałem, mieli trzy zasadnicze życzenia. Pierwsze — chcieli się spotkać ze szkołą. Mimo całej miłości i fali uwielbienia, jaką dzisiaj

(CIĄG DALSZY NA STR. 6-7)

Wanda Czubernat

Jak pastuskowie śli do sopki

Bez dolinki, bez groniki
idom małe juhaski,
idom wiyrskiem
po Beskidzie,
a za nimi słonko idzie
cichusieńko nikiej kot,
co matusi spyrke zjod.

★

Stoi buda na polanie,
stawiali jom jaskowianie
z dziurom w strzese
z osiom baniom,
a na scycie siedzi janioł.
Siadło słonko koło niego
— posuń sie kapke, kolego.
Kukajom z góry do złobka,
a tam śpi Mało Odrobka!
Jezusinek tyci-tyci
śpi —
nie trza mu w ocka świycić.

★

Idom małe juhasiki,
skubiom smrecki za wąsiki.
W kapeluskak z pioreckami
z juhaskimi torbeckami
zodzyrzyste, ze ho, ho!
A w torbeckak majom to:
— Jaś maselka gornecek,
na okopce kwiotecek.
— Staś kiełbaske napoczętom
(kie napocon — nie pamięto).
— Jędruś moskol z otrąbkami
naznacony ciut ząbkami.
— Michaś mo śtyry jabłuska,
dwa Dziecinie, dwa do brzuska.

★

Idom małe juhasicki
do sopecki za gronicki
pośpiywujom:
— śtyna, śtyna.
Nie wycie wy, ka Dziecina?
Popukoł się dzięcioł w coło:
— Dyć nie tędy!
Naokoło!
A srokaty srokol skrzecy:
— on cygani!
Strasne rzecy!

(CIĄG DALSZY NA STR. 2-3, 4)



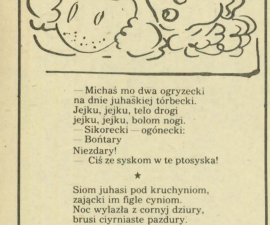
Jak pastuskowie śli do sopki

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Prościuteńko! Za tom górkom!
Dom wom nakropiane piórko!
Dwa kwicole na skorusie
napychajom właśnie brzusie,
jedyn z drugim kwicol kwicy:
— Hej, wy! Nie tam!
Za Kościnym!

★

Siedzi styrok juhasickow
na patycku
na kamycku
pod Parsywkom
nad potockiem,
pozyrajom na sie bockiem:
— Jaś kopke z maselka srucił.
— Staś kiełbaske kapke skrócił
— Jedrusiowy moskolinek
przemienił sie w rogolicek.

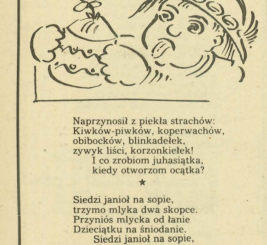


— Michaś mo dwa ogryzecki
na dnie juhaśkiej tórbecki.
Jejku, jejku, telo drogi
jejku, jejku, bolom nogi.
— Sikorecki — ogónecki:
Bońtary
Niezdary!
Ciś ze syskom w te ptosyska!

★

Siom juhasi pod kruchyniom,
zajácki im figle cyniom.
Noc wylazła z cornyj dziury,
brusi cyrniaste pazdury.
Lepij nie otwyrzać ocy,
bo a nuz bobok wyskocy?!
Wtej to mały diebolecek
wysuł z dziury od zmijecek
i powiado:
— Nima rady,
jo wim, ka som cekulady,
chałwa, banan i rodzynki,
cujecie te słodkie ślinki?

Wywlók ci ik do wyrębu
kołu bucka, kołu dębu,
poprzez Ostrzyz
granicami
harkabuzion z rabianami.

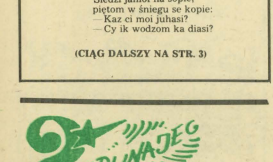


Naprzynosił z piekła strachów:
Kiwków-piwków, koperwachów,
dobocków, blinkadełek,
zywyk lisi, korzonkiełek!
I co zrobiom juhasiątka,
kiedy otworzom ocątka?

★

Siedzi janiol na sopie,
trzymo mlyka dwa skopce.
Przyniós mlycka od łanie
Dzieciątku na śniodanie.
Siedzi janiol na sopie,
piętom w śniegu se kopie:
— Kaz ci mioj juhasi?
— Cy ik wodzom ka diasi?

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)



JASEŁKA

Misterium świąt Bożego Narodzenia wraz z całym bogactwem tradycyjnych obrzędów i zwyczajów, pieśni i wróżb jest w Polsce niezwykle zywotne, znajdują w nim wyraz wszystkie podstawowe czynniki naszej kultury: kult matki i dziecka, domu rodzinnego, braterstwa i miłości wzajemnej oraz kult swojskiej pieśni i obyczajów. Do zwyczajów ubarwiających okres tzw. Godów należą też teatralne przedstawienia zwane jasełkami.

Nazwa jasełek pochodzi ze staroj polszczyzny, w której „jasła" — jaselka oznaczają „żłób" — żłobek. Pierwotnie jasełkami zwano nieruchome figury ustawiane na okres świątecznyj po kościołach i wyobrażające biblijne obrazy związane z narodzinami Chrystusa. Centralnym obiektem tych scen był żłób, a w nim leżące na sianie Dzieciątko. Zwyczaj ten wprowadzili u nas franciszkanie, a widząc zainteresowanie wiernych — zaczęli też urządzać żywe obrazy.

O takich to jasełkach pisze Łukasz Gołębiowski w pracy „Lud Polski": *Był zwyczaj, że po kościołach ruchome pokazywano jaselka. Najpiękniejsze bywały u Kapucynów, Reformatów, Bernardynów, Franciszkanów, okazywano je od obiadu do nieszporów. Wyobrażały narodzenie pańskie, trzech królů, inne przejście sceny dziwaczne: to wojskowych, ich pochód, zabawy, miłostki i tańce, to szynkarkę, dojące krowy dziewczęta, to dziadów, żyda, nareszcie oszusta, którego porytość i uiność dosyć bawi.*

Ks. Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III" podaje: *Na takie jaselka sadzili się jedni nad drugimi, ponadzoną zakonnicę. Celowali zaś (...) wielością, kształtnością Kapucyni, a gdy te jaselka rokroczne w jednakowej postaci wystawianie, jako marionetowe za wzmieszki ludzkich stępiały, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu do swego kościoła, jaselkom przydali ruchawości, między osóbki które mieszczą chrześcianie ruszane, które przez szpary w ruszowaniu na ten koniec zrobione wytykając na widok braciszkowie zakonni, lub inni postugacze klasztorni, rozmaite figle nimi wyrabiali. Gdy ta scena znikła, pokazała się druga, na przykład: chłopów pijących, dojechali, bo ftej, wiycie, nie było cym tak wartko jak dziś przybyć, no bo nie było ani koleji, ani pekaesów, ani „Lotu", ani nic.*

W tym wej casie rusyła z pokłonem Jezuskowi sycka leśna zwyrzyna, bo to przecie narodził se Król Wszechświata, i im tyz, tak samo jak ludziom, dróge ukazowała betlejemsko gwiozdecka.

Lasem, jak ino nopryndzyj mogły, kicały zajonccki, biegły sarenki, wilki, kozice, świstoki, ny je sycko, co w naśnik lasa i han wyzy zyło. Nawet chytro lisica łazła swoim złodziejskim krokiem, łobrzajorsic sie na te i tamte strone.

Sycko sło zgodnie, w porzondku, jak przystało w tym świyntym dniu — i jedno drugiemu nie przeskodzało, choć ta różnie miyndzy nimi w inkse zwykle dni bywało.

Na samym ostatku sed niedźwiedź — bury miś, jak go tam poniektórzy nazywajom. On jeden sed pomału i nawet zacon se oglondać przyrodnicze piękno zimowego lasu, bo go do tyj pory ny miol okazyje widzieć. Ponad lasem han w górze leciało różnorodne ptactwo do Jezusikowej stajenki, coby mu umilić te piyrse dni jego zycia piyknym śpiewaniem i oddać noleznom mu cesć.

Idzie se wej miś i łozmyśluje, jaki podarunek zaniesć małućkiemu Jezuskowi na ucieche. Straśnie by kciol co Świenty Dziecine dać, ale co, skoro som nic nimo? Zatróbował se biydny, przystanon, spoźrol na piykny łośnieżony las i nogle przyseła nu do głowy myśl: a kieby Mu tak wziąć tom nopyknyjszom jedlicke, co se han rośnie tako młodziućko, zielyniućko, łod śniegu bioło. Podesed do jodełki i za filecke juz ją miol w łapak. Jesce se jom roz wyobzyrol i rusył w tamtom strone, skąd błyskała świątość betlejemskiej gwiozdecki.

Teroz juz sed wartko ciągnonc za sobom drzywko

DRZYWKO

Było to jedlickowe, abo i od biydy smereckowe drzywko, w samom wilje w lesie ścięte. I takie ośnieżone, oblodzone wlók tata do chałupy. Nopiykniyjsze z piykne, ino proste, pochnoc wicem lesne drzywko. Jak takie drzywko staneno w izbie, to pochnłało jak nopiykniyjsze pochnidła. Ba, co tyz godom! Takik pochnideł nika na świecie, choćby jak sie nalezy, nie nojdzies. Tak se ta wiycie ludziska ścinali drzywka w lesie, jaze sie władze leśne osotały, ze tak dalej być ni może. Tak to wej skónczyły sie zywe drzywka, a zacena era chonek śtucnyk.

Skąd sie wzieno drzywkowo-choinkowa tradycja? Skądsi sie wziąć musiała, bo nima na świecie ani jednej rzecy, ftoro by ni miała jakiegosi pocontku. Moi dziadkowie powiadali ze to było tak:

Jezusek — jak wiycie — narodził se w straśnie biednej stajence, ikiej prawie jak sałasy na polanie Stawy, abo han dalej w Koryciskak. Ledwo sie to kupy trzymało, jaz dziwne, ze wiater taki jako nas holny tego sópcontka do imentu nie łozwalył. Na swoje niescście Jezusek narodził sie w zimie, kiedy nowyjsky snieg kurzy i mróz scypie, a wiater kazdom sparom przezidzie. Dobrze tyz to, dobrze, ze sie choć te dwa zwierzontka — wołek i osiyłek — napatoczyły, i własnom cieplutkom parom, lezącom w marnym złóbecku dziecine ogrzewały.

Sycko, co zyło, rusyło do nędznej sópecki pokłonić sie Świentej Dziecinie, na ftorom tele roki cekali. Pastuskowie juz odeśli do swoik owiecek, a przyśli piyrsi, no bo noblizyj mieli. Trzej Królowie zaś jesce nie

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

A cos by to — ludzie — béło, kieby sie zisciły słowa Pana Jezusa, ze jesce ros na ten świat przydzie? A moze by ta jesce ros Matka Boska ze świętym Józefem chodziła brzemienna i do ludzkik siedzib by pukała pytać o kwatere na cas narodzenia i rośnięcia małego Jezuska?

A kieby tak béło, przecie by nikomu nie godoła, ze jest je Matkom Boskom, ani njakiej wizytówki by nie pokazowała. Przecie nik by jej nie uwierzył. Bo i jakos to? Matka Boska jest je han na obrazku, a Pon Jezus w opłatku.

Pewnikiem by sie przecie nie wizytowała niebiańskim paskrtem, bo hanik mozi i biurokracyji nie znajom, co jest je ino ludzkim wymysłem.

Kanys tu pójść? podumałaby Maryja I tak urzadziłby ze świętym Józefem, ze pewnikiem w polskie góry, bo jest som han górale, lud uciwy, wierny, piekne kolędy znajom, podłaźnicki i selenijakie choinki umiom w cudownosci przystroić. I pieknie obuci, śpiewający do kościołów chodzom, imię Pańskie wychwalają.

Rabka — o jakos haniok jest je dobrze dzieciskom! Powietrze zdrowe, wody mineralne — uzdrowisko ze hej!

— Pódźmys, święty Józefie!

I tak se chodzom od chałpy do chałpy. A syćkie pieknie wyzdajane, murowane, z kuminami prosto w niebo wycylowanymi. Dymek ciepły s nik ucieka, widno — strawe warzom, przy piecak łebo kaloryferak sie grzejom.

Pukajom do pirsyj chałpy.

Nieporada wynająć, bo my ino lo letników te kwatery trzymomy.

— Moze haw?

Cos by to béło?

Tys nieporada, bo pokoicek zagracony, i straśnie duzo turbowania by béło.

— A hanioh? — Przezimujecies?

— E nié, nié. Nié mom casu.

Pytajom dalyj.

Idźcies hań, w hańtyj chałpie cosik pewnie najdziecie.

— Nié, nié, u mnie nié — moze za lasem.

Za lasem tyz nié.

— A cos mi sie tu kręcicie po obejściu!

Tys może wyjmie, dyć mo dwie chałpy — jednom w Krakowie, ka cały rok siedzi, a drugom hawok.

U mnie? A skondze ta, jo musem miec lo sobie na lato, na wypocynek.

A moze za potokiem Stołkom? I pest je haniok taka gaździna, co dwie chałpy mo. Wyzdająsa se z chłopcem nowom, piętrowom, noi han teroz siedzi z dzieciskami, a druga pusta jus od wiesny stoi.

— Nie, nié wynajmiem.

Pies groźny przed domem. Nieporada.

— Litości!

Śnieg prószył, święty Józef obiął ramieniem brzemiennom Maryję i odeśli cichućko. Boze Narodzenie było blisko. Ludzie jus ślucne choinki kupowali, abo brusili siekierki na las pozierajcy.

Moze i to ktosik widziol, jak Świętyj Rodzinie płacki z ocu pociekły. A ik cichej skargi nik nie słysał, bo potocek głośno sumiol, i pluscol, po kamieniak.

PIOTR BIES



Kolędnicy — płaskorzeźba Szczepana Szubryta

satyrą na tytanie cara czy cesarza. Wyśmiewano ich słabości, przyrównywano do Heroda, któremu kiedyś musi spaść głowa z karku, śpiewano kolędy będące wyzwaniem dla ciemiężców narodu. Teksty jasełkowe posłużyły do napisania wielu wspaniałych kolęd i pastorałek, w których wyrażał się charakter, humor i obyczajowość polskiego ludu. Włączone do nich motywy historyczne, osotacie mające charakter symboli polskości i motywów walk niepodległościowych.

W „Gwiazdce" Wincentego Pola, „Szopce" Teofila Lenartowicza wiele było haseł politycznych i wolnościowych, odgrywających wiążną rolę w budzeniu świadomości narodowej. Temat ten podejmują również w tekstach jasełkowych Maria Konopnicka, Wiktor Gomulicki czy Lucjan Rydel we wspaniałym „Betlejem Polskim", napisanym w 1904 r. pełno tam swojsko brzmiących nazwisk i imion, pełno Mazurów, Litwinów, Rusinów, Kaszubów, Górali, którzy tworzą jedność narodową.

Najczęściej wystawianym obecnie utworem, który sięga do staropolskich autentycznych tekstów jasełkowych i kolędniczych, jest „Pastorałka" Leona Schillera. Wspaniała, osadzona w realiach życia ludu góralskiego i w scenerii polskiej zimy jest „Kolęda góralska" napisana przez zbieracza starych tekstów jasełkowych i kolęd — ks. Michała Marcina Mioduszewskiego.

Jasełka wystawiane były przez liczne amatorskie zespoły kolędnicze. Ubarwiały monotonię zimowych dni na wsi czy w małych miasteczkach. Opowiadał mi kiedyś limanowianin, Wincenty Gawron — malarz, poeta, drzeworytnik mieszkający od zakończenia II wojny światowej w Chicago — o jasełkach, jakie zorganizowano w 1929 r. w sali limanowskiego „Sokoła". Praca nad tworzeniem wątowiska absorbowała wszystkich uczestników — panie szyły kostiumy, panowie przygotowywali rekwizyty. Brat Wincentego, Walenty Gawron grał Bartoesa — przywódcę pasterzy, Karol Jurowicz — Heroda, Józef Szewczyk zwany Łopiakiem — dziada. Na jasełka te, wystawiane od wigilii Nowego Roku do Trzech Króli, walilo całe miasto i okolica, zaglądali nawet tutejsi Żydzi. Wincenty Gawron podobne zainteresowanie jasełkami widywał w 1941 r. w Oświęcimiu, gdzie więźniowie przygotowali konspiracyjny spektakl. Wszystkie postacie jasełkowe to były żywe kary katury obozowych kapo; grali je w większości więźniowie z Limanowej i okolic. Występowali Józef Mamak (Kociołało) — syn kucharki z dworu starowiejskiego, Paśka ze Starej Wsi, Antoni Hałota — szewc i strażak, Stanisław Hajnold. Składając swemu rezyserowi życzenia, ofiarowywali dar w obozie beczenny — kromki chleba — w podzięce za widowisko przybliżające im rodzinne strony.

Ostatnie swe jasełka wystawiał Gawron już w Chicago. do prostej wiejskiej chaty z okolic Limanowej przyszły „Turonie" z życzeniami i i cała gromada kolędników śpiewających na swoją nutę i składających życzenia Polakom rzuconym przez los za ocean.

JAN URYGA

Jak pastuskowie śli do sopki

(CIĄG DALSZY ZE STR. 2)

*

Stoi nocka na warcie,
słucho,
Płace i darcie:
— Ratujcie nos, kto może!
Same strachy!
— Mój Boze!!!
Furgnon anioł do góry:
Kogóż łupiom ze skóry?
Hy!
To nase bontarki,
co nie wzieny latarki!

*

Zyświycił anioł
głvgwdecke na daciu,
jus po strachu, juhasi,
po strachu, po strachu!



*

Jus drózecka sie ścieli,
prosto nogi niese
na polane jaskowskom
nazwanom „Podlesie".
Na polanie sopecka trzęsie sie z radości,
kie janiołek-obyrtołek
mechym żłobek mości.
Nasuł janiołecek
na watre cetynki,
niek sie pochnosć kładzie
do nózek Dzieciątek.
Wyjrzoł spoza smrecka
miesiącek puciaty:
— Cuda na polanie!
O raty, pozeraty!
Wiater siod w olszynie,
kieby go nie było,
ani nie ześlesi.
Dzieciątko usnyło.

*

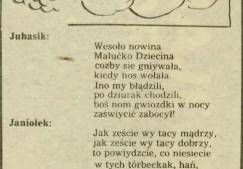
Przed sopkom: przysły juhaski ku Dziecinie — domęcone, dorasgane, dodzitadowane, ledwo ze zyne „ale sęgsitue.

Juhaski *(śpiywajom):*

Ogiynecek sie poli,
dyniek idzie do nieba,
spyrkie wydz janiołek
Dzieciątecku do chleba!

Janiołek:

Nei cobyk sie tak dar,
kie nie umiym śpiywać.
Dziecina sie obudzi
i bedzie sie gniywać!



Juhasik:

Wesoło nowina
Malućko Dziecina
cozby sie gniywała,
kiedy nos wołała.
Ino my błądzili,
po dziurak chodzili,
boś nom gwiozdki w nocy
zaświycić zabocył!

Janiołek:

Jak zeście wy tacy mądrzy,
jak zeście wy tacy dobrzy,
to powidzcie, co niesiecie
w tych tórbeckak, hań,
na grzbiecie?

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

jedlickowe, ze sie nie spodziol, kiedy go biet ośłepiyła jasność sópecki, ka leżała Swiynte Dziecina.

A w sópecce było radośnie i wesoło. Syćkie zwierzontka sie tu zgromadziyły i jak mogły łozweselały Dzieciontecko. Ptoski pieknie śpiewały, janiołkowie im przygrywali, a zwierzontka — jak tam flore mogło — tak pomogały. Ale Boskie Dzieciontko było jakiesi smutne. Słuchało tego, co słuchało, ale nie było widno ani uśmiechu na dzieciecej buzi, ani tyz radości.

W tym syćkim jedna lisica nie brała udziału, a ino sie obzyrała łakomie na boki to na zajonki, to na co wiynkse ptoski, jezorem połyrzyni obliziując chytry pyscek. Nikt tego nie widziol oprócz osiołka, flory bacnie syćko obserwowoł i juz se zawcasu przyrykstowł jednom ńózke, coby w razie cego praywolać lisice do porzondku.

Nogle otworzyły sie dzwyrzce, a w nik stanon bury miś z drzywkiem w łapak. Podsed do Dzieciontka, pyknie sie pokłoniył, a potem postawił przed nim jedlicke łośniezonom, wystrojonom w lodowe sopelki, całom błyscotrom w promieniak gwiozdki, co nad żłobekiem przyświecała. Zaroz ptosecki siadły na jej gałązkach, gwiozdka przeniesła sie na wiyrsyceh drzywka, a nawet janiołki wypatrzowały, co by nie dało sie kany na gałązce usiąść.

Hej, było tyz drzywko piykne, było.

Jezusek spojrzoł swojemi śliicnemi ockami na wystrojonom jedlicke i łozesmioł sie z wielkiej radości tele piyknie, jak to potrafiom robić malućkie, sceśliwe dzieciontka.

Nieśce teroz powie kozdy jeden człowiek, cy ta opowieść ni moze być prowdziwa? Niek powie, cemu syckie na swiecie dzieci tak straśnie rade sie bawiom misiami? Jo wom godom, ze one — te nase dzieci — przecuwajom, ze właśnie misiowi zawdzięcać trza tradycyjnom choinke, bez ftorej Swięta Bozego Narodzenia nie byłyby prowdziwemi Świętami.

KATARZYNA SMOSNA

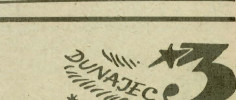


Fot. ANTONI ŁOPUCH

W podwójnym numerze noworocznym:

- Przy „Dunajcowym stole" ciąg dalszy dyskusji o sztuce rządzenia
- **Stefan Ciepły** w Zakopanem
- Naczelnicy o swoich gminach
- Podhalanie za oceanem i w Norwegii
- **Jan Poprawa** podsumowuje polski „rok estradowy"
- **Andrzej B. Krupiński** o zamku Tropsztyn
- Dalszy ciąg dziejów rodu Tetmajerów
- *Pamiętnik sądeczanki*
- W naszym „Gwiazdozbiorze" Piotr Fronczewski
- Opowiadanie **Tadeusza Malickiego**
- Czubernatka — dzieciom
- Zakopiański ród Ustupskich
- Kronika szkolna ze Stróży
- Co czytamy?
- Czwartkowy jarmark w Nowym Targu
- Kącik ppłk. **Czesława Glińskiego**
- Sprawy „Glinika", gorlickiej Rafinerii i Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych
- Krzyżówka (podwójna) i program TV

Noworoczny „Dunajec" ukaże się w kioskach 5 stycznia 1989 roku.



Jak pastuskowie śli do sopki

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

Jaś *(wyjmuje z torbki gornusek, zdziwiony patrzy, ze pusty):*

Miołek maselko w gornusiu,
kajsi znikło, na mój dusiu!

Janiołek:

Jo cie dobrze, kotku, znom,
pewniś go wylizoł som!

Staś:

— Jo tu przyniós kiełbaseckі,
zaros wyciągne z torbecki.

Janiołek:

— No, nie powiym. Zapochniáto.
Ale ino to zostało!

Jędrus:

Był moskolik lo Dziecinki,
a zostały okrusynki.

Michaś:

Jo mom styry ogryzecki,
zasadzimy ś nik pestecki,
jak wyrosnom ś nik jabłonki,
bedom jabka, bedom plonki.

Janiołek:

A, to takie z wos pastuski!
Toście swoje pasli brzuski?



Juhaśiki:

A, to wyście takie chłopy!
Nie pusce wos dziś do sopy!

Janiołecku, nie bądź srogi,
patrzoj, jak nos bolom nogi!
Tam ceko na nos Dziecina,
coz haw jedna kiełbasina...
Naucymy cie tańcować
śpiywać, gwizdać i zbojować
ino puść nos do sopecki
uściskać Dziecku nozecki!

Michaś:

Na Podlesiu, na polanie
janiołki tańcom ciacianie,
wydeptali chodniczek,
nima w niebie muzykantów,
nima w niebie muzykantów,
bo nie umiom nucicek!

Janiołek:

Muzykantów w niebie nimom?
Uwidzimy!
Gwiździe ino!

(gwizdo, przylatujom muzykanci ze skrzydłami — z gęścikami i basami, grajom wiecnom, Michaś ucy janiołka tońcyć. Wszyscy tańcom i śmiejom sie z janiołka.)

Staś:

Kozała mi moja mama,
cobyk posel do Jadama,
a jo posel do Jewusie,
Jewusia mo słodkie grusie!

Jaś:

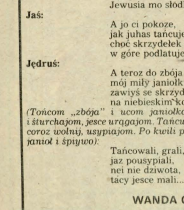
A jo ci pokoze,
jak juhas tańcuje,
choc skrzydełek nimo,
w góre podłatuje!

Jędrus:

A teroz do zbójа
mój miły janiołku
zawiyś se skrzydełka
na niebieskim'kolku
(Tońcom „zbójа" i uczom janiołka, popychajom i śturchajom, jeno urągajom. Tańcujom kwile, potе coroz wolnij, usypiajom. Po kwili przylatuje duzy janiół i śpiywo):

Tańcowali, grali,
jaz pousypiali,
nei nie dziwota,
tacy jescze mali...

WANDA CZUBERNAT



ELŻBIETĄ GLINKĄ

NADZIEJA

Gdy Janik stanie na progu, cały świat ma pod stopami. Najpierw ścieżynkę — latem szarozółtą i wdeptaną w zmierzwioną trawę polanki, a teraz, zimą, niebieściejącą złodowaciałym śniegiem — dalej potargane wiatrami smreki czarną zielenią kłujące niebo, w dole srebrzystą, nieujarzmioną rzekę, wzdłuż której wije się szosa, a nad tym wszystkim góry: to obłe jak skorupa żółwia, to znów wpietrzone nagłymi uskokami i turniami tak ostrymi, że ich kamienistą twardość czuje się nawet z dala, zaś najwyżej — bezmierną głębię nieba.

Janik zna ten widok na pamięć, a przecie każdego ranka obiega wzrokiem, jakby sprawdzał, czy niczego nie wydarła noc. Potem rozpościera ramiona skrzypiące gniewnie na takie nieposzanowanie ich nocnego odrętwienia i łapie w płuca powietrze, do syta, do zachwytu. To nic, że mróz przebiega mu dziś dreszczem po plecach okrytych jedynie harchanowym podkoszulkiem, po bosych piętach, ze z oddechem wlewa się aż do trzewi. Zaraz Janik zatrzaśnie drzwi, a w izbie ciepło. Ale bez tego spojrzenia na swój świat nie mógłby zacząć dnia.

— I ona chcą, żebym stąd odszedł! — mówi z jakimś na-poły zdziwieniem, na poły uporem w głosie.

Długo krząta się po izbie. Drugi już rok mija od śmierci Heli, a nie może przywyknąć do takiej pustki. Dopiero gdy zony zabrakło, zrozumiał, ile zapobiegliwego trudu wnosiła w gospodarstwo, jak wiele potrafiła: gotowała smacznie, o porządek dbała jak mało która, uszyła, świnie wykarmiła, a kokoszki i krowę się troszczyła, a latem to i wszystkie pięcioro wnuków przygarniała z miast pod swoją opiekę. Teraz sam musi Janik chodzić wokół siebie i obrządzać, sam się zająć. Fakt, że gospodarka skurczyła się: Malinę sprzedał, bo po co mu krowa, kury pozarzynał na rosoły, tylko owce sobie zostawił, wiadomo — owce to męska sprawa.

O, muszę Sobczakowcę o mleko na święta poprosić — przypomina sobie z nagła. *Przecie Danka zechce często upiec i zupy mleczne gotować.* I już raduje go myśl, że dom się znów zaludni, kiedy starszy syn, Antoni, z żoną i dziećmi przyjadą na Boże Narodzenie. Jak ubiegłego roku. Wprawdzie gdy byli tu na Wszystkich Świętych namawiali Janika, żeby tym razem do nich, do Katowic wybrał się na Gody, ale jakże mógłby na łasce Bożej zostawić gospodarstwo? Inwentarz dział stanowczo, że się z domu nie ruszy, a i wnukom zdrowo będzie pare dni górskim powietrzem pooddychać. Nawet pokłócili się na ujeździe, przygadali Janikowi od upartych staruchów, ale teraz już się przecie opamiętali. Na pewno.

Żeby przyjechała Maryśka — na to Janik nie liczy. Za daleka droga z lesnego garnizonu gdzieś w Szczecińskiem, gdzie Jerzy, zięć, służbę wojskową pełni. No i nie wiadomo, czy by mu tyle wolnego dali.



A Franek... Myśl o Franku jak bolesna zadra kłuje serce Janika. Ten chłopak, który się skończył zawodowcy, ciągiem o wyjeździe za granicę rozprawiał. „Zielone" mu pachniały i życie jak na kolorowych filmach, które oglądał w telewizorze kluba leśnego. „Nie będę za końskim ogonem ganiał od świtu do nocy — buntował się — i gnojem śmierdział". Skombinował zaproszenie do Ameryki i nie bacząc na łzy matki ani perswazje ojca — wyruszył w świat. Nawet mu się tam poszczęściło lepiej niż niejednemu innemu, bo zakochała się w nim córka właściciela jakiejś fabryczki pod Detroit, więc szybko miał niezłe zarobki, no i ożenił się. Nie pachnie gnojem, to prawda, ale haruje jak wół od wieczora do rana, bo teść dzienną zmianę sobie zostawił, a Franka posadził na nocną, żeby robotników pilnował. Przysyła Franek Janikowi co jakiś czas dolary, owszem, ale czy zobaczy jeszcze kiedy ojca, zapali świeczkę na matczynym grobie?...

Patrz, Helka — szepce Janik do żony, jakby nadal śledziła jego samotne borykanie się z losem — *patrz, jak się to wszystko pogmatwało. Urodziłaś mi czworo dzieci, jedno pochowaliśmy, ledwie nauczyło się chodzić, ale troje wyrosło pięknie, mądre są kiedy i zawsze każdemu dałimy, a teraz żadne nie chce wziąć ojcowizny, która ich wykarmiła, która i dziś obdarowuje ich na cały rok różnymi „witaminami", jak to uczenie nazywają.*

Mieszają się myśli Janikowi: to się zastanawia, czy najpierw dorzucić do pieca, czy raczej oskrobać kartofle, to znów wspomina, że nadziei pokładali w Toszku, wysyłając syna do szkoły rolniczej. Wierzyli z Helą, że rośnie im następca. Ciułali grosz do grosza, Janik ganiał po urzędach, by coraz to jakąś maszynę do gospodarstwa kupić, to dom nowy, piękny, z łazienką i centralnym postawić, to cement na obory zgromadzić. Prawda, że Tosiek nie chciał zostać rolnikiem, tylko studia prawnicze mu się marzyły, ale przecie dyplom dostał specjalisty od rolnictwa właśnie! A potem zebrał manatki i za namową kolegi, który w kopalni pracował, wyjechał do Katowic. Teraz jest jakimś urzędnikiem. Namawiała ojca, żeby sprzedał gospodarkę i przeniósł się do nich, na Śląsk.

Niedoczekanie! — z zawziętością mruczy stary. *Niedoczekanie!*

Kłębią się myśli w głowie Janika, a ręce mechanicznie, same z siebie jakby, porządkują kuchnię, skrobią jarzyny, zarzucają siano owcom, chwytają siekierę, by ociosać parę sztacheт do płota, bo stare nadpróchniały. W tym zadumaniu nawet nie spostrzega, że ktoś wszedł w podwórze.

Witajcie, Władysławie! słyszy głos listonosza Witkowskiego. *Poczte wam niose. Od Tośka chyba, bo z Katowic.*

Od Tośka — przytwierdza Janik. *Na pewno piszą, kiedy mam ich oczekiwać na święta.*

Gawędzą chwilę z Witkowskim, ale w Janiku narasta niecierpliwość. Chciałby jak najszybciej wyczytać szczęsna nowinę. Hamuje się jednak. Dopiero gdy listonosz zatrzasnął za sobą furtkę, Janik spiesznie idzie do domu. Siada za stołem i rozdygotanymi z nagła palcami rozrywa koperte, wyciąga zapisaną gęsto kartkę. Z koperty wypada opłatek. Janik czuje skurcz serca.

Nie przyjadą! — szepce z rozpaczą, choć przecie jeszcze listu nie czytał. *Gdyby mieli przyjechać, nie przysłaliby opłatka...*

Tępo spatruje się w bielejący na kolorowej serwecie list, w wypukły wizerunek stajenki na opłatku. Serce ciągle ma ścisnięte bolesnie. Wreszcie, powolutku, sięga po papier. Poznaje pismo Maćka — najmłodszego i najukochańszego z wnuków.

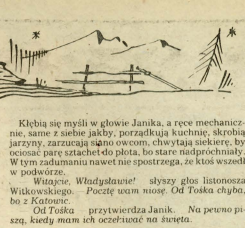
„Kochany Dziadku — czyta — niech się Dziadek nie gniewa, ale Rodzice zdecydowali, że w tym roku święta spędzimy na Mazurach. Mama powiedziała, że skoro Dziadek nie chce do nas przyjechać — ona sobie odpocznie od roboty i Tato zatrzyma wczasy w Augustowie. Wrócimy dopiero po Nowym Roku. Prosiłem, żeby choć mnie pozwolili do Dziadka, ale Mama uważa, że to rodzinne święta i nie należy się rozłączać".

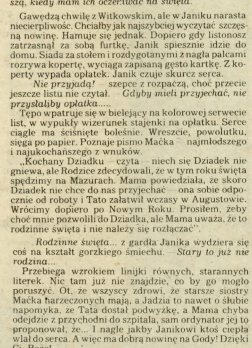
Rodzinne święta... z gardła Janika wydziera się coś na kształt gorzkiego śmiechu. *Starzy to już nie rodzina...*

Przebiega wzrokiem linijki równych, staranných literek. Nic tam już nie znajdzie, co by go mogło poruszyć. Ot, że wszyscy zdrowi, że starsze siostry Maćka harcerzowych mają, a Jadzia to nawet o słobie napomyka, że Tata dostał podwyżkę, a Mama chyba odejdzie z przychodni do szpitala, sam ordynator jej to proponował, że... I nagle jakby Janikowi ktoś ciepła wlał do serca. A więc ma dobrą nowinę na Gody! Dzięki Ci, Boże!

„A teraz, Dziadku, powiem Ci rzecz najważniejszą pisze Maciek. — Rodzice wreszcie się zgodzili, żebym złożył papiery do Technikum Rolniczego! Rozumiesz? Oczywiście liczą, że mi się jeszcze odmieni i że zostanę urzędnikiem jak Tata, ale my dwaj Ty, Dziadku, i ja wiemy, że będę prawdziwym rolnikiem. Już się cieszę na myśl o tym, jak wspólnie zaczniemy gospodarować, planować, co usprawnić w gospodarstwie, jakim upra wom się poświęcić, a może hodowlą!? Tylko my dwaj wiemy przecież, że nic mi tyle radości nie sprawia, co wspólne z Tobą chodzenie do pola i do obory! Dziadku, taki jestem szczęśliwy!"

Janik odkłada list. Coś podrywa go z krzesła. Niemal pędzi ku drzwiom, otwiera je szeroko i rozradowanym wzrokiem obiega gospodarkę, a potem cały świat, który ma pod stopami.





Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

ppłk. Glińskiego

Pracowitość cechowała zarówno Tomka Pawła, jak i Jarka J. Ho, może nie zawsze i nie wszędzie — bywało bowiem w ich życiu okresy, gdy za sprawą funkcjonariuszy służby kryminalnej musieli przez dłuższy lub krótszy czas pauzować. Ale zaraz po wyjściu z „dziupli" (pobyt krótki) lub też „*sanatorium*" (dłuższy), dwaj nasi bohaterowie znów brali się ochoczo do pracy. Działali raz po omacku, kiedy indziej z pełnym rozpoznaniem, byle tylko na życie dostatnie zarobić i w środowisku poszpanować. Istotna rzecz to fart, z tym jednak bywało różnie. Czasem trafiło się tyle, że na dłuższy okres można było zawiesić złodziejskie akcesoria na kołku, nieraz zaś łup był prawie żaden.

Jeden z kolegów Tomka P. wybrał się do Gorlic, by spełnić humanitarny obowiązek: w tamtejszym szpitalu przebywała jego dziewczyna. Jej kuracja miała zresztą związek z nie najlepszym postępowaniem narzeczonego. Skruszony grzesznik kupił więc w sklepie państwowym kwiatki, w prywatnym banany i inne południowe frukta, po czym w kawiarni orbiswoiegio hotelu „Beskid" czekał wygodnie, kiedy to cały swój podróży zaznczając, że chętnie kogoś dokooptuje do towarzystwa. Zgłosili się Tomek i Jarek. W *tarjfie* do Gorlic, choć droga to niebyt daleka, obskoczono winko i parę pewexowskich piw, totoż pod szpital w podjechali w odpowiednich nastrojach. Jarek i Tomek złożyli krótkotrwałą, kurtuazyjną wizytę chorej, a potem zostawili narzeczonych samych.

Jeszcze w tym samym dniu w gorlickim RUSW wszczął się ruch. Ze szpitala bowiem powiadomiono, że sprawcy sprawcy rozwalili osiemnaście pracowniczych szafek i splądrowali ich zawartość. Jakiś jednak pechowiec uczęgoś wartościowego, gdyż na żadną garderobę nie połakomili się. Tylko z trzech szafek uniesli trochę łupu, łeo suma strat była niewielka — ledwie 25 tysięcy złotych. Niepowodzenia z szatni sprawcy powetowali sobie trochę w pokoju pielęgniarek: z portmonetki Krystyny G. skradli 12 tysięcy złotych, zaś Alicji M. — 17 tysięcy złotych. Gdy funkcjonariusze wyjaśniali jeszcze na miejscu sprawę kradzieży, do oficera dyżurnego zgłosił się Ryszard B., mieszkający w bezpośrednim sąsiedztwie szpitala, zawiadamiając o włamaniu i spladrowaniu jego mieszkania, podczas zaledwie kilkudziesięciominutowej nieobecności właściciela w domu. Tu sprawa była już znacznie powaźniejsza: łupem sprawców padł sweter z szetlandzkiej wełny, szczególnie dla gospodarza cenny, w nim bowiem rodzina B. umiejscowiła domowy bank PKO SA, zgromadziwszy walutę wymienialną wartości samochodu „polonez".

Wyjaśnienie sprawy milicja rozpoczęła od rozpoznania posesyjnego. Rozpytani sąsiadowie i ustalono, że jeden z nich usiłował dostać się w tym czasie, gdy zapewne popełniano przestępstwo, do swego garażu, lecz uniemożliwiała mu to taksówka o rejestracji nowosądeckiej. Zwrócił uwagę kierowcy i ten odblokował wjazd do garażu. Taksówkarza odnaleziono dość szybko. W trakcie przesłuchania opowiedział o swych przygodach z podróżnymi na terenie Gorlic i okolic w przybliżeniu, kim są. Pomogło to milicjantom ustalić ponad wszelką wątpliwość, że szczliwymi gośćmi grodu nad Ropą byli Tomasz P. i Jarek J. Zaczęto ich więc poszukiwać, lecz zainteresowali się gdzieś w Mławie.

Panienki Małgośka, Alicja i Beata zaczęły na terenie swego rodzinnego miasta Rzeszowa gospodarz na dość, a także spostrzegliszy, że w domowej skarbonce leży trochę biżuterii, za wiedzą i przyzwoleniem Tomka zabrały wszystko, co trzeba było schować w dyskretnym miejscu. Potem kolejno desantowali się z domu gościnnego pana, zbiórkę wyznaczając sobie w „Panoramie", gdzie Tomek miał „chody" i załatwił pokój hotelowy. Po krótkiej przerwie ekipa znów nabrała tempa. Panowie zażądali od dziewczyn zwrotu łupu i poszli „na szlak", gdzie precyzyjna spenicyjni i przynieśli wszystko, co potrzebne do włamania. Dopiero po dwóch dniach towarzystwo doszło do wniosku, że czas zmienić klimat.

Tymczasem przebudzenie Beaty, który ich gości w swym domu, było przykre. Nie dość, że dom przedstawiał obraz rozbicia i grabieży, że biżuteria, to jeszcze zniknęła biżuteria. Wahał się, w końcu zgłosił o kradzieży w nowosądeckim RUSW. Niestety — gdy funkcjonariusze podjęli swoje działania, Tomek z towarzyszem dojeżdżali już do Zakopanego. Tu skierowali się na kwaterę, która właściciela była z nimi zaprzyjaźniona. Znów dwa dni balowali w przyjaznej atmosferze, potem dodali jeszcze trzy. Małgośka i Beata uznały, że panowie chcą ich umiejętności zbytnio wykorzystać, przez młodzieńców (a byli nimi właśnie Tomek P. i Jarek J.) oraz przez Małgoskę i jej koleżanki dosiadł się pewien facet, którego stan określiły dziewczyny jako *u Polske idziemy, drodzy panowie*. Ów pan, znajomy zresztą Tomka i Jarka, miał ochotę na dalszą zabawę i całe towarzystwo zaprosił do swego domu. Zabawa trwała do białego rana. I znów ujawniło się pragmatyczne myślenie dziewcząt: wiedząc, że gospodarz ma dość, a także wypoczęty, że w domowej skarbonce leży trochę biżuterii, za wiedzą i przyzwoleniem Tomka zabrały wszystko, co trzeba było schować w dyskretnym miejscu. Potem kolejno desantowali się z domu gościnnego pana, zbiórkę wyznaczając sobie w „Panoramie", gdzie Tomek miał „chody" i załatwił pokój hotelowy. Po krótkiej przerwie ekipa znów nabrała tempa. Panowie zażądali od dziewczyn zwrotu łupu i poszli „na szlak", gdzie precyzyjna spenicyjni i przynieśli wszystko, co potrzebne do włamania. Dopiero po dwóch dniach towarzystwo doszło do wniosku, że czas zmienić klimat.

Tymczasem przebudzenie Beaty, który ich gości w swym domu, było przykre. Nie dość, że dom przedstawiał obraz rozbicia i grabieży, że biżuteria, to jeszcze zniknęła biżuteria. Wahał się, w końcu zgłosił o kradzieży w nowosądeckim RUSW. Niestety — gdy funkcjonariusze podjęli swoje działania, Tomek z towarzyszem dojeżdżali już do Zakopanego. Tu skierowali się na kwaterę, która właściciela była z nimi zaprzyjaźniona. Znów dwa dni balowali w przyjaznej atmosferze, potem dodali jeszcze trzy. Małgośka i Beata uznały, że panowie chcą ich umiejętności zbytnio wykorzystać, więc opuściły towarzystwo na stałe. Z Jarkiem i Tomkiem została Alicja. Pieniądze jednak skończyły się. Trzeba było zaprzeczać na nowe. Panowie zaczęli więc wychodzić na miasto.

Do uszu przebywającej w łazience Marzeny K., zakwaterowanej na okres wczasów w Domu Wypoczynkowym „Przyjaźń", doszedł głuchy odgłos. Początkowo sądziła, że to wiatr wyczynia harce, gdy jednak otworzyła drzwi zauważyła, że nieznany człowiek maniuluje przy szafie. Na jej widok bystrzejszy przedmiot się na kolanach i zeskoczył w dół, choć było to wysokie i piętro. Straty — pieniądze, radio wyniosły około 150 tysięcy złotych.

Luiza C., zamiast oglądać pokój w DW „Wanta", usłyszała szmer na balkonie. Po odsłonięciu zasłony spostrzegła młodego człowieka w sportowym stroju. Na jej widok skierdził, że pomylił balkony i natychmiast uczynił kaskaderskiemu. W podobny sposób, wyłorzystując linkę piorunochronu, sprawcy dostali się do domu Barbary B., gdzie skradli sumy i biżuterię wartości 3 milionów złotych. Tą samą metodą okradziono mieszkania Marii N., Jerzego P. i innych osób.

Tomkowi P., jego przyjacielowi i przyjaciółce żyło się dostatnio, eksluzywnie, prawie jak gościom zwiozwym. Pewnego jednak dnia Tomek zrobił sobie przerwę w ciągu zabaw, troche poszedł i postanowił zmienić miejsce zamieszkania. Zabrał swoje towarzystwo i wyjechał na kwaterę do Nowego Targu. Przez dwa dni czynili wypady do Krynicy. Tam w podobny sposób jak w Zakopanem odwiedzili kilka pokojów w domach wczasowych „Budowlani", „Walcownik" i „Górnik", dokonując kradzieży z włamaniem. Potem znów taksówka przeniosła się do Zakopanego. I znów włamali się do DW „Przyjaźń". Następnego dnia ktoś zapukał do ich pokoju. usłyszał to gospodarz. Tomek wówczas zrezygnowany przekręcił klucz.

Śledztwo trwało dość długo, szczegółów do ustaleń było bowiem wiele. W akcie oskarżenia Prokurator podsumował, że w ciągu miesiąca dobrana paczka dokonała 47 czynów przestępczych, w których łącznie straty wyniosły ponad 7 milionów złotych, z czego odzyskano wartości 4,5 miliona. Duża część gdzieś się zgubiła.

Złodziejskie tournée

szybko. W trakcie przesłuchania opowiedział o swych przygodach z podróżnymi na terenie Gorlic i okolic w przybliżeniu, kim są. Pomogło to milicjantom ustalić ponad wszelką wątpliwość, że szczliwymi gośćmi grodu nad Ropą byli Tomasz P. i Jarek J. Zaczęto ich więc poszukiwać, lecz zainteresowali się gdzieś w Mławie.

Panienki Małgośka, Alicja i Beata zaczęły na terenie swego rodzinnego miasta Rzeszowa gospodarz na dość, a także spostrzegliszy, że w domowej skarbonce leży trochę biżuterii, za wiedzą i przyzwoleniem Tomka zabrały wszystko, co trzeba było schować w dyskretnym miejscu. Potem kolejno desantowali się z domu gościnnego pana, zbiórkę wyznaczając sobie w „Panoramie", gdzie Tomek miał „chody" i załatwił pokój hotelowy. Po krótkiej przerwie ekipa znów nabrała tempa. Panowie zażądali od dziewczyn zwrotu łupu i poszli „na szlak", gdzie precyzyjna spenicyjni i przynieśli wszystko, co potrzebne do włamania. Dopiero po dwóch dniach towarzystwo doszło do wniosku, że czas zmienić klimat.

Tymczasem przebudzenie Beaty, który ich gości w swym domu, było przykre. Nie dość, że dom przedstawiał obraz rozbicia i grabieży, że biżuteria, to jeszcze zniknęła biżuteria. Wahał się, w końcu zgłosił o kradzieży w nowosądeckim RUSW. Niestety — gdy funkcjonariusze podjęli swoje działania, Tomek z towarzyszem dojeżdżali już do Zakopanego. Tu skierowali się na kwaterę, która właściciela była z nimi zaprzyjaźniona. Znów dwa dni balowali w przyjaznej atmosferze, potem dodali jeszcze trzy. Małgośka i Beata uznały, że panowie chcą ich umiejętności zbytnio wykorzystać, więc opuściły towarzystwo na stałe. Z Jarkiem i Tomkiem została Alicja. Pieniądze jednak skończyły się. Trzeba było zaprzeczać na nowe. Panowie zaczęli więc wychodzić na miasto.

Do uszu przebywającej w łazience Marzeny K., zakwaterowanej na okres wczasów w Domu Wypoczynkowym „Przyjaźń", doszedł głuchy odgłos. Początkowo sądziła, że to wiatr wyczynia harce, gdy jednak otworzyła drzwi zauważyła, że nieznany człowiek maniuluje przy szafie. Na jej widok bystrzejszy przedmiot się na kolanach i zeskoczył w dół, choć było to wysokie i piętro. Straty — pieniądze, radio wyniosły około 150 tysięcy złotych.

Luiza C., zamiast oglądać pokój w DW „Wanta", usłyszała szmer na balkonie. Po odsłonięciu zasłony spostrzegła młodego człowieka w sportowym stroju. Na jej widok skierdził, że pomylił balkony i natychmiast uczynił kaskaderskiemu. W podobny sposób, wyłorzystując linkę piorunochronu, sprawcy dostali się do domu Barbary B., gdzie skradli sumy i biżuterię wartości 3 milionów złotych. Tą samą metodą okradziono mieszkania Marii N., Jerzego P. i innych osób.

Tomkowi P., jego przyjacielowi i przyjaciółce żyło się dostatnio, eksluzywnie, prawie jak gościom zwiozwym. Pewnego jednak dnia Tomek zrobił sobie przerwę w ciągu zabaw, troche poszedł i postanowił zmienić miejsce zamieszkania. Zabrał swoje towarzystwo i wyjechał na kwaterę do Nowego Targu. Przez dwa dni czynili wypady do Krynicy. Tam w podobny sposób jak w Zakopanem odwiedzili kilka pokojów w domach wczasowych „Budowlani", „Walcownik" i „Górnik", dokonując kradzieży z włamaniem. Potem znów taksówka przeniosła się do Zakopanego. I znów włamali się do DW „Przyjaźń". Następnego dnia ktoś zapukał do ich pokoju. usłyszał to gospodarz. Tomek wówczas zrezygnowany przekręcił klucz.

Śledztwo trwało dość długo, szczegółów do ustaleń było bowiem wiele. W akcie oskarżenia Prokurator podsumował, że w ciągu miesiąca dobrana paczka dokonała 47 czynów przestępczych, w których łącznie straty wyniosły ponad 7 milionów złotych, z czego odzyskano wartości 4,5 miliona. Duża część gdzieś się zgubiła.

Z pracy sądów

W podłożu tej ponurej sprawy tkwi mściwa pamięć. Upust zaś ludzkiej agresji dała wódka. Zamordowany został niewinny człowiek, szanowany obywatel. O tym wydarzeniu, które przeszło do historii prasa, zdążałe też ono miejsce w kąciku ppłk. Glińskiego w „Dunajcu". 30 listopada br. zapadł wyrok w procesie zabójców, a dociekliwe postępowanie sądowe odsłoniło szczegóły z motyw tej zbrodni.

Śmierć Józefa Sz. została jakby zamówiona przez Antoniego M., chociaż nie była wkalkulowana w zlecenie dla wykonawców. 33-letni Zdzisław K. i 37-letni Franciszek B. mieli pobić Józefa Sz., pogroić mu i dać nauczkę, a stało się inaczej. *Aby pamiętał cierpienia.* Antoniego M. Oprawcy spisali się tak skutecznie, iż ofiara straciła życie.

Nienawiść Antoniego M. do zamordowanego datowała się od 50 lat, kiedy to Józef Sz. będąc gajowym przyłapał w lesie kłusującego M. Doszło do strzelaniny, w wyniku której nieformalny myśliwy odniósł rane. Potem była wojna. Józef Sz. współdziałał z partyzantami, a po wyzwoleniu powrócił na swoje stanowisko. Kamil strzegł lasu, działał społecznie, był ZBoWiD-owcem. Kiedyś przyszedł do niego Antoni M. z prośbą, aby poświadczył mu udział w ruchu oporu. Ponieważ Józef Sz. nie znał żadnych okoliczności, które mogłyby na działania M. przeciwko okupantowi, stanowczo odmówił. Dawna uraza odżyła więc ze zdwojoną siłą. Antoni M. wielokroć, kiedy się upił, wygrażał, że Józef Sz. jeszcze mu za wszystko zapłaci.

Godziny poprzedzające fatalne wydarzenia Zdzisław K. i Franciszek B. spędzali na piciu wódki. Kiedy trunku zabrakło, postanowili wybrać się do Antoniego M. wiedząc, iż tam znajdą alkohol, gdyż M. trudnił się jego pokątną sprzedażą. Dosiedli więc motocykla i ruszyli w drogę. Po otrzymaniu 100 zł od wyżej wymienionego kiedy zechcą pić— wódkę. Oferta została przyjęta. Jako zaliczkę wyjęli 3 tysiące zł. Na dowód, iż zlecenie wykonają, Antoni M. mieli przynieść z domu Józefa Sz. poroże jelenia. Antoni M. określił, gdzie rogów należy szukać.

Ruszyło więc dwóch bandziorów do człowieka, którego nie znali, który nic złego im nie uczynił. Po drodze jeszcze, w innej miejscinie, wypili wódkę za otrzymane pieniądze. Zamroczeni alkoholem dotarli do zabudowań Józefa Sz.

Oto wersja wydarzeń, jaką przyjął sąd i jaką potwierdził w śledztwie również Zdzisław K., chociaż później starał się przypisać zabójstwo Franciszkowi B. kiedy weszli do domu i upewnili się, że samotnie mieszkający gospodarz jest tym, który sfinansował dwa kolejne dni imprezy. W nocnej rachunek — nie wiadomo, gdy gentelmeni o pieniądzach nie gadają, możemy się jednak domyślać, że był wysoki. Po dwóch dniach balowania pan Tolo i jego dwaj znajomi doszli do wniosku, że nawet to co mile, musi się kiedyś skończyć, i powiedzieli panienkom „do widzenia", nie pozostawiając im nawet skromnej sumki, by miały za co wrócić do Rzeszowa. Po szczodrej panience swój rozum miały i zabezpieczyły się przed niespodziankami. Bawiąc jeszcze w towarzystwie pana Tola i spółki poznały dwóch młodzieńców, po których było widać, że są forsiaści. Okazało się to teraz niezwykle przydatne.

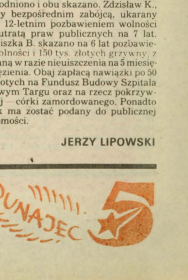
Wieczorem młodzieńcy pojawili się w restauracji i na dobry początek postawili szampana. Potem zabawa rozkręciła się. Gdy dancingu zbliżał się ku końcowi, do stolika zajmowanego

• W zakopiańskich domach wczasowych „Świerk", „Przyjaźń" i „Tatry" dokonano ośmiu kradzieży z włamaniem, przy czym sprawca zawsze wykazywał się umiejętnościami kaskaderskimi. W podobny sposób, wykorzystując linkę piorunochronu, sprawcy dostali się do domu Barbary B., gdzie skradli sumy i biżuterię wartości 3 milionów złotych. Tą samą metodą okradziono mieszkania Marii N., Jerzego P. i innych osób.

Tomkowi P., jego przyjacielowi i przyjaciółce żyło się dostatnio, eksluzywnie, prawie jak gościom zwiozwym. Pewnego jednak dnia Tomek zrobił sobie przerwę w ciągu zabaw, troche poszedł i postanowił zmienić miejsce zamieszkania. Zabrał swoje towarzystwo i wyjechał na kwaterę do Nowego Targu. Przez dwa dni czynili wypady do Krynicy. Tam w podobny sposób jak w Zakopanem odwiedzili kilka pokojów w domach wczasowych „Budowlani", „Walcownik" i „Górnik", dokonując kradzieży z włamaniem. Potem znów taksówka przeniosła się do Zakopanego. I znów włamali się do DW „Przyjaźń". Następnego dnia ktoś zapukał do ich pokoju. usłyszał to gospodarz. Tomek wówczas zrezygnowany przekręcił klucz.

Śledztwo trwało dość długo, szczegółów do ustaleń było bowiem wiele. W akcie oskarżenia Prokurator podsumował, że w ciągu miesiąca dobrana paczka dokonała 47 czynów przestępczych, w których łącznie straty wyniosły ponad 7 milionów złotych, z czego odzyskano wartości 4,5 miliona. Duża część gdzieś się zgubiła.

JERZY LIPOWSKI



„Dunajcowy stół"

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

przejawia się dla przedwojennej przestżoci, mieliśmy wówczas ogromną masę analfabetów. Szczególnie w niektórych okolicach. Ludzie którzy tu przyszli nie potrafili czytać ani pisać. Rzadkim zjawiskiem było nawet umiejętność podpisywania się. Stąd to pragnienie: żeby się zrównać z innymi, którzy potrafią czytać i pisać. Powstały zręby szkoły podstawowej, znalazła się nauczycielka, która z głębokiego Podola przybyła tu z mężem (nazywał się Mróz, został sołtysem). Udało się jej w 90 procentach opanować analfabetyzm i stworzyć grupę ludzi czytających oraz piszących. Za to jej czeć i chwała.

Drugim pragnieniem ludzi, którzy tu przyszli było: żeśli mieszkać — to mieć jakieś połączenie ze światem. W tym się mieściło pragnienie sklepu, telefonu, drogi, której tutaj nie było (był tylko potok, który łączył wioskę ze światem). Można było korytem potoku przejechać lub przejść, a w czasie roztopów czy powodzi (do dzisiaj od czasu do czasu zalewającej Kamiannę) wszyscy byli odcięci od świata. Trzeba było wielu lat, by to pragnienie się zrealizowało.

Trzecie pragnienie: grupa ludzi wierzących pragnęła kultu religijnego-kościoła, chciała mieć między sobą księdza. Wiemy, że ci co szli szlakiem Wielkiej Niedziedzicy, przez Amerykę i Kanadę takie pragnienia też ze sobą nosili. Powstawały na tamtych terenach parafie, a nawet wyrosły całe kościoł narodowy, który dlatego zerwał z Rzymem, by utrzymać jak największą dozę polskości w polskich grupach. Polskość likwidowana była przez Irlandczyków osiągających godność biskupów, którzy optowali za Anglią, za wszystkim co zachodnie, stąd tępienie polskości było zasadą. Obrona polskości dokonywała się w bastionach parafialnych, bo jeśli, to właśnie to powstawała ta szkoła polska, uczono w polskim języku. Coś takiego zaczęło się dziać i tutaj. Mieszkańcy wsi jeździli do Tarnowa, prosili władze, by to pragnienie zostało zrealizowane. W Tarnowie wtenczas był ordynariuszem biskup Jan Stepa, człowiek o ogromnym umyśle i wielkim sercu. On rzucił hasło: „Jeżeli ze złożonej ofiary nazbiera się ogromnie cierpiał) — *ochotnicy, wystąp!* Młodzi księża, żądni przygód, zgłaszali się ochotnicy w te tereny. Wysyłano tu przeważnie pionierów.

Ja już wtenczas należałem do organizacji kościelnej Kongregacja Oratorium św. Filipa Neri. Przybyłem do Tarnowa po kilku latach pobytu w Ziemi Opoczyńskiej i zaskuchany w słowa biskupa, mając pragnienie wyruszenia na misje, zgłosiłem się. Dostałem glejt i przekroczyłem granicę góry Kotowsko-Kamieńskiej. Było to 8 maja 1960 roku, dokładnie w godzinę. Miałem na sobie płaszcz, sutannę, kapelusz na głowie i teczkę w ręku, w której znajdowało się wszystko, co niezbędne do życia na najbliższy okres.

Wyszły na naprzeciw dzieci, które dzisiaj są już dojrzałymi ludźmi, między innymi, pracujący w Domu Pszczelarza pałacz i sołtys. I wśród tych dzieci szedłem do Kamianny. W tym miejscu ludzie rozmawiamy, stała stara ławkowska pleban, zamknięta na cztery spusty. Okna i drzwi zabite gwoździami trzeba było otwierać siłą. Wszedłem do budynku dolnego pełnego brudu, stęchlizny, ale gosposie uwinęły się szybko i po trzech dniach już tutaj można było zamieszkać. Ściany wybielono, podłogi pomyto (pojechał aż do Grybowa specjalnie wymoszczony sianem wóz, by szkło w drodze się nie potłukło). Pierwszym posłaniem był mi snopek słomy, okryciem — płaszcz, a poduszką — kapelusz. Pierwszym pomieszczeniem nie był pokój mieszkaniem to przyjmowałem, a dzisi wspominam jako niecodzienne i piękne zjawisko w moim życiorysie.

Kamianna. Jak... *Przy Jagodnej, przy Grybowie, przy jaki?* To były tzy pytania, które słyszałem wszędzie. Oni, na miarę swoich pojęć, chcieli przywódcy. Przywódcy był zawsze ktoś, kto miał, kto jadł dobrze góralskiej, a nawet w rodach, które mu podlegały. Te pragnienia pokornie przedstawiali, ale byli żądni realizacji swoich pragnień. Chcieli wreszcie przestożyć swoje życie, wyjść z przedwojennej nędzy, z nudnej i z tego wynikającego, co upokarzało. Byli całe lata upokarzani, kopani przez życie. Nie mówiąc o tym, że byli także bici po twarzy, bo i się zdarzało. A ci, którzy bili, należeli do różnych ugrupowań. Nie ma co zasłony opuszczać nad przeszłością...

Cudowne były wieczory w Kamiannej. Nie było elektryczności, dlatego otwieralśmy drzwi od piecyka, zaż oświetlał, wszyscy siedzieli w półmroku, na piecu zawsze się coś warzyło. Albo była herbata, brzeczina z roży rzeczkowej, albo kawa z żołędzia, albo nawet sama mogonka, która w jednym kieliszku krążyła z życzeniem: — *Niech ci Pan Bóg da zdrowie.*

Mówili o tym, co przeżywali, czego pragną i jak są niepewni jutra. Były momenty, że chcieli wszystko opuścić. Owczesna władza powiatowa nie dawała szans na ten start, mimo że ich sprowadzała na te tereny. Na spotkaniach słyszeli: — *My was wyszliśmy, a ziemię się zaleśi.* Wszyhcam w to wszystko, mając już doświadczenia z Ziemi Opoczyńskiej, gdzie w bardzo trudnych warunkach pracowałem, postanowiłem, że z nimi zostanę.

Pomiędzy rokiem 1960 a 1961 zaczęłam krzesiłć pracę. Słuchali, ale czułem, że nie wierzą. To wszystko brzmiało jak bajka: mieli mieć światło, drogę, sklep, mieli mieć zapewnioną opiekę lekarską. To było trudne do wyobrażenia.

Znalazłem szybko ludzi dobrej woli w Nowym Sączu i Krynicy, nawiązałem kontakty, szczególnie przez lekarzy, ściągnęli tutaj na zzw. białe niedziele, gdzie leczono ludzi doraźnie i prosząc wierzyć — wyrywano dzieciom z głowy autentyczne kołtuny. To co znałem z nowel Prusa, było tutaj rzeczywistością.

Powstała otoczka ludzi dobrej woli, którzy pomagali, radzili. Dzięki nim Kamianna się przemieniła. Najpierw przyszła elektryczność. Żłupnicy Zdzarski, inżynier z zawodu, właściciel tartaku w Szlachtowej, miał cały zespół urządzeń, które po wyremontowaniu dały światło. Pocztowcy z Krynicy przeciągnęli linny na słupach. Wszyscy pracowali, choć byli jeszcze pełni niedowierzania. Tutejszy górale mówili: — *Prose proboszcza, jak to się zacnie kręcić i Mysłać, to te prądy może polecą w dół, ale w góre pus nie pójdą.* Poszły. Było uroczyste otwarcie naszej elektrowni. Przyjechał Węgierski, przecięto wstęgę, motor zaczął pracować — agregat s-320, który kupiliśmy za wspólne pieniądze. Wśród okalskom i kwiatów zapaliły się pierwsze światła w jednoklasowej szkole czterooddziałowej, w kościele, przy drodze.

W tym czasie urodziło się najwięcej dzieci. O godzinie 10 wieczór motor gasł, ruszał znów o godzinie 5 rano. Można było kupować domowe urządzenia elektryczne, zmieniła się jakość życia.

Potem była droga. Tutejsi ludzie — mężczyźni, kobiety i dzieci — wypracowali 830 tys. złotych, ogromną sumę jak na tamte czasy. Między Polanami a Kamianną góry się przesuwało. Drogę wyrywano rękami. Dowiedziałem się o tym Kazimierz Węglarski, dopingowany przez Stanisława Fiałka, przyszedł nam z pomocą. W ostatnim etapie budowy drogi przysłano nam maszyny, które wyrównały i wypełerowały drogę. Kamianna nabrała życia.



Wyrasta Dom Strażaka — piękny budynek, z miejscami noclegowymi, salą wykładową, salą do występów artystycznych, zaplecrem kuchennym, mini-barem, który może przyjąć grupy wczasowe. Następna — Dom Pszczelarza, inicjatywa zainspirowana podczas pierwszego sądeckiego Dnia Pszczelarza. Długo się to rodziło, aż 8 maja 1978 roku wbito łopatę pod fundamenty. Wyrósł dom budowany dzięki sercom pszczelarzy polskich, głównie sądeckich. Czuwa nad nim Zrzeszenie Domu Pszczelarza, z panią dyrektor Jolantą Michalik, tutaj obecną.

Niestety, u podnóża łeji cieh niezgody. Komitet Budowy po ukończeniu wykończeń prac oddał to wspaniałe dzieło Zrzeszeniu i nagle obudziła się jakaś pozadliwość w ludziach; pisał o tym „Dunajec", żądą moje serdeczne powiązania z łamami tej partyjnej gazety.

Dziś walczymy o prawdę. Grupa ludzi — którzy nie dają nam spokoju i chcieliby przejąć wspólne dzieło na własność — wytacza nam proces. Mam nadzieję, że wszystko się dobrze użoży. Dom pracuje idealnie. Podczas gdy wszyscy wyciągają ręce po dotacje, nasz Dom i ludzie, którzy tu pracują, potrafią w ciągu roku wypracować 8 mln złotych zysku. Nawet Polski Związek Pszczelarski nie może się pochwalić taką sumą. Trwa intensywna praca także na zewnątrz — w Nowym Sączu, Krynicy. Planujemy rozszerzenie naszej działalność również w innych miastach, propagować zdrową żywność, raczyć ludzi dobrym miodem.

Teraz dochodzimy do korony naszej działalności. Pan mecenas Prezes Stanisław Fiałek, wspomniał kiedyś takie memento: *w pewnym etapie swego posłannictwa człowiek musi kończyć dzieło, retuszować je i na krótkie tylko dystanse planować, bo taki jest nasz los.* Piękne określenie. Nawiązując do tego, i mając jeszcze inne wartości przed oczyma, chcemy w bardzo szybkim czasie — przy sprzyjającej atmosferze — na kanwie wydarzeń ostatnich lat i miesięcy. Jesteśmy w pełni przygotowani duchowo, zainspirowani różnymi apelami, żeby w roku przyszłym rozpocząć w dniu 3 maja wielkie dzieło, które będzie znakiem, że nawet w tak trudnych czasach wiele można.

Polska dotknięta jest pazurem zatrucia środowiska naturalnego, zniszczona znacznie, zwłaszcza jeśli chodzi o lasy. (...) Jest źle. Człowiek został biologicznie podcięty. Najoznaczniejsze choroby przynają grożnoć, ogromny procent ludzi znajduje się na rentach, nie mówiąc o wczesnych emeryturach.

Miałem ostatnio możność przez półtorej godziny rozmawiać na ten temat m.in. z przewodniczącym Rady Państwa, generałem Wojciechem Jaruzelskim. Przedstawiając to zjawisko, byłem przekonany, że nie mówię o rzeczywistości nowym, ale ze zrucam nowe światło na znane problemy. Są pewne osiony, które stają między rządzącym a światem, którym rządzi. Są nie, które zręcznie te osłony rozstawiają. Dlatego czasem przedzierać się osiony jest rzeczą konieczną. Myślę, że generał odebrał to we właściwy sposób.

Mamy w kraju 700 tysięcy dzieci porażonych. To jest pokolenie, które ma dać nowe pokolenie. Dzieci są tak niszczone przez środowisko, że stanowią one będzie w następnym pokoleniu. W takich momentach konieczne jest budzenie instynktu samoobrony. On się w naródzie budzi od czasu do czasu, w tej chwili też się odezwał. Mocnym uderzeniem, który ów instynkt obudził, była szczególna wina Czarnobyla. Wina — bo to się stało, ale szczególna w tym, że obudziła gwałtownie instynkt samozachowania. Od tego momentu trzeba się dziać coś, czego dawniej nie było. Wyszła też sprawa, o której byliśmy dogłębnie przekonani, sprawa apetekapii: zadowalanie ludzkiego żołądka kosztami pszczelemi. Mamy świadomość naukową Japonii, mamy wiele wartości naukowych danych nam z Jugosławii, gdzie stos ofiar jest ogromniejszy niż 1957, mały wielkością lecz groźny w skutkach, mamy doświadczenie Francji, gdzie Instytut Pasteura zebrał szereg danych i zapewnia je dokładnie, mamy otrzymać szyfrany te Stanów Zjednoczonych, gdzie groza ogarnęła ludzi, kiedy niezwykle szybko zaczął się rozgrzewać stos atomowy. Te wszystkie dane stworzyły całe dzieło obronne i wydaliśmy naprzeciw zagrożeniu.

W 1987 roku ogłoszony został na Światowym Kongresie program ratowania człowieka, nie tylko w Polsce. Buduje na gwałt elektrownie Hiszpania. Zatruta do niemożliwości jest duża część Niemiec wschodnich i zachodnich. Oglądałem niedawno niektóre pokacie Włoch. Przerażające. Można mówić także o skandalicznych wypadkach, które dzieją się tutaj, u nas. Chcemy także przestrzeń, ratować trzeba koronę natury — samego człowieka. Dlatego tworzymy tutaj Sanatorium Apiterapii. Będzie to obiekt średniej wielkości, na 250 łóżek. Chcemy, żeby to było tu, by budować w głąbinie na Ziemi Sądeckiej, jako dalsze ogniwo twórczości Kaminnej. Chcemy postawić sanatorium na wzgórzach Jaworzyna, niedaleko Kamiannej. Przy tym powstanie Dom Spokojnej Starości dla Polonii. Bo Polonia musi myślieć inaczej o Polsce, nie myśli, musi wrócić sercami do krajn, musi wrócić, bo jest potrzebna, bo jest nasza.

Tam strawieś życie, ale marzysz o Polsce, bo tu jest twój dom. Możesz wrócić, oddać majątek na rzecz dobrą — sanatorium i ratowanie pokolenia. Otrzymasz wspaniałe miejsce na Ziemi, które ci da wspomnienia, i opiekę do śmierci. I ta ziemia będzie twoją na zawsze.

Mamy już pozytywne odgłosy. Był tu biskup z Chicago, Polak z pochodzenia, który szukał ratunku właśnie w apiterapii. Oświadczył, że ta sprawa przedarła się już przez Atlantyk, zaczyna robić furorę. Ten biskup tworzy fundację na sprzęt naszego sanatorium. Mamy dwie fundacje założone w Australii, powstaje fundacja w Anglii, był w Krynicy, przygotowują się do wsparcia naszego dzieła. Szwecja chce ufundować całą dział dziecięcy. Niemcy w ramach rekompensaty chcą sanatorium wzbogacić super-nowoczesnym sprzętem medycznym.

Wczoraj w Krakowie miałem rozmowy ze specjalistami od ruchu, o akcji, w której zerwała się jakaś chmura schorzeń niszczących wzrok. Nieznany dawniej nowotwór jest dziś zjawiskiem bardzo częstym. Przed powstaniem dla pewnej grupy ludzi — który powinien być w innym niż szpitalny klimacie, i po zabiegu, gdy już go można odesłać na rehabilitację, także trzeba mieć jakieś miejsce — w tej chwili w kraju jest zaledwie 30 łóżek. Mamy w sanatorium 20 dzieci, które służą okulistyce. My chcemy stworzyć takie miejsce. Pomoże bardzo prężny Związek Niewidomych. W tym dziale planujemy 30 łóżek dla dzieci.

Dalej — przynajmniej 20 łóżek dla dziali ginekologii. Propolis daje fantastyczne wyniki w leczeniu chorób kobiecych, jest to udowodnione działaniu Sanatorium. Który zostanie podzielony na specjalistyczne gabinety i chcemy tutaj będą mogli korzystać z usług specjalistów.

Wiem, że nasze Sanatorium nie zaspokoi wszystkich potrzeb, ale to będzie pierwsze tutaj takie sanatorium, udzielające doraźnych porad dla przyjeżdżających. Potrzebny będzie hotel dla matek z dziećmi. Powstanie także ośrodek dla dzieci góralskich dla lekarzy, pielęgniarek, nauczycielek, dla dzieci — domki jednorodzinne.

Chcemy także stworzyć (byłoby to piękne wydarzenie w moim życiu) sanktuarium św. Kingi. Zarzuca nam zagranica, że wybudowaliśmy setki (a może tysiące) kaplic i kościołów, a zapomnieliśmy o akcie miłosierdzia, które było bardzo bliskie dawnemu pokoleniu tworzącemu przytułki i sierocińce (wprawdzie wyparł nas z tego okres stalinizmu, ale nie wolno o tym zapomnieć). Chcemy stworzyć działanie tutaj które w kierunku szeroko rozumianego miłosierdzia. Kinga była panią tej ziemi, w legendzie była tą, która wskazała sól. A sól jest symbolem mądrości, rozwaga i cierpienia, dlatego Kinga trzeba przywołać z przeszłości, powiązać daleką przeszłość z dniem dzisiejszym.

(...) Proszę Państwa! W naszych poprzednich rozmowach padało wiele pytań: warto, czy nie należy poczekać, cofnąć się, przybrać postawę ślimaka, który chętnie się skrywa w pancerzu? Myśmy tak zrobili wycofując się do Ziemi Opoczyńskiej, a potem z naszej Kamiannej. Kapłaństwo musi być wszędzie, gdzie jest życie, inaczej życie wypcze tę świadomość i tę wartość. Tak samo teraz, w tym momencie — mimo różnych przeszkód i utrapień — nie wolno się cofać. Ojczyzna jest w potrzebie i my, którzy to czujemy, musimy dać wszystko, na co nas stać. Nawet gdyby było przekonanie, że za to można oberwać.

Tworząc to Sanatorium damy coś, co zostało określone w Rzymie (gdy miałem prelekcję) jako program wielki. To jest program sanatoryjna, opierające leczenie na naturalnych zasobach przyrodniczych, będą naśladowane w krajach dźwigających się. Chcemy być nie

tylko biorcami, ale i dawcami. Mam nadzieję, że pomogą nam władze wojewódzkie. Z pewnością się rozwiążą, że znajdziemy w kraju ludzi dobrej woli, którzy zamiast kolejnictwa ofiarował już pół miliona złotych, półtora miliona ofiarowuje firma zagraniczna w Polsce.

Ratunek w transplantacji mogą przynieść różnymi schorzeniami. Rozszerza się epidemicznie choroba zwężająca naczynia krwionośne, wywołuje wiele zawałów, zwłaszcza wśród pracowników przemysłowych kombinatów. By nie pozwolić jej postępować – trzeba sięgnąć po aparaturę. Wiemy, że nawet gdy zbierzemy 100 milionów złotych i więcej, to i tak za mało na to wielkie dzieło. Pójdziemy jednak wszędzie – do rządu, do papieża. Sądzę, że kardynał Glemp także nas poprze. Dziękujemy kolatać uparcie, gdyż w 1991 roku chcemy oddać nasze Sanatorium.

W 1991 roku przypada 200-lecie Konstytucji Trzeciego Maja. To dla nas znak, żeby się śpieszyć, ubogacać naszdom rehabilitanty, zapalić wreszcie światełko, by przez smutne zjawisko uciekać z kraju młodych ludzi. Dlaczego przed wojną tyle dało się zrobić? Świetna komunikacja kolejowa, wspaniała organizacja Lotu Polskiego. Bo było wielkie umiłowanie kraju, nikt nie pytał się – za ile? I to przekleństwo, które mieści się w tym zakresie – pieniądze – nie istniało. Tak nas guby. Dziś każdy się pyta – za ile, i zakreśla sobie zakres czynności (poza zakresem – nawet wody nie poda, gdyby ktoś konał, bo to nie jest w zakresie czynności). To nie istniało. Dlatego piszmy, dzwońmy, apelujmy, jak pacierz. „Wszystko co nasze Polsce oddamy" – to było z brawurą śpiewane. Dlatego byliśmy (...) narodem, który się poddał Hitlerowi.

Najpierw trzeba więc odbudować miłość do kraju. Zejść biedny – to nie, że jest wyśmiewany przez zagranicę – tym bardziej. Trzeba go kochać.

Gdyby ode mnie zależało, to bym poderwał do odbudowy Polski pokolenie tych, którzy mają rany na nogach, rękach, piersiach, którzy siedzieli w więzieniach. Ilu z nich kiedyś wróci? Ilu z 2,5 tys. ma by swoim żarem, wskrzeszonym na nowo, dali tyle mocy, że nikt już by się nie pytał – za ile? A słowa „poświęcenie dla Ojczyzny" stałyby się dla nich wartością, która potrafiłaby zmienić ten smutny obraz. Dziękuję państwu.

Adam Ogorzalek: My również dziękujemy. W pierwszej części wypowiedzi zawarł książ pouczający instruktaż dla każdego, kto pragnie publicznie działać. Wiele jej elementów wynosi poza nawias wyłącznie na pewno w naszej rozmowie. Darzymy wielką sympatią dzieło dokonane w Kamiannej, ale nie jesteśmy pochłonięci, więc pewnie wojarzy się z naszymi pytania, i wątpliwości. Na przykład w odniesieniu do zaru, który wniesie może dziś pokolenie wojenne... Wielu kładzie z tamtej generacji nadzieje na odrodzenie kraj w potrzebie. Ale to chyba nie jest recepta na wszystkie nasze klopoty.

Przyszłujemy do rozmowy o tym jak rządzić, jak – mimo różnic, które i tutaj są obecne – rozwiązywać polskie sprawy? Nasz gospodarz na pierwszym spotkaniu w Ratuszu wzywał: – *Nie gońmy nadzieni.* Nie gońmy, bo zawiedzie duża, bo bardzo niskie pojawiły się zachęcające znaki. Kto rozpocznie?

Aleksander Żarnowski: Mam pytanie do księdza. Wiąże się ono z moją recepta na sposób rządzenia. Spytam więc: czy po podjęciu działań na forum szczerym, do którego książ Ratuszu łączności z ludźmi, z którymi zaczynał tutaj prace? Czy nie wydaje się wiec z masami (jak się to ślicznie mówi)? Książd sam powiedział, że między tymi na górze, a tymi na dole są jeste zadania, które trzeba wiecej rozgrywać na wspólnie zewnętrznym, nie odczuwa książd, że traci kontakt z ludźmi, sprośd krótych wyszed?

Henryk Ostach: – Zwróćono mi tutaj w Kamiannej publicznie uwagę, że przestałem być „ich" człowiekiem, że jestem zdeklasowany. Że ogranicza mnie otoczenie, a ja ich jakoby unikam. To wielkie niebezpieczeństwo każdego przywódcy i nie przyjałem tego jako złośliwości pod swoim adresem, lecz jako temat do osobistych medytacji. Przyznaję, że ci, którzy z wrocili się do mnie z tamtą pretensją, absolutnie mieli racje: niechcąco zaczałem się od nich oddalać. Wszystko robie, by wrócić do rzadzenia, czyli do tych, którzy mnie wybrali. Czy się to uda? Musi się udać, inaczej przegram, bede wyzwolony i bedzie tak, że drogowskazsoi przy drodze, a ja pójde sobie obok drogi. Nie chciałbym tego, żeby przywódcy, musi iść przed tłumem, jak mówi Kossak-Szczucka. Gdy zmiesza się z tłumem, tłum przestanie w nim widzieć przywódcę, nie bedzie rozumiał jego sygnałów. Z drugiej strony, jeśli pójdzie przed tłumem nie może prowadzić do tego, że nie mnie tłum nie obchodzi, bo zostałem na to stanowisko przywołany wyznaczony. Nie chodzi tu o żadna ambicje osobista.

Jeśli się jest na szczycie, to – jak biskup Łoziński powiedział Piłsudskiemu – bardzo często człowiekowi trzeci raz w głowie. Mówił Piłsudski po swojej oficjalnego spotkania: – Józiu, błagam cię, zawsze się oglądaj na prawo i lewo, wysłuchaj życzliwych, żeby ci podszeptnęli do prawego lub lewego ucha, czy ci się w głowie nie kreci.

Ludzie, którzy nie schodzą z piedestału, zwykle przestają widzieć, słyszeć i myśleć normalnie. To wielkie niebezpieczeństwo, przed którym broni demokracja, stad zmiana warty nie jest rzadna sensacja, jest nakazem. Nie wolno myśleć, że tylko ja mam monopol na rządzenie, na władze, bo to jest pierwszy krok do nieszczęścia. Dowodem – jeden przykład z mego życia. Mam samochód, który dał mi swojego rodzaju komfort. Zapomniałem, co to są środowiska masowej komunikacji, co to jest brud, hałas, ścisk, tłok, upał. Przeto to wyłączyłem się z życia. Myśle, że chiński obyczaj wprowadzony kiedyś, że generał musiał zejść do rangi szeregowca i rozpoczynać na nowo, nie był taki bezsensowny. Bo dobrobyt, luksus stwarza w człowieku znieczulice, niepamięć, że może być gorzej, inaczej. Mnie to się zdarzyło i w refleksjach nad sobą to dojrzałem.

Mówimy o znieczulicy tych, którzy nie zatrzymują samochodu przed matką płaczącą z dzieckiem na ręku. Stad schodzenie w dół jest konsekwencja braku kontaktu, który piastuje jakieś stanowisko. Użyję tutaj może nietrafnego przykładu. Ostatni ceasz niemiecki (wcale go nie chwalę) raz w tygodniu przebierał się w różne stroje i zwiedzał swój kraj. Kolwiek w stroju kominiarza znalazł się w sądzie, słuchając jak działają adwokaci i sędziowie. Stwierdził, że zwykłemu człowiekowi dzieje się krzywda. Wówczas wystąpił w mundurze. Schodził w głąb, by poznać prawde. Teraz przykład z bliska. Dlaczego Grybów upadał? Miasto zaczyna być okopcone, brudne, a było piękne i zadbane za przełomowiczego, który był dentystą z zawodu. Wszyscy podziwiali Grybów, a teraz przez 10 lat nie można mostu postawić. Bo przewodniczący wychodzi przez okno, rował po zaułkach miasteczka, a po przyjściu do biura dawał zalecenia – by krzywy płot naprawić, odrapaną ścianę pomalować i miasto się dźwigało. Trzeba zatem nie tylko działać z pierdolnął, bo z góry, wśród ludzi, zaglądać w kąty i wtenczas zarządzać.

Adam Ogorzalek: – Zrewanzuje się dwoma anegdotami z innych dworów. Ceasrz austriacki trzymał ponoc nagłupszego feldfebla w swym otoczeniu tylko po to, by ludzie mieli z kogo się śmiać. Podobnie ceasrz z Wiednia ów feldfebel przeczytał. Jeśli zrozumiał, można było dokument podpisać i rozesłać po monarchii. Jeśli feldfebel nie pojął treści, należało go nowa redagować. Naszym różnym programom też przydałby się taki recenzent.

Zaś w Dubrownicu opowiedziano mi, że tamtejszy władca wszystkie ważne decyzje musiał podjąć wcześ, że w trakcie kadencji nie dopuści do siebie nikogo z rodziny. To niezły pomysł, by uniknąć kumoterstwa i protekcji. Ludzie bowiem zawiera wiele dobrych rad i przestróg dla rządzących.

Renoald Sokołowski: – Cieszy mnie, że mogłem dziś osobiście poznać księdza Ostacha, i to w jego siedzibie, gdzie zwykły tak cenne dla człowieka wartości. Kamianna, o której wie cała Polska i ludzie przyjeżdżający do niej z całego świata, jest dla mnie symbolem, w jaki sposób wciągnąć ludzi do pożytecznej pracy. Obecnie sprawą najważniejszą jest poprawa bytu materialnego i duchowego ludzi pokazanych przez Lecha względu, kto to czyni, jakie ma przekonania, jeśli umie poderwać ludzi, zasługuje na uznanie.

Czy takich ludzi jak ksiądz Ostach jest wielu na Sądeczyźnie? Owszem, tacy ludzie tworzyli eksperyment sądecki, byli w Limanowej, Grybowie, Gorlicach (myślę np. o dyr. Kazimierzu Kotwicy). To są przywódcy. Któryś z nich powiedział, że ludzie muszą mieć konkretne pożyteczny dla społeczeństwa. Potrzebujemy takich liderów, którzy nie są osamotnieni w środowisku i wiedzą, co robią dla dobra wszystkich. Myślę, że ten wątek warto tutaj rozwinąć.

Stanisław Elmer: Czytałem w ostatnim numerze „Dunajca" *dekalog* Adama Ogorzalka. I wydaje mi się, że tam jest wszystko zawarte, co pozwala odpowiedzieć na pytanie: jak rządzić? Jeszcze uzupełnione to zostało przez księdza doktora Ostacha. Chciałbym, by to było zamknięcie w rzeczywistość. Niektóre wątki z wypowiedzi księdza Ostacha i kolegi Adama pokrywają się z proponowanymi przez Kamiannej podziałami powiatowy, starej podział administracyjny stwarzał wśród starszego pokolenia lokalny patriotyzm, lokalny entuzjazm. Tych ludzi teraz jakby nam zabrakło. Sposób zyska na tym władzy komunpyjny i zabrakło nam liderów, którzy mogliby sprawy pociągnąć. Nawet w swoim gorlickim środowisku nie widzę takich liderów. Dlatego rodzi się pytanie, czy nie należy utworzyć Rady Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych (przy naczelniku, lub przy innej władzy). Kto wie, czy to nie byłoby jakieś forum, gdzie spotkałyby się naczelnicy, komitety miejskiemu itd.). Ludzie różnych zapatrywań, z zaw. niewyparzoną buzią, wiele mogą podpowiedzieć.

Widzę sporo takich spraw, które lokalnie należałoby rozwiązać – chociażby sprawa budownictwa w Gorlicach. Po Polsce powiatowej pozostały nam uzbrojone tereny. W Gorlicach pięknie tereny zdrabiały, można na nowo uzbrajać, przygotować plany. Duzo rozmachu było za naczelnika Michalusa. Dyrektor Kotwica też miał wielkie plany, ale trzeba zdrabiały teren komunalnego w „Dunajcu" wypowiada się i obecny dyrektor „Glinika". Ale mimo wszystko dążeczemy w miejscu, bo nie ma przełomowiczego, który bariere przełamać. Najistotniejsze – by dobre myśli przekuć w czyny, zrealizować. Sprawa budownictwa to nie tylko zbrojenie terenów. To także spółki wszelkiego rodzaju, cegielnie (kiedyś było duzo cegielni – trzeba przywrócić, niektóre znów rozwiąć taką działalność): to zwirowiska, piaskownie, torfowe, które są na naszym terenie. Potrzebne są operaty ogólne, które mieszkańcy mogliby może tak być, żeby na mieszkanie czekało się 40 lat. Kiądz Ostach mówi, że w ciągu trzech lat wybudują Sanatorium, a w tych trzech latach jak biuro czagoś innego tak postawić: Brakuje widocznie ludzi, którzy by innych pociągnęli. Wiele się chyba zmieni, gdy nowe ustawy wejdą w życie w styczniu.

Musimy też pójść w kierunku prywatyzacji handlu. Po wojnie w Gorlicach było kilka masarni i piekarni prywatnych, dziś są dwie piekarnie prywatne i w nich jest najlepsze pieczywo. Czemu w przypadku mieszkaniach potrafią upiec lepszy chleb? To się musi zmienić, musi się usprawnić handel. Ważna jest sprawa wody dla Gorlic, zgłosiła się Klimkówka, ale dlaczego przy zapasze w Klimkówce nie zrobić jakiegoś lokalnego, która byłaby wciągnięta w cały system energetyczny? Ja o to jeszcze 10 lat temu w „Głosie Glinika" walczyłem. Dalsza sprawa – nie jestem zadnych kataklizmów, wystarczy by w mieście zabrakło wody. Dlaczego nie porobi się studzien? Są to sprawy proste, możliwe do załatwienia bez nowych ustaw i progresów.

Gremium Inicjatyw Społecznych mogłoby zająć się takze rynkiem pracy. Mówi się teraz o likwidowaniu zakładów pracy. To juz niemal obsesja, nagle dyrektorzy mówią, że mają nadmiar administracji. A kto do tego doprowadził? Czy dyrektor wcześniej tego nie widział? Czy on teraz potrafi się przestawić, zebrać inaczej pracowników?

Zgłaszam pomysł utworzenia Rady Inicjatyw Społecznych w różnych miejscowościach, do rozdzielania spraw lokalnych.

(ciąg dalszy nastąpi)

Nowy Sącz

Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, KAZIMIERZ SAS:

Nowy Sącz ma dzisiaj 76 tysięcy stałych mieszkańców. Nie jesteśmy przygotowani – pod względem infrastruktury technicznej i społecznej – do utworzenia tutaj aglomeracji większej niż stutysięczna. Sądzę, że jest to optymalna granica rozwoju naszego miasta.

Już obecnie podstawowe urządzenia oraz instytucje usługowe są niewystarczające i musimy je znacznie poprawić, rozwijając i modernizując. Jest to niezbędny warunek, by Nowy Sącz mógł prawidłowo pełnić rolę centrum turystycznego regionu. Zadanie najważniejsze – to **budowa centralnej kolowni w Biegonicach**. Inwestycja ta warunkuje dalszy rozwój budownictwa mieszkaniowego, jest ważna również ze względu na ochronę środowiska, gdyż pozwoli zlikwidować wiele małych kotłowni. Podstawowym społecznym problemem wymagającym pilnego rozwiązania jest **budowa mieszkań**, na które oczekuje około 10 tysięcy rodzin. Martwi mnie, że spółdzielnie mieszkaniowa mało skutecznie zabiera się do tego zadania, a przecież sytuacja wielu młodych rodzin staje się wręcz dramatyczna. Nadzieje na przełamanie budowlanej stagnacji wiąże się z rozwojem rzemiosła, które mogłoby zarówno produkować materiały budowlane, jak i aktywniej uczestniczyć w procesach inwestycyjnych. Będziemy sprzyjać powstawaniu tego rodzaju zakładów rzemieślniczych, spółek i firm, będziemy im pomagać. Oczekujemy na odzew ludzi energicznych, młodych przedsiębiorczych.

Bardzo ważnym zadaniem będzie **budowa oczyszczalni ścieków**, która może w znacznym stopniu zadecydować o poprawie czystości naszych rzek. W staramach o czystość wód będą nas wspierać mam nadzieję – sąsiadujące z Nowym Sączem gminy. Mamy wspólny program działania w tej dziedzinie i mentalnie jesteśmy realizatorami. Bez poprawy stanu środowiska naturalnego trudno byłoby spełnić Nowemu Sączowi rolę ośrodka ruchu turystycznego. Gdzie to za „zagłębie ołowiowe" – gdzie nie ma czystych rzek, a powietrze jest nasycone szkodliwymi związkami? Musimy też poprawić bazę obsługi turystów i zacząć wreszcie na turystyce zarabiać.

Stoimy również przed koniecznością **rozbudowy bazy oświaty i służby zdrowia**, bo przybywa nam dzieci i młodzieży, a pokój, przestrzeń i szkoły są przeładowane. Trzeba ukończyć budowę kompleksu oświatowego w Gołębkowicach, rozpocząć budowę szkoły podstawowej na Polskiego, a także zespołu szkolnego na Wólkach. Najwyższy czas wziąć się za wznoszenie nowej siedziby Zespołu Szkół Rolniczych – inwestycja ta od lat nie może doczekać się realizacji ze względu na brak miejsca. Podjęta będzie rozbudowa Zespołu Szkół Ekonomicznych oraz Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych.

Są to tylko zadania najważniejsze – trudno byłoby mówić o wszystkich. Jestem zresztą zdania, że trzeba mniej mówić, a więcej robić. Stworzyliśmy wiele programów, zuzyliśmy na nie wiele papieru, a ich skuteczność była niewielka. Rzadko wracano do dawniejszych uchwał. Symbol niemożności, bezradności i opieszałości poprzednich władz miejskich stanowił basen kąpielowy na Łubince. Aby takich „symboli" więcej nie było – musimy **określać odpowiedzialność konkretnych ludzi za poszczególne zadania.** Nie będziemy jako MRN tolerować zasłaniania się wymaginowanymi „trudnościami obiektywnymi". Nasza rada jest młoda stażem, bo około 80 procent jej członków zostało mandat po raz pierwszy. Mimo to dobrze wystartowały komisje, a radni wiedzą, czego chcą, są krytyczni i wrażliwi na próby manipulowania nimi. Komisje analizowały funkcjonowanie Urzędu Miejskiego i doszły do wniosku, że należy zmienić mentalność aparatu urzędników. Muszą sobie oni w pełni uświadomić, że urząd jest po to, by służyć społeczeństwu oraz realizować uchwały rady narodowej. Wszystkie uchwały samorządy muszą realizować. Winny one stać się fabrycznie samorządne, a nie fasadowe. Smuci mnie fakt, że w samorządach osiedlowych nie widać ludzi młodych. Podobnie jak to, że trudno spotkać się na zebraniach wyborczych działaczy szczebla wojewódzkiego, o co mieszkańcy mają uzasadnione pretensje.

Chcemy, aby mieszkańcy mieli w sesji swoje przedstawiciela, którzy wyrażą ich stanowisko. Pragniemy w pełni zrealizować przyjęty program. Chcemy nam nie zabraknąć możliwości finansowych i realizacyjnych.

Będziemy się starać, by również w Nowym Sączu stawiać sprawy z głowy na nogi. **Zapraszam obywateli miasta do odwiedzenia Ratusza, gdzie czekam na nich w poniedziałki i czwartki od godz. 14 do 16. Przychodźcie ze swoimi troskami i problemami, ale także z wnioskami i propozycjami. Podpowiadajcie, co robić, by lepiej nam się żyło.**

Notował ROMAN KOSTANECKI

DANUTĄ BINKÓWNĄ

Mieszka w osiedlu „Westerplatte". Do Nowego Sącza powróciła pięć lat temu z drugiego końca Polski — ze Stargardu Szczecińskiego. **Helena Manna-Piegat** do 1 Armii Wojska Polskiego jechała aż z Syberii, gdzie rzuciły ją wojenne losy, a potem przeszła szlak bojowy Kościuszkowców z Sielc nad Oką do Berlina. Oto jak wspomina tamte czasy:

Urodziłam się we dworze państwa Miczyńskich przy ulicy Lwowskiej w Nowym Sączu. Ojciec — Alfons był kolejarzem, a po pracy dorabiał sobie jako mechanik. Matka prowadziła gospodarstwo domowe, ale jej poważna choroba sprawiała, że częściej z moim bratem — Alojzym byliśmy pozostawieni sami sobie. Po kilku latach ojciec otrzymał mieszkanie kolejarskie w Nowej Kolonii. Rozpoczęłam naukę zawodu w pracowni krawieckiej, niestety, nie było pisane mi ją skończyć, bo wybuchła II wojna światowa.

5 września 1939 roku wraz z innymi rodzinami kolejarskimi ewakuowano nas do Stanisławowa. Matka od kilku miesięcy dogorywała w krakowskim szpitalu. Na spakowanie mieliśmy pięć minut. Zdążyliśmy zabrać zmianę bielizny, pierzyny, dokumenty, dwa bochenki chleba i słoik miodu.

W Stanisławowie ulokowano nas w prywatnych kwaterach, najpierw przy ulicy świętej Elżbiety, a następnie Strzeleckiej. Ojciec już na drugi dzień po przyjeździe stawił się do pracy. Brat poszedł do lwowskiego gimnazjum.

W 1940 roku po wielu zabiegach udało się nam wraz z kilkoma sądeckimi rodzinami wynająć wagon na powrót do Polski. Niestety, zanim pociąg ruszył, ojciec miał atak serca. Odwieziłmy go więc do szpitala i zostali w Stanisławowie.

W czerwcu 1940 roku około północy zjawiło się w naszym domu dwóch żołnierzy. Początkowo nie pozwalali mi się sobą zabrać. Ukraińcy nawet wysypali kaszę, mąkę, sól i podeptali buciorami. Rosjanin był jednak litościwszy, ubraliśmy więc na siebie drugi komplet bielizny. Furmanką zawieźli nas na stację kolejową, gdzie stały 63 wagony towarowe, w każdym do 50 osób. W naszym było 5 Polaków, Amerykanka z 3-miesięcznym dzieckiem i kilkudziesięciu Żydów.

Dwie doby spędziliśmy na stacji bez jedzenia, picia i dziennego światła. Leżeliśmy ściśnięci jak śledzie na drewnianych narach i tylko ze światła padającego przez szpary w wagonie orientowaliśmy się, czy to dzień, czy noc. Co godzinę strażnik sprawdzał obecność. Ojciec za każdym razem prosił, żeby pozwolili mu wyjść, gdyż stały 63 wagony ludzi, a potrzeby

Beata Dembowska

Wspomnienia „Tatara"

Julian Żubek (*Tatar*), przedwojenny nauczyciel wychowania fizycznego, wszechstronny sportowiec, tancerz zespołu regionalnego, po kampanii wrześniowej organizator walki podziemnej na Sądecczyźnie (kurier chodzący przez „zieloną granicę" do Budapesztu, a następnie dowódca oddziału partyzanckiego) doczekał się jeszcze za życia zasłużonego uznania w naszym regionie. Sam znakomity gawędziarz, był bohaterem barwnych opowieści i czasthą legendy, jaka otacza do dziś nasze „leśne wojsko".

Nie stronił Julian Żubek od spotkań z młodzieżą, dzięki czemu od lat kilkunastu jego wojenne przygody znane są sądeczanom.

Ostatni raz słuchałam „Tatara" w schronisku na Łabowskiej Hali. Było to spotkanie partyzantów z 9 kompanii i Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Pogodny wieczór przy kominku wspomnienia, piosenki, absolutnie żadnej celebry. „Tatar" rozluźniony psychicznie, zrównoważony, nie przejawiający skłonności do brylowania w towarzystwie swych dawnych podkomendnych traktowany był cały czas i przez wszystkich bez wyjątku, na spotkaniu prawach. Gdyby ktoś niezorientowany trafił na ten kombatancki zlaz i przysłuchał się rozmowie, nie miałby wątpliwości, kto tu jest szefem.

Naturalny dar przewodzenia, wysparty cechami osobowości i sprawnością fizyczną sprawił, że Julian Żubek został dowódcą słynnego oddziału leśnego wojska. Zaś postawą w latach powojennych jeszcze wzmocnił zaszłozony mir, jakim się cieszył na Sądecczyźnie.

Pod wrażeniem gawędziarskiego talentu „Tatara" zapytaliśmy go wczoraj na Łabowskiej Hali, czy spisuje swoje wojenne przygody. Odpowiedział twierdząco i obiecał, że kiedy skończy całość, pogada mi o druku. Zaraz po śmierci „Tatara" dowiedzieliśmy się, że maszynopis jego wspomnień przygotowuje już do publikacji „Wydawnictwo Literackie". Przed kilku miesiącami książka zatytułowana „*Ze teczomnien kurtera*" trafiła do księgarń. Jest to bezpretensjonalny pamiętnik dowodzenia licznej gromady sądeckich chłopców. Żubek niczego nie upiększa, nie ukrywa ludzkich słabości, nie przemilcza nawet przypadków zbędnej brawury, bałaganu organizacyjnego czy niesłowności współtowarzyszy broni. Dzięki temu otrzymaliśmy prawdziwy portret partyzanckiego życia, a także interesujące dopełnienie osobowości „Tatara".

Polecając wszystkim tę lekturę wybrałyśmy fragmenty dotyczące ostatnich wojennych świąt Bożego Narodzenia.

*

Dzień wigilijny jakoś łzawo spędziliśmy nad jałową ziemniaczanką, wspominając dom rodzinny, tradycyjne potrawy wigilijne i placki świąteczne. Aby wprowadzić weselszy nastrój, „Wichura" przyjęcie swoją zupę i mlaskając z lubością, zartował:

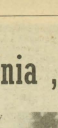
— Ja najbardziej ze wszystkich potrawa na świecie lubię zupę z grulami. Jak wrócę do Lwowa, każę sobie ugotować taki duży gar od bielizny tej ziemniaczanki, posolę, przyprawię, odstawię na piecyk i po temu... potem jak kopnę w ten cholerny baniak!

Próbowali się śmiać z tego lichego kawału, ale był to śmiech przez łzy. Każdy z chłopców był myślami wśród swoich, przy rodzinnym stole. Smutek ten starał się przełamywał poprawić z pomocą swej gitary „*Pabusia*" akompaniując na niej do śpiewanych kolęd i pastorałek.

Smutek pękł, gdy na progu bacówki ukazał się kryniczanin, Stanisław Nowak, objuczony plecakiem. Ten były mistrz Polski w maratonie narciarskim z trasą od Krynicy na nartach biegowych z przesłanym z dowództwa pułku via Nowy Sącz poleceniem, odznaczającym pierwszą pomiętną z strony Inspektoratu. Ucieszyli się chłopcy bardzo, że w takim dniu ktoś o nich pamiętał, zaraz też snuli marzenia, co sobie za te pieniądze kupią. Ale radość partyzantów była krótkotrwała

— potrzebowaliśmy nie pieniędzy, lecz amunicji, w której dowództwo pułku wciąż lenili się nas zaopatrzyć.

Aby otrząsnąć chłopców z przygnębienia, zeszliśmy wieczorem w kilkanaście osób do wyłotu Łomnicy pod wille „Rusałka", zajętą przez posterunek niemieckiej straży granicznej. Była to właściwie przechadzka z bronią, ale prawie bez naboi. Jedynie pluton „*Ksawerego*" zachował pozostałe z podziału po kampie pod Tylicznem po kilka sztuk amunicji. Gdy nad ranem łomniczanka patrzyliśmy bezsilni na



zaciemnione okna „Rusałki", słuchając dochodzącego z budynku przytłumionego śpiewu Niemców. Prawdopodobnie odbywała się tam powojenna libacja. Chociaż chcieliśmi rozrzedzić posiskow, bo nie było widoków na zdobycie posterunku, przeciez szwargot i pokrzykiwania wehrmachtowców wewnątrz budynku wyprowadziły mnie z równowagi. Wypuściliśmy kilka strzałów w okna willi. Wnet włączył się „Ksawery" prując z peemu w okna straznika, w końcu nie mając juz czym strzelać wypuścił pod adresem Niemców taką wiązankę przekleństw polskich, słowackich i węgierskich, aż dostał chrypki od tego wrzasku. Natychmiast śpiew się urwał, zaległa kompletna cisza. Ale widocznie i nasze strzały, i wyzwiska „Ksawerego" wywarły na żołnierzach Grenzschutzu wrażenie, gdyż od strony „Rusałki" dochciał nas głos w śląskiej gwarze:

Panowie Polok! Ostawcie nos w spokoju, bo juz Hitler kaput, jo jest sam pierona górnik, Polok, zabrany bez Szwabow na wojne. Za dwa , trzy dni nos tu juz nie byndzie!!

Jakes Polok, to podź do nos bić się ze szkopami! — odkrzyknął.

Kiedy sie boja, ze mnie zabijecie! odparł Ślązak.

No to dajemy nam spokój, bo dziś wigilia Bożego Narodzenia, ale po świętach przyjdziemy tu i wysadzimy was w powietrze! — krzyknałem na odchodnym.

W ten sposób, ogołoceni z amunicji, święta mieliśmy z głowy, bez perspektywy wojowania.

*

Minęły święta, w czasie których przygotowywałem przemarsz patrolu na nartach do dowództwa pułku pod Mogielicę. Latałśmy w tym celu lichy sprzęt narciarski, przykrzejące i pasujące wiązania do nart pochodzących z rekwizycji hitlerowskich i magazynowanych na straznicy pozarmeryjnych. Przeszkolenie patrolu przygotowane do użycia w wojnie ze Związkiem Radzieckim w 1941 roku, podkradane by przeze mnie i przez „Bacę", służyły nam jako sprzęt szkoleniowy w czasach konspiracji i dotrwały do czasów partyzantki.

Na ten rajd narciarski wybrałem spośród 1 i II Plutonu czternastoosobowy patrol, w skład którego weszli zaawansowani w jeździe na nartach nowosądeczanie.

Na Przebyte zastaliśmy jedynie zgliszcza schroniska, które od początku okupacji było naszą bazą szkoleniową. Zostało spalone przez Niemców jako gniazdo partyzantki radzieckiej mjr. „*Leonida*".

(...) Opuściliśmy głowny szlak beskidzki, prowadzący przez Dzwonkówkę do Krościenka, odbijając ku północy w rejon Koziarza (Suchy Gron). W ciężkim śniegu, utrudniającym zjazd w kierunku osiedla na Mariasiówce, dobrnęliśmy do szerokiej polany, na której końcu stały zabudowania gospodarcze. Zmęczeni prawie 10-godzinną jazdą, a przede wszystkim osłabieni głodem, rozpoczęliśmy zjazd stromym stokiem w kierunku widniejących jeszcze w przedwieczornym mroku chałup, gdy znienacka gruchnęły gdzieś z boku strzały karabinowe, a zaraz po nich wołania:

— Postoj! Postoj! Postoj Ko wy?

— My atriad „Tatara" — krzyknałem w odpowiedzi.

W krótce zostaliśmy otoczeni przez wybiegających z kwater na alarm partyzantów radzieckich, a wśród nich przez kilku znajomych Rosjan. Było to zgrupowanie pod dowództwem mjr. Iwana Żołotara, które nękane przez bombardujące ich w Gorcach samoloty wroga — opuściło Kudłoń i Gorc, przenosząc się za Dunajec na Mariasiówkę, do siedzib ludzkich.

W sztabie rozpoznani przez „*Aloszę*", „*Petra*" i innych Rosjan, kierowanych przez nas do oddziałów radzieckich, poznaliśmy dowódcę tego zgrupowania, mjr. „*Iwana*".

Nakarmieni, rozweseleni kielichem bimbru, a przede wszystkim zbliżającą się klęską Hitlera, ad hoc zorganizowaliśmy wspólny wieczór „artystyczny", ze śpiewami i tańcem. Przy dźwiękach harmoszki Rosjanie z Żołotarem odtańczyli kozaka, trojaka i lezginkę, my z „*Bacą*" wywinęliśmy „Protazym" i „Pabusiem" tańce góralskie, drobnego, krzesanego, polkę sądecką, a na końcu zbójnickiego. Ale to nasza brakowało nam ciupag. Żołotar przyniósł więc z kąta izby autentyczną góralską rąbankę.

Tę laskę — mówił z kwaśną miną — dostałem od waszego dowódcy pułku, „*Borowego*". Ja bym dobrałem wspaniały pistolet-pulemiot w podarunku, a o mnie laskę, jak dla dziada.

Aby wyjaśnić nieporozumienie, musiałem sięgnąć do czasów Janosika.

U nas w górach — powiedziałem — ciupaga ma najwyższe honory, nie rozstaje się z nią nawet odwagi w walce o wolność. Taką ciupagą Janosik wyrąbał sobie drogę do wolności przez siedem drzwi.

Żołtar spojrzał teraz z szacunkiem na ciupagę i śmiejąc się krzyknął:

— Ot, durak ze mnie!

A ja solówkę zbójnickiego odtańczyłem z tą ciupagą nabożnie lepiej niż na bali Fundacji Kościuszkowskiej w hotelu Waldorf Astoria w Nowym Jorku w 1939 roku.

*

Gdy zapadałem już w sen na swoim wyrku, zostałem zbudzony jakimś hałasem. W otwartych drzwiach bacówki ukazała się grupka przebierańców z gwiazdą betlejemską. Widziałem, że to nasze czujki przepuściły do obozu wiejskich kolędników, ale gdy tylko rozległa się góralska pastorałka „Maluśki, nieduzy, nieduzy, kiehy rękawicka..." rozpoznałem w przebranych kolędnikach „*Guidona*", „*Protazego*", „*Bilca*", „*Wydry*" i innych, chrypiących wniebogłosy przy gitarze „*Pabusia*". To „Gwidon" jeszcze przed wymarszem do pułku wykombinował we wsi gwiazdę, aby zrobić nam niespodziankę. Nowy Rok, przez cały świat obchodzony uroczyście, chcieli sobie chłopcy umilić pastorałki różnej nauczylem ich w swoim Bożego Narodzenia. Śmieszne wyglądali partyzanci umazani sadzą i poprzebierani za anioła, turonia, Żyda i diabła, z przewieszonymi przez plecy karabinami, więc tez uwagom i wesołym śmiechom nie było konca. Zaraz zrodziła się myśl, aby z kolei przynieść radość innym którzy w miarę swoich możliwości wspomagali nasze patrole mlekiem czy chlebem. Taka biedna, ale patriotyczna była wyła Łomnica, i tam udaliśmy się z gwiazdą. Partyzanci zrzekli się przyniesionego przez Nowaka żołtu na rzecz najbiedniejszych łomniczan. Oprowadzani przez komendanta placówki „*Łaka*", „*Lisa*", który przestał się już konspirować, chodziliśmy od chałupy do chałupy, kolędując i zostawiając datki dla najbiedniejszych. W którejś z rzędu chacie kobiecina, wystraszona widokiem uzbrojonych przebierańców, obdarowała nas trzema jajkami. bo tyle tego dobra w domu miała, lecz rychło strach zmienił się w zdumienie i radość, gdy za każde jajo dostała po „stówce".

Jakoś po północy z pustą sakwą wracaliśmy ochrypli od kolęd do obozu, kiedy zastąpił nam drogę mocno rozsierdzony chłop.

Panie komandancie — perorował— cóż to za porzundek, przecie jo jes biydniejszy jako mój somsiad — on dostoł śtyry stówki, a jo nos dwie?!

Zatkało mnie, nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć, ale „*Protazy*", przebrany za diabła, oburzył się. Podsunął chłopu sękatą łapę pod nos:

Pochocie, zaroz wom doloze!

Stanisław Czepiel
Krościenko

Pastorałka Pienińska

Przylecieli anieli
z nieba po górskiej ubocy.
Zablinkała gwiozdecka,
zajaśniało o północy.

Zaśpiewali gloria,
wstońcie przywitać Dziecine,
Pokój niesie ludowi,
radość na całom dziedzine.

Ej, gloria, gloria,
Jezusa powiła,
Ej, w pieninskim sałasie
Maryja, Maryja.

Stary baca z Majerza
wystrasył sie setnie,
budził wszystkich juhasów,
myśloł, że juz wednie.
Uwidział jasność wielkom,
sałas sie nom poli!
Krzyknoł: wstońcie ratować,
pokiel sie nie zwali.

Skocył Wojtek i Kuba,
wzieli putnie do ręki,
nieśli wode ze źródła,
zaloć ogień stajenki.

Anieli śpiywali,
Jezus się nardził,
coby syćkich ludzi
z piekła wyswobodził.

Cudujom sie wielkiej jasności,
sałas stoi piykny całuśki
A na sianie we żłobecku
lezy małe Dzieciątecko
i Maryja dziecię owija.

Owiecki sie w sopie radują,
na Jezusa parom duchają,
a juhasi poklękali,
cudowi się dziwowali,
Dzieciątecku nisko kłaniali.

Juhasi se przybycoli
i wzieli ze sobom dary,
chlebuś, mlycko i oscypki
Panu Bogu na ofiare.
Zagrali mu na gęślikach,
wszyscy piyknie zaśpiwali.
Tak Małego Jezusicka
podhalanie przywitali.

Cały świat sie weseli,
jak śpiywają anieli.
Chwała Bogu na niebie,
pokój ludziom przy chlebie.
Niek sie wszyscy radują,
urazy se darują,
Bóg człowiek sie narodził,
by nos syćkich pogodził.

Ej, gloria, gloria,
razem dziś zaśpiywajmy.
Wszyscy narodzonego,
Zbawiciela witajmy.



Boże Narodzenie — obraz na szkle z Podhala z początku XX w.

Józef Bek



Józef Bek z żoną Bronisławą

Należał do wybitnych patriotów, którzy piórem i czynem walczyli o niepodległą Polskę, o wyzwolenie Ojczyzny z jarzma zaborców. (Syn jego, również Józef, był później sanacyjnym ministrem spraw zagranicznych). Żył w latach 1867-1931. Nim przybył do Limanowej, działał na terenie Warszawy, był jednym z organizatorów Związku Robotników Polskich. Za tę działalność został aresztowany w 1891 roku przez władze carskie i osadzony w Cytadeli warszawskiej, a potem w więzieniu „Kresty" w Petersburgu. Po wyjściu z więzienia musiał przymusowo osiedlić się w Rydze. Towarzyszyła mu wierna żona, Bronisława. Razem prowadzili tajne nauczanie dzieci polskich (1892-1893) w mieszkaniu majora Jana Stankiewicza, dowódcy straży granicznej w Rydze. Władze prześladowały Beków, chcąc zmusić ich do przejścia na prawosławie, musieli ratować się ucieczką do Lwowa. Zamierzali tam pozostać, ale Józef Bek nie znalazł dla siebie pracy w zawodzie nauczyciela. Potajemnie przekroczyli więc granicę Galicji i w 1899 roku przybyli do Limanowej.

Mieszkańcy Limanowej początkowo odnosili się do Beka nieprzychylnie, ale ówczesny marszałek powiatu, Zygmunt Mars, postanowił go zatrzymać w tej miejscowości. Józef Bek dzięki dobrej znajomości wielkim umyśle i gorącym zwolennikiem pracy dla społeczeństwa. Przez cały okres pobytu w Limanowej pozostawał jednak stanowisku sekretarza Rady Powiatowej. Walczył z biedą i ciemnotą na Limanowszczyźnie, choć spotykał się z przeszkodami i niezrozumieniem. Swoje poglądy polityczne i społeczne zawarł w obszernej rozprawie „Chcejmy Polski a będzie". Ukazała się ona bez nazwiska, pisząc „Piast" z początkiem 1918 roku.

Austria zajęta była wojną, ponosiła klęski, nadarzała się okazja, aby myśleć o wolnej Galicji spod jej panowania. Nie wszyscy jednak rozumieli potrzebę odbudowy niepodległego państwa polskiego. Józef Bek starzy obawiali się, czy w niepodległej Polsce nie zostanie na nowo przywrócona pańszczyzna. Wkrótce Galicja nadal pozostała pod rządami Austrii, która zdawała Polakom dużo swobody: wolność wyznania, polskie szkoły, polskich urzędników, polskie prawo i wojsko.

Te wsteczne poglądy, graniczące z ciemnotą, ostro skrytykował Józef Bek w swojej rozprawie. Podkreślał, że poprzednie swobody Galicja nie była państwem niepodległym, a rząd austriacki nie dbał o jego rozwój, czerpiąc tylko korzyści. Chociaż ziemie te kryły wiele bogactw naturalnych, to na cały świat słynna była nędza galicyjska. Zaborcy tępili rozwój nauki, szczególnie w Królestwie Kongresowym, a dawne fundacje naukowe i stypendia utworzone dla młodzieży polskiej otrzymywali Rosjanie i Niemcy. Naród polski cofnął się w rozwoju w stosunku do innych narodów. Upadłe politycznie i rozbite Polskie podzieliły kres świętości naszej Ojczyzny. Najboleśniejsze zaś było to, że w armiach trzech państw zaborczych walczyli przeciw sobie Polacy. Należało dokończyć dzieła, które zapoczątkowało wojsko polskie pod nazwą Legionów w 1914 roku. Młodzi żołnierze, często chłopcy nieletni, przelewali krew za wolność Ojczyzny. Pisali własną krwią testament, który należało wykonać.

Bek przedstawił również swą wizję życia narodu w niepodległym państwie. A więc panstwo troszczy się o swoich obywateli żyjących w kraju oraz za granicą. Otacza opieką rolnictwo i wszystkich gałęzi przemysłu, opracowuje plan importu towarów, w zależności od potrzeb rolnictwa i przemysłu organizuje eksport, dba o rozwój nauki i szkolnictwa. W każdym wolnym człowieku budzi się poczucie godności ludzkiej. Autor odpowiada za jakiś majątek czy sprawę. Wyzwala się w nim nowa energia i chęć do pracy społecznej.

Bek uważał, że nie wystarczy wygłaszać piękne przemówienia, ale trzeba realizować to, co się głosi. Nie ograniczył się natem do teoretycznych rozważań. Pracował na stanowisku sekretarza gminnego, ale podniósł powiat limanowski na czoło we miejsce pod względem kulturalnym i gospodarczym. Zabrał się do tego z energią i już w 1900 roku powstało dzięki staraniu Beka Towarzystwa Szkoły Ludowej. Przy Kole utworzono bibliotekę; w 1910 roku miała ona 2800 książek i gromadziła 8 czasopisma. Założono również 14 odczytowych bibliotek na wsiach. Siedzibą Koła i biblioteki był budynek obok kościoła (obecnie PKO). W każdą niedzielę Bekowie wypożyczali książki ludności miasta i okolicznych wsi. Książki te, przeważnie dzieła klasyków polskich, cieszyły się dużą poczytnością (18 977 wypożyczeń w 1910 roku). Chodząc po wsiach i w czasie wypoczynku książek Bek wyszukiwał zdolnych chłopców i posyłał ich do szkół zawodowych. Zaszczyt ten spotkał m.in. Józefa Struga (pseud. Piotr Lipowiak) ze wsi Lipowe koło Limanowej, późniejszego działacza i poetę ludowego. Na życzenie Beka był pisarzem gminnym przez 25 lat, ukończył też kurs weterynaryjny we Lwowie. Józef Mrozowski z Ujanowic dzięki staraniom Beka ukończył szkołę rzeźbiarską w Zakopanem i założył w Krosnej ośrodek produkcji galanterii drzewnej (istniejący do dzisiaj).

Józef Bek założył również w Limanowej w 1910 roku Teatr i Chór Włościański, wystawiono kilka sztuk, które cieszyły się dużym powodzeniem. Zaczął też rozwijać sadownictwo na Ziemi Limanowskiej. W 1902 roku założył na 10 morgach zakupionego gruntu przy ulicy Słonecznej w Limanowej Powiatową Szkółkę Drzew Owocowych. Istniała do roku 1917, a później teren ten zamieniono w sad (nie można było tego samego gruntu używać powtórnie do tego samego celu). Wybudowano tam 90 tys. różnych drzewek owocowych. Kierownik szkółki był zarazem instruktorem z zakresu sadownictwa i szkolił nauczycieli ludowych oraz właścicieli prywatnych sadów. Organizowano też 12-dniowe kursy z zakresu sadownictwa dla nauczycieli ludowych. Prace szkółki przedstawił Józef Bek w broszurze „Działalność Rady Powiatowej w Limanowej na polu poparcia sadownictwa w latach 1902-1917". Limanowskie sadownictwo rozwinął później Józef Marek.

Z inicjatywy Beka powstały na wsiach Kółka Rolnicze (Mordarka, Stara Wieś). Pomagały chłopom sprowadzając nawozy sztuczne i otręby na paszę dla bydła. W roku 1909 założył Beka pierwszą w kraju spółdzielnię handlową „Kosa", która umożliwiła chłopom zakup żywności po cenach przedwojennych. Tworzył też po wsiach kasy, gdzie chłopi mogli pożyczać pieniądze na niski procent. Zwalczał w ten sposób panoszącą się lichwę. W roku 1912 Wydział Powiatowy w Limanowej (za pośrednictwem Beka) wykupił 18 morgów ziemi wraz z zabytkowymi budynkami, pochodzącej z parcelacji obszaru dworskiego w Łososinie Górnej. Miał tam powstać zakład wychowawczy dla osierocnych dzieci chłopskich z powiatu limanowskiego. Bek wyjechał z Limanowej i w roku 1920 majątek ten przejęła Powiatowa Szkoła Rolnicza. Wykupiono również resztówkę ziemi, pochodzącej z parcelacji obszaru dworskiego w Sowlinach. Odstąpiono ją potem firmie francuskiej, która wybudowała tam Bafinerię Nafty. Powstało w niej pracę wielu biednych chłopów z okolic Limanowej.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość, Józefa Beka powołano na stanowisko pod sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (1918-1922). Potem utworzył Wydział Samorządowy i został jego dyrektorem. Równocześnie był wykładowcą w Wyższej Szkole Handlowej (z wykształcenia był prawnikiem). W 1929 roku został członkiem Trybunału Stanu.

MARIA KOWALSKA

* Józef Bek zmienił pierwotną pisownię swego nazwiska, gdyż chciał nadać mu polski charakter. Natomiast jego syn, minister Józef Bek, zachował pisownię ojca.

JAN WIELEK

Z dziejów wsi Męcina

Męcina to duża i ludna wieś, położona w dolinie potoku Smolnik, około 10 km na wschód od Limanowej. Słynie dzisiaj z gospodarności. W centrum nowa szkoła, dom strażaka będący zarazem domem kultury i restauracja, sklepy. Infrastruktury komunalnej pozazdrościć może niejedno miasteczko – dobre drogi, wodociągi, gaz, marsy się mieszkańcom Męciny budowy szczególnej szkoły.

O współczesnych osiągnięciach Męciny pisano wielokrotnie, dziś zajmiemy się jej przeszłością.

Człowiek w tych stronach przebywał już w młodszej epoce kamienia – czyli prahistorii, świadczą o tym znaleziska archeologiczne w okolicy Męciny. Ślady osadnictwania na naszych ziemiach tzw. kultury łużyckiej (1200 – 400 r. p.n.e.), na granicy Męciny i Mszanowej. Jest tutaj miejsce mianowicie osada, po której znaleziono ślady dwóch cmentarzysk urnowych. Być może zajmowała ona wzgórze, które dziś nosi nazwę, nie na tzw. Granicach, gdzie wg miejscowej tradycji miał stać zamek. Jeszcze ponoć dzisiaj przy wiosennym stopnieniu śniegów usłyszeć echo swych kroków, odbijające się od skalistych podziemi.

Po raz pierwszy w pisanych źródłach historycznych Męcina pojawia się pod datą 1326 jako wieś już zorganizowana, z samodzielną parafią. Musiała zatem powstać dość wcześnie, najpewniej w połowie XIII w. Szacuje się, iż w połowie wieku XIV w parafii męcińskiej mieszkało już około 100 rodzin.

W 1555 r. istniała tu szkółka parafialna, której „kierownik" otrzymywał opoczne od miejscowego dziedzica i proboszcza. Istniejący wówczas kościół parafialny również wzytzacje parafii męcińskiej, przeprowadzone w latach 1608 i 1639, kiedy to *kierownik* był *nauczycielem domu i mieszka stale w przytułku*.

Rejestr poboru podatków z roku 1581 wymienia osobno Męcinę Wyżną i Męcinę Dolną, w innych źródłach występuje też jako Mszana oraz Miczaki. W 1628 r. wsie te rozdzielone są pomiędzy szlachecką rodzinę Wężeszów: Mszana Jana Jakuba, Męcinę Wyżnej i kawałek Miczaków. Gospodarz dzierży resztę. Męcina Niżna stanowi w części własność Przeczława Marcinkowskiego, na części drugiej siedzi Paulin Krzesz, właściciel pobliskiego Kłodnego.

W połowie XVI wieku Krzeszowie przechodzą na stronę reformacji religijnej, rozpoczyna się walka o przywrócenie praw ką z miejscowymi władzami kościelnymi. Pierwszym, który to uczynił, był Sebastian Krzesz dziedzic Męciny Dolnej i Górnej. W 1552 r. zaprzestał płacenia miejscowemu proboszczowi dziesięcin i zagarnął plebańskie wyrębisko. Pozwany przez to w 1553 r. przed sąd duchowny. Podegrodziu, oskarżał miejscowego proboszcza-Macieja *o niedbalstwo w służbie bożej, o to, że w kościele, że zamiast sakramentów umierają, o złe obyczaje, mianowicie, że w karczmie ze zgorszeniem ludzi biesiaduje, że zamiast w plebani pivo warzy i szynkuje*. Sąd wyłoczył księdzu jakbyśmy to dzisiaj określili, dochodzenie dyscyplinarne, dotyczące jego życia oraz zwrócenie przez niego karczmy, pokoje i wypłacić zaległe dziesięciny. Nie ustawszy to jednak sporów, przy końcu XVI wieku Krzeszowie zmienili wiarę na protestancką. Ich synowie i wnukowie zresztą przez obydwie strony. Silniejszym w końcu okazał się Krzesz, który wygnał proboszcza i zajął plebanię oraz kościół. Sprowadził następnie dwóch kaznodziei ariańskich, w kościele nakazał zburzyć ołtarze, zas posrodku ustawić zwykły, drewniany krzyż. Przy okazji zagarnął całe wartościowe wyposażenie kościoła: trzy kielichy z patynami, pozłacaną monstrancję, dzwon i bogato zdobione ornaty oraz zniszczył wszelkie akta parafialne.

Zbór ariański przetrwał w Męcinie do 1606 r., dopiero wtedy powrócił tu ksiądz katolicki. Kościół był już jednak tak zniszczony, że w kilka lat później, dokładnie w 1639 r., ówczesny współdziedzic Męciny – Stanisław Krzesz zmuszony był wystawić nowy. Świątynia ta, zbudowana z drewna, na zrąb, z również drewnianą dzwonnicą, otoczona piękną grupą starodrzewu, szczęśliwie doczekała naszych czasów.

Nie wszyscy jednak Krzeszowie wyrzekli się arianizmu. Przechowały się przekazy o Janie, który mianowicie dotrwał w „lutrickiej wierze" aż do czasów „potopu" szwedzkiego. Kroniki mówią go jako pawnturnika, a co gorsza – zdrajcę. W 1633 r. wypłazował i spoliczkował po pijanemu mieszczanina nowosądeckiego, Stasława Gardónia; w roku 1640 jego synowie

Władysław i Abraham – zabili Jana Kołodziejczyka i Nowego Sącza na, za ubliżał arianom. Napadnięty zamknął się w gospodzie, zaś strzelający do niego młodzi Krzeszowie – *uszkodzili jeden ze świętych obrazów, złamawszy się u malarza na strychu sąsiedniego domu; pomani i oskarżeni o zbrodnie niezbożństwa, o które mogą być sądzeni przez pastorów, nie obrazu świętego* – skazani zostali na śmierć. Abrahama ścięto w Nowym Sączu, zaś Władysław skalla interwencja przemożnych wówczas Lubomirskich. Rodzinie zabitego musiał jednak wypłacić znaczną wówczas sumę 1000 złotych polskich.

Smutny był również los ich ojca. Kiedy w 1655 r. ziemie polskie zalewał „potop" szwedzki, pojechał on – z innymi przedstawicielami rodzin ariańskich z Sądeczyzny – do Krakowa, by oddać hołd królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi, licząc, że ten luteriański władca weźmie w opiekę prześladowanych już wówczas w Polsce arian. Nie na wiele się to jednak przydało – jeszcze Karol Gustaw czuł się panem Polski, a miejscowa szlachta już urządzała zbrojne napady na dwory arian, konfiskując im, jako zdrajcom, dobra i dobytek oraz wypędzając z kraju. Nie omieło to również i Jana Krzesza – ostaniego ariańskiego pana Męciny.

Były wśród męcińskich Krzeszów jednostki wielce zasłużone dla kraju. Przykładem może będzie postać Bonawentura, który w 1684 r. obrany został marszałkiem sejmiku proszowickiego. W dwa lata później ten sam sejmik wyznacza go do zbierania podymnego z powiatu czchowskiego i Lusławic, powierzając mu przy tym kwotę 600 zł polskich na zaciąg harników do walki ze zbójnictwem, które stało się plagą górzystej części Małopolski. W roku 1687 wybrany został posłem z województwa krakowskiego na sejm walny koronacyjny, który zebrał się w 1688 r. Również w latach późniejszych widzimy go jako reprezentanta szlachty przy pełnieniu różnych ważnych funkcji w powiecie.

*

W latach 1853 – 70 proboszczem w Męcinie był ks. Wincent Wąsikiewicz, inspektor szkół dekanalnych. Za jego czasów miejscowa szkoła uzyskała wyróżniający ją wówczas stopień „trywialnej", zaś jej nauczyciel pobierał roczną pensję w wysokości 180 złotych reńskich, wypłacaną w dwóch ratach. Kwotę tę zabezpieczała mu miejscowa gmina, której obowiązkiem było również wynajmowanie budynku szkolnego. W roku 1875 szkołę uznano jako „etatową" – nauczyciel pobierał więc ustawowo 315 złotych reńskich rocznie, do nauczania miesiała się jednak po staremu na organistówce i nadto groziła zawalaniem, postanowiono więc wybudować nowy budynek szkolny, co stało się w 1878 r. W 1900 roku utworzono „klasę eksponowaną" w Kłodnem, w pięć lat później w Miczakach. W 1928 r. szkoła męcińska miała już cztery klasy, w rok później sześć, zaś od 1922 r. była szkołą siedmioklasową.

biała izba
Grudzień '88



Andrzej Gąsienica-Makowski

Bania z poezją

Urodziło się to święto 12 lat temu: do ojcostwa przyznaje się Jasiek Fudala (którego przedstawiać nie trzeba, bo sam to czyni na różne sposoby), matkuje mu – wprawną ręką, pewnym głosem – Wanda Czubernatowa, a do niej nawet doktor z Lipnicy odzywa się wytworną apostrofą:

Piękno gadzdzino rabiańsko
nas przewodni janiele.

Dla *Baby z Raby* trzeba mieć należyty respekt, bo nie od dziś wiadomo, że czaruje (niby jakim cudem wyrosły w końcu listopada liście na drzewach kolo kina – i to kolorowe?). Dołączył do kompanii szef rabiańskiego GOK – Ryszard Kamerus, który też się uwija na kulturalnych niwach i ugorach, że go widzą aż z województwa.

Urosło to rabiańskie dziecko na tyle, że już go administracyjnie podpierać nie trzeba – wystarczy nie przeszkadzać. Alści dziejeciołatek omal teraz nie zmarniał bez dobrego wujka – szczęściem WOK przyłożył rękę (z pieniędzmi) do spotkania poetów.

A prowodyrzy rabiańskiego spisku, po dziesięciu latach konspirowania, wymyśliwszy góralskiego Pegaza (czyli barana ze skrzydłami) – nareszcie odkryli karty: obwieszczają szturm na literacki Parnas.

Zestarzeli my sie bez ten cas na gebak i u recak. Potargały się kaboty, ozesuły koroliki. Odnoviali nas i formovali. Pote zas reformovali! Pucyli i sulali, a my nic, imo zdajali wujrzyk za wujrzyskiem nasom góralskom movom i świętovali. Nie powyim, zeby nos straśnie w literature kcieli. Trza kuć i krusyć tyn skołe i dropać sie do dziełka! Pokozać tuniata, ze gwara nasa to język polski! Syćkie odmiany podhalańskiej gwary i piykne gwary dólskie to som jest te ziorka, z których urosła nasa ojcysto mowa polsko! I nasa rzec, coby to syćko opiekunować, a nie babrać! (...) Pokochanie! „FURCYDLO" furcy, cas sie miele. Casem nos bez radyjo puscom, temu hawtemu książecke wydrukujom... To jeace mało! BRACIO PORCI SYĆ KIK GÓRALSKIK DZIEDZIN – DO JEDNA!!! I DO LITERATURY!

Jo wos obłapiom i bośkom tam, ka kto lubi...
Cubernotka

Manifest pomieszczony jest w „Furcydle" – pomysł wypuszczenia tego pisemka wykluł się w spytkowickim mieszkaniu Renąty i Ryszarda Klamerusów. W nakładzie 99 egzemplarzy, z ceną „co łaska" – ukazało się 12 stroniczek wypełnionych góralskim wierszem i ornamentem, słowem o starej gwarze orawskiej i nowotarskiej, iskrą dowcipu, zmysłnością fraszki, czułością prostą i najprawdziwszą. Nad krótkim przykazem zjednania się całego góralskiego świata – skrzydlatego barana unosi leluja, a nizej Franciszek Łojas-Kośla spieszy z nadzieją zawartą w mowie wiązanej:

(...) zegnij poły
na miedze kłeśnij jako
na Anioł Pański
na pokrzepe tobie niese potednie
góralskiej poezyi
naskiej.

Tak się pierwszą stroną zaleca „Furcydło", a w środku: Zofii Roj-Mroczkiej miłosna przygoda limby ze smrekiem, *zsyngry* tańczące pod rękami Jędrka Gąsienicy-Makowskiego, Romana Dziobonia wiersz-gawęda o swoim miejscu na ziemi, Wandy Szadzi-Kudasikiej mocowanie się z *holnym*, co rozkołatał serce niepokojem, Marcina Kudasika (syna) myśli o „wiecnyj" nucie, literacką mową składane w wiersze Klamerusa, zbójeckie rysunki Jaśka Fudali, uczone (a krótkie) wywody Andrzeja Kudasika i Emila Kowalczyka o gwarach, Kazimierza Strachanowskiego historyczne rozmaitania o przydatności *poezji* – potebie skrzydeł, góralskie fraszki Zofii Gracy. Kolegium redakcyjne nie myśli dalej się trapić wydawaniem „Furcydła" – rzuca go na wiatr i niech łapia na Orawie, Podhalu, Śpiszu, niech pisemko spod znaku skrzydlatego barana będzie przechodnią własnością tych, co się w całej góralskiej dziedzinie parają składaniem wierszy czy inną sztuką.

Jak sobie poeci i goście rabiańskiego Święta wzięli *na hambit* poetyckie rzemiosło – przekonać się można było w sobotni wieczór, gdy pod wodzą pani doktor z Lublina, Anny Brzozowskiej-Krajki, zaczęli radzić o gwarowym kanonie i „domowej" gwarze; o trudnościach z zapisem i tępieniu góralskiej mowy w szkołach.

Za dziećmi przymuszanymi czasem już od I klasy do mówienia „językiem literackim" orędowała gospodyni Święta – i nie bez skutku – Emil Kowalczyk odpowiedział wierszem dla dzieci, Jasiek Fudala przypomniał rymy złożone dla dzieci z Kroczki Kasi.

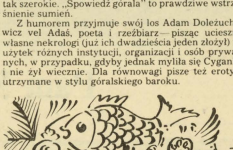
Taternik wie, że trzeba mierzyć w górę i myśleć o szczycie. Kto wie, dokąd można zaleciec na skrzydłatym baranie, ale że ze zjednoczonego góralstwa wyrośnie kiedyś poeta-noblista – to rzecz wcale prawdopodobna.

Na razie Adam Doleżuchowicz pojechał po nagrodę im. Jana Pocka, a Jaśkowi Fudali *zwyrtła się* nagroda za rolę diabła w filmie o *dumacu z Poręby*. Pieniędzy na nagrody dla rzeźbiących i malujących poetów, niestety, brakło, totez wystawy tego roku nie urządzono. Na poziecenie Julian Klamerus rozdawał góralskim artystom swoje drzeworyty. Przygrywała zakopiańska kapela, wielu poetów wystąpiło w góralskiej odzieży. Długo w noc ciągnęły się uradzania i skrzypcowa muzyka, a były i tańce. Za oknami listopadowy mrok i ziąb, a w palacyku bania z poezją się rozbiła.

★

Tego, co w sobie nosi Władysław Szepelak z Bielanki – partyzant z oddziału kpt. Duszy-„Szaroty", chłopiec, który widział śmierć najbliższych, przeżył gestapowskie tortury, gehennę Oświęcima i tułaczkę po Rzeszy – ogarnąć nie sposób. Nie sposób też ogarnąć treści zawarte w licznych rękopisach i wierszach pracowicie wystukiwanych na maszynie. Poeta, odznaczony za swoją przeszłość Krzyżem Kawalerskim OOP, pamięcią sięga w krwawiące wojenne dzieje, wybiega myślą w kosmos, odzywają się w nim niepokoje obywatela Ziemi i wszystkie rozterki teraźniejszego czasu. Nieczęsto trafiają się wśród ludowych twórców umysły tak szerokie. „Spowiedź górala" to prawdziwe wstrząśnienie sumień.

Z tumoru przyjmuje swój los Adam Doleżuchowicz vel Adaś, poeta i rzeźbiarz – pisząc ucieszne własne nekrologi (już ich dwadzieścia jeden złożył) na użytek różnych instytucji, organizacji i osób prywatnych, w przypadku, gdyby jednak myliła się Cyganka i nie żył wiecznie. Dla równowagi pisze też erotyki utrzymane w stylu góralskiego baroku.



Odmienne się w kompanii tych wierszy rysują fraszki i zdyscyplinowane, dojrzałe wiersze-studia ludzkiego wnętrza kreślone piórem zakopiańskiego bibliotekarza, literata i malarza – Andrzeja Skobdzińskiego. Emil Kowalczyk nie od dziś odzywa się mądrym wierszem do mieszkańców swojej Orawy, nie od dziś każe szukać prawdy w korzeniach. Jak rzeźbiarz, jak muzyk i poeta patrzy na bliskie Tatry Jan Bachleda-Zarski z Harendy, sercem dotyka wierchów i hal, łowi głosy i kształty chmur.

Nie tylko poetką okazała się Janina Jarosz z Zakopanego – wszystkie jej kolędy zdradzają ucho czułe na nuty, a kolory i blaski, których pełne są wiersze – rękę malarki. O tym, jak bockuje zdolna zakopianka, mógłby coś Jasiek Fudala powiedzieć.

Wojciech Chowaniec z Murzasichla rzeźbi w drewnie swoje prozie wiersze – może właśnie tak się ludzie powinni uczyć wagi słów... Skupiona, mądra poezja innej zakopianki, Anieli Świerk-Sobańskiej, potrzebuje wsłuchania się i wyciszenia – przy Świecie o to niełatwo. Świąteczne oprawienie rozniecа iskierki gdzieś w środku – łatwiej fraszki składać na gorąco, jak Kazimierz Strachanowski w Rabie.

W cieniu Klamerusów już prawie wszyscy zarazili się wierszowaniem. Julian przywiózł nie tylko swoje wiersze, bo też utwory brata, Adama, który pisze gwarą najdowcipniejsze tatrzańskie legendy i, literackim językiem pamiętnik swoich zmagań ze skalną przestrzenią. Ostatnia ofiara poetyckiej pogoni, Renata, farmaceutka, mocno już *„cuje i myśli po nasemu"*.

Przez niedzielę jeszcze trwało świętowanie, wiersze mówili mali laureaci konkursu im. Stanisława Nędzy-Kubińca, śliczniе tupały po scenie „Kropianki", rabiańska młodzież przygotowała ucieszne widowisko. A korale Wandy Czubernatowej rozsypały się naprawdę.

ANNA SZOPIŃSKA

Hej lesie!

Hej! lesie mój
lesie stary smrekowy
wyzdajoł cie na parade
miesionc jadwentowy

Stois zamyślony
mróz na grzbiecie gro
a we wnuka jaz cie poli
cy to watra?
cy dziecina sie zoli?
Lesie mój hruby – cichy
styrany życiem gazdo sprawiedliwy
Targnij moje myśli – do lotu
pod niebieskom płań
cobyk łapiył scyńcio ziyngre
kie z niedobocka zablinko
we wilje.

Idem ku dziecinie

Oześmiały sie niebiosa
jaz im świyrcka kapie
mrożno z oka.
Biołyśniyzek
jak opłatek
tuli się do cłeka.
Na śniyznyj podłosi
kyrpce zagrały
nute wesołom
zimowom.
Cy słysys?
Cas godni
obłapiył dziedziyne
cujem miyłość i prowde
idem posiedzieć
ku małyj dziecinie.

★ ★

Hej! zornicko
przewodnicko
coś telo paradno
mrugos ku nom
śrybnym okiem
jo Cie hytom
cy ni moge?
Coz ostało na tym świecie
wsyndyj cłeka
bieda gniecie.
Kozdy wartki
jes do zwady
nik nie stanie
do urady...
Przyobłapiem jo Cie miyło
i utulem swoje myśli
ty zrozumies syćkie sprawy
i sie moze Prowda przyśni.

Co czytamy? (3)

PIĘĆ NAJCZĘŚCIEJ POŻYCZANYCH KSIĄŻEK W ROKU 1988:

Gminna Biblioteka w Bobowej

Dorośli:

1. Józef Ignacy Kraszewski — *Powrót do gniazda*
2. Józef Ignacy Kraszewski — *Na tułactwie*
3. Maria Rodziewiczówna — *Macierz*
4. Maria Rodziewiczówna — *Straszny dziadunio*
5. Włodzimierz Minkowski — *Odmieniec*

Młodzież:

1. Teodora Banasiowa — *Na zagubionem*
2. Zbigniew Nienacki — seria przygód *Pana Samochodzika*
3. Witold Makowiecki — *Diossos*
4. Alfred Szklarski — seria przygód Tomka Wilmowskiego
5. Bolesław Prus — *Nowele*

Dzieci:

1. *Baśnie narodów ZSRR*
2. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*
3. Julian Tuwim — *Lokomotywa*
4. Jan Brzechwa — *Androny*
5. Tove Jansson — *Dolina Muminków*

Gminna Biblioteka w Chełmcu

Dorośli:

1. Józef Ignacy Kraszewski — *Dwie królowe*
2. Maurice Druon — *Królowie przeklęci*
3. Aleksander Dumas — *Dwie Diany*
4. Eliza Orzeszkowa — *Pamiętnik Wacławy*
5. Margaret Mitchell — *Przeminęło z wiatrem*

Młodzież:

1. Adam Bahdaj — *Czarne sombrero*
2. Zbigniew Nienacki — *Pan Samochodzik*
3. Eugeniusz Paukszta — *Ich trzech i dziewczyna*
4. Wiesława Wernic — *Słońce Arizony*
5. Aleksander Kamiński — *Kamienie na szaniec*

Dzieci:

1. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
2. Maria Konopnicka — *Na jagody*
3. Maria Konopnicka — *O krasnoludkach i sierotce Marysi*
4. Janusz Korczak — *Król Maciuś I*
5. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*

Gminna Biblioteka w Czorsztynie

Dorośli:

1. Ross Mac Donald — *Tylko dla orłów*
2. Tadeusz Dołęga-Mostowicz — *Znachor*
3. Aleksander Dumas — *Dwie Diany*
4. Maria Rodziewiczówna — *Pożary i zgliszcza*
5. Jack London — *Biały Kieł*

Młodzież:

1. Krystyna Siesicka — *Zapałka na zakręcie*
2. Alfred Szklarski — seria przygód Tomka Wilmowskiego
3. Joe Alex — *Czarne okręty*
4. Janina Górkiewiczowa — *Szesnaste lato Hanki*
5. Longin Okoń — *Czerwonoskóry generał*

Dzieci:

1. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*
2. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
3. Jan Brzechwa — *Sto bajek*
4. Śpiewająca lipka — antologia bajek czeskich i słowackich
5. Ewa Szelburg-Zarembina — *Przez różową szybkę*

Gminna Biblioteka w Jodłowniku

Dorośli:

1. Józef Ignacy Kraszewski — *Hrabina Cosel*
2. Maria Rodziewiczówna — *Między ustami a brzegim pucharu*
3. Margaret Mitchell — *Przeminęło z wiatrem*
4. Olgierd Terlecki — *General Sikorski*
5. Henryk Sienkiewicz — *Trylogia*

Młodzież:

1. Aleksander Minkowski — *Grażyna*
2. Alfred Szklarski — seria przygód Tomka Wilmowskiego
3. Lucy Maud Montgomery — *Błękitny zamek*
4. Michail Bułhakow — *Mistrz i Małgorzata*
5. Jerzy Szczygieł — *Tarnina*

Dzieci:

1. Selma Lagerlöf — *Cudowna podróż*
2. Czesław Janczarski — *Jak Wojtek został strzelcem*
3. Alan Aleksander Milne — *Kubuś Puchatek*
4. Kornel Makuszyński — *120 przygód Koziołka Matołka*
5. Astrid Lindgren — *Bracia Lwie Serce*

(CIĄG DALSZY NA STR. 3 „BIAŁEJ IZBY")

ANNA SZOPIŃSKA

DOBRY CZAS DLA ORAWY?

O ziemi, której strzeże cielsko Babiej Góry, której dzisiejszy dzień na dawności wyrasta, a historia chodzi dla różnymi drogami — mało wtemy, nawet sąsiadując z nią o miedzę. Inna w rzucz, że ta kraina oddycha własnym rytmem, oddycha jeszcze swobodnie — inaczej niż zatłoczone Podhale; i mieli się Jerzy Młodziejowski, Tadeusz Stach — ci, co ją umieli widzieć i opisywać w całym rozległym pięknie.

A wiele dzieje się na Orawie, wiele spraw ważnych dla ziemi i ludzi, kultury i wiedzy, przede wszystkim zaś dla jutra Orawy.

★

30 czerwca zarejestrowano Towarzystwo Przyjaciół Orawy — z siedzibą Zarządu Głównego w Krościenie przy ul. Wadowickiej, bo krakowski „Hydropol" okazał się potężnym skupiskiem Orawian: naczelny dyrektor, kilka osób z kierownictwa wielu pracowników wywodzi się spod Babiej Góry, Prezesuje Towarzystwu doc. Ryszard Kantor wspomagany przez prof. Stefana Łaciaka — dziekana Wydziału Wiertnicto-Naftowego AGH, w osobie ks. Władysława Pilarczyka zyskało Towarzystwo swojego kapelana. Niespozity w radzie i w działaniu, wciąg czynnych jest Leon Flond wyszukał mnóstwo Orawian nie tylko w Krakowie, bo i w Warszawie, i w Olsztynie — to, że się jednocą i przyznają do korzeni — cieszy, budzie. Wiele rodzinnych pamiątek, dokumentów, starych rzeczy wydzie teraz pewnie z zakamarków i szuflad — na świadectwo minionym czasom, zwyczajom, nigdysiejszej zdobniczej sztuce. Gotowy jest plan pracy Towarzystwa, powołała sekcja wydawnicza i historyczna — już przygotowuje wydanie pierwszego numeru „Orawy", szesnastostronicowego biuletynu informacyjnego, pojemniejszego niż „Markowe Szczawiny".

Osobnym zjawiskiem, zjawiskiem w pełnym tego słowa znaczeniu, jest gliwicki Krąg Przyjaciół Orawy. Po raz pierwszy przyjechali w te strony szesnastoosobową grupą w 1981 r., przy okazji Komisji Turystyki Górskiej. Był silny. Od tej chwili lipniscy

Z początkiem października Orawski Oddział Związku Podhalan, zubrzyckie Muzeum, GOK i Gminny Komitet ZSL w Jabłonce — urządziły Sejmik Kultury Orawskiej — referaty głoszone przez tutejszych znawców przedmiotu stanęły na wysokim, wyrównanym poziomie. Dodajmy, że nie było to naukowo-erudycyjne przyczynkarstwo, ale tematy szerokie, porządkujące, ogarniające zagadnienia i sprawy dla tej ziemi najważniejsze: dzieje Orawy w okresie II wojny przybliżył mgr Jan Łabuz, o jej awansie gospodarczym w powojennych latach mówił dr Andrzej Jazowski, dorobkiem orawskiej kultury zajęli się dwaj specjaliści: folklorem widzianym poprzez osiągnięcia zespołów regionalnych — mgr Jan Pieróg, dorobkiem literackim — dr Emil Kowalczyk, mgr Jadwiga Pilchowa poświęciła swój odczyt kulturze materialnej. Szeroki to obraz historycznej i dzisiejszej Orawy, kompetentnie i mądrze zrysowany.

Dopełniły go zorganizowane przez Muzeum i otwarte 11 listopada II Spotkania Orawskie, które zbiegły się w czasie z 70 rocznicą powrotu niepodległości, a przybrały po części kształt uroczystości patriotyczno-religijnej: ks. Jan Szkodoń, biskup Archidiecezji Krakowskiej, celebrował w zabytkowym kościele Orawki mszę z kazaniem sięgającym w polską przeszłość, a potem spotkał się z rodakami i członkami Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Docenił Ryszard Kantor mówił tym razem o migracji mieszkańców Orawy, wpływie tych przemieszczeń na kulturę i gospodarkę regionu (oczywiście w przekroju historycznym), dr Tadeusz Trajdos odkrywał karty z dziejów kościołów i działalności księży na Orawie, przez 65 lat wydawane „Wierchy" objawiły się dzięki wykładowi red. Wiesława A. Wójcika jako skarbnica wiedzy o południowych krańcach. Gości tegorocznych Spotkań zmieścić mogła tylko świetlica Ośrodka „Pod Grapą", bo towarzyszyło referatom i rozmowom co 80 osób, poza najdzielniejszymi orawanii Orawy, specjalnymi twórcami i bywalcami Spotkań, zjechali badacze i naukowcy zauroczeni Orawą, pojawiła się duża grupa miejscowych nauczycieli.

Boje o poświęcone historii i kulturze Orawy wkładki do podręczników szkolnych — wciąż nie dały rezultatu. Referaty wygłoszone na Sejmiku i podczas spotkań złożyły się już w obszerny, prawie wyczerpujący materiał. Nie byłyby dotąd rozwijane tylko problemy ekologii, ale ma tę lukę wypełnić prof. Pawłowski. Poziom referatów oczywiście przekracza dziecięce możliwości pojmowania, lecz sieci materiały te w drukowanej postaci trafią do rąk nauczycieli i uczniów szkół średnich, to jakaś cząstka wiedzy przeszczy się i w głowy najmłodszych, rekompensując choć trochę brak fachowo opracowanych wkładek. Kierowane w stronę krakowskiego „Hydropolu" sugestie, by przedsiębiorstwo pomogło Orawie nadążyć za wywiązują obrzydwą, fundując którejś ze szkół sprzęt video do rejestrowania występów zespołów i lekcji pokazowych na regionalne tematy — z pewnością nie trafią w próżnie.

Jak widać, rośnie krąg zrzeszonych i niezrzeszonych miłośników Orawy, kultura tego zakątka zyskuje nowych propagatorów i sponsorów. Przed Orawą — nie odkrytą jeszcze dla turystyki masowej — stoją i szanse, i niebezpieczeństwa (radzono o tym we wrześniu). Obawy, by ten mały a piękny skrawek Polski nie podzielił losu innych atrakcyjnych i już zadeptanych terenów, ukonkretniły się w propozycji gospodyni



Maria Kasprowiczowa — portret wykonany przez Witkacego

Fot. Krystyna Gorazdowska

stanie na Harendzie granitowe Mauzoleum, na którego budowę w pewnym momencie zabraknie funduszy. Wtedy to Maria Kasprowiczowa uzyska brakującą sumę u samego marszałka Piłsudskiego. Na Harendzie stworzy *salon literatury, sztuki i nauki* — jak mówiła o niewielkim saloniku, mającym 4 na 5 metrów. Interesuje się filozofią, polityką, religiami, okultyzmem, sztuką (tworzyła batiki na jawajskich wzorach) i prądami literackimi w świecie. Humanistka w całym tego słowa znaczeniu. Do dziś w jej gabinecie na Harendzie wisza fotografie tych, których twórczość wyróżniała ponad



Z teki Artura Stachowskiego

skansenu, pani Grażyny Herzig-Wolskiej: tworzenie bazy turystycznej winno być poprzedzone opracowaniem dokumentu o dopuszczalnej „chłonności" tego obszaru.

Na Orawie nie może być ciasno. Jak doskwiera ciasnota, przekonali się już pracownicy zubrzyckiego Muzeum, zawaleni paczkami, których nie ma jak otworzyć, wydawnictwami, które muszą w sieni chałupy Dziurczaka czekać na lepsze czasy. Skansen nie ma magazynu ani szans na powiększenie biblioteki (o archiwum fotograficznym lepiej nie wspominać), od lat waży się sprawa wykupu terenu sąsiadującego z Parkiem Etnograficznym — siedem budynków zmagazynowanych „za murem" czeka, aż będzie je można na powrót złożyć. Pieniądze na wykup może spłynąć w przyszłym roku... Mimo tylu niedogodności, placówka, z której wychodzą inspiracje i pomysły, wciąż daje o sobie znać jakąś nową publikacją, a wspiera ją w tym dzieje głównie Wydawnictwo PTTK „Kraj". Plon konkursu literackiego złożył się w miniaturowy tomik wierszy, wyszedł nowy przewodnik po skansenie z tekstem Zbigniewa Ładygina, wreszcie pięknie wydana teka grafik Artura Stachowskiego z równie pięknym słowem Tadeusza Staicha. Grafiki są owocem zubrzyckiego pleneru — te formy działalności przyszły zaskakująco łatwo, a pomimo dotacja pozwoli na zakup szesnastu prac plastycznych. Muzeum ambitnie planuje wydanie dwudziestu pięciu podobnych tek (po dwie w roku), przedmiotem następnej będzie architektura Zubrzycy utrwalana ręką Ryszarda Kuliga.

Orawa w swojej rozmaitości urodzie garnie się ku światu i przyciąga do siebie. Dla synów i wnuków walczy o świadomość korzeni, o czystość krajobrazu i mądrą formułę dzisiejszego patriotyzmu. Znać, że nowy czas dla nie nadchodzi — pewnie dobry, choć jeszcze trudny.

wszystko: Lwa Tołstoja — klasyka literatury rosyjskiej i Alberta Schweitzera — lekarza, filozofa i muzykologa.

Pani Marusia podróżuje. Celem jej wyprawy są przeważnie sprawy związane z pamięcią o Kasprowiczu. Nadaje jakoś imię Poetyi, dba o utworzenie Uniwersytetu Ludowego w Nietążkowie koło Śmigla, w Wielkopolsce, na wzór małopolskiej placówki w Gaci Przewodnicy u Solarzów (wybuch II wojny światowej niweczy ten plan). Odsłania pomnik Kasprowicza w Inowrocławiu, uczestniczy w sesjach, zjazdach i konferencjach na terenie całego kraju. We wrześniu 1939 roku opuszcza harendzki dom, uciekając przed faszystami na wschód powozem góralskim. Towarzyszy jej Henryk Worcell, już wcześniej „pasowany" na pisarza przez Michała Chomranickiego. Na Kresie młody góral, parobek u majętnej gaździny, która — starowinka — jeszcze dzis zali się, że ani koń, ani powóz, ani ten „beskurcyja" Jasiek z wojny nie wrócili. Wróciła tylko pani Marusia, zaraz na początku 1940 roku. Ta odważna, wspaniała kobieta, świadoma czym ryzykuje, ukrywa w swoim domu młodych Żydów — Maryśię i Edka, którzy to parze urządzi już po wyzwoleniu huczne weselisko.

Skończyła się wojna, Marusia Kasprowiczowa otworzyła swój dom dla wszystkich — nie przyszła, niech zobaczą, zwłaszcza młodzi, jak zyl, gdzie tworzył Poeta — Kasprowicz. To już prawie muzeum, chociaż jeszcze bez osobowości prawnej. Dopiero w 1950 roku ją uzyska. Nieco później, w roku 1964, Maria powoła do życia Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza, które do dziś działa nie tylko w regionie podhalańskim.

Ta dzielna, przedsiębiorcza kobieta, przecież słabnąca z latami — nigdy nie skarży się, nigdy nie okazuje swego fizycznego cierpienia, zmywień, których nie szczędzili jej zli, zawistni ludzie. Zawsze wspaniałomyślna, byla ponad ludzkie małostki. Gdy przebywała tygodniami w lecznicy w Konstancinie — odwiedzali ją przyjaciele, obsypywali kwiatami i listami. Odchodzi... ale jeszcze miała tyle sił, żeby pisać; książce dała tytuł „W naszym górskim domu". Zmarła niedaleko od niego — w szpitalu w Nowym Targu.

Spoczęła w Mauzoleum na Harendzie, tam gdzie jej mąż Poeta. Nad płytą nagrobną umieszczono zgodnie z jej życzeniem fragment VII wiersza z „Księgi ubogich" Kasprowicza:

... gdzieś w dali
Jak za tą skonów powłoką ciemną
Jakaś światłością świecim wzajemną
Śród tych co dnia nie zaspali.

ANNA KOGUTKOWA

Co czytamy?

Miejsko-Gminna Biblioteka w Jordanowie, Rynek 3

Dorośli:

1. Alistair MacLean — *Złote rendez-vous*
2. Umberto Eco — *Imię róży*
3. James Jones — *Stąd do wieczności*
4. John Steinbeck — *Na wschód od Edenu*
5. Stanisława Fleszarowa-Muskat — *Milionerzy*

Młodzież:

1. Lucy Maud Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza*
2. Krystyna Siesicka — Zapałka na zakręcie
3. Maria Ziółkowska — *Kocha, lubi, szanuje*
4. Małgorzata Musierowicz — *Szósta klepka*
5. Karol May — *Winnetou*

Dzieci:

1. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
2. *Baśnie narodów ZSRR*
3. Kornel Makuszyński — *Awantura o Basię*
4. *Baśnie polskie*
5. Astrid Lindgren — *Dzieci z Bullerbyn*

Gminna Biblioteka w Kamienicy

Dorośli:

1. Fiodor Dostojewski — *Zbrodnia i kara*
2. Aleksy Tołstoj — *Anna Karenina*
3. Sigrid Undset — *Krystyna, córka Lavransa*
4. Stefan Żeromski — *Ludzie bezdomni*
5. Henryk Sienkiewicz — *Trylogia*

Młodzież:

1. Maria Ziółkowska — *Ostatnie wagary*
2. Hanna Ożogowska — *Głowa na tranzystorach*
3. Kornel Makuszyński — *Szatan z siódmej klasy*
4. Karol May — *Winnetou*
5. Juliusz Verne — *Tajemnicza wyspa*

Dzieci:

1. Jan Brzechwa — zbiór bajek — *Brzechwa dzieciom*
2. Maria Kownacka — *Teatrzyk Supełków*
3. Julian Tuwim — *Lokomotywa*
4. Hans Christian Andersen — *Królowa śniegu*
5. Maria Jaworczakowa — *Oto jest Kasia*

Gminna Biblioteka w Kamionce Wielkiej

Dorośli:

1. Henryk Sienkiewicz — *Quo vadis?*
2. Henryk Sienkiewicz — *Krzyżacy*
3. James Clavell — *Król szczurów*
4. Maria Rodziewiczówna — *Czahary*
5. Margaret Mitchell — *Przeminęło z wiatrem*

Młodzież:

1. Jerzy Szczygiel — *Tarnina*
2. Alfred Szklarski — *Złoto Gór Czarnych*
3. Arkady Fiedler — *Orinoko*
4. Lucy Maud Montgomery — *Ania z Zielonego Wzgórza*
5. Stanisław Kowalewski — *Andrzej i Maja*

Dzieci:

1. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
2. Carlo Collodi — *Pinokio*
3. Maria Konopnicka — *O krasnoludkach i sierotce Marysi*
4. Jan Brzechwa — *Akademia Pana Kleksa*
5. Alan Aleksander Milne — *Kubuś Puchatek*

Gminna Biblioteka w Korzennej

Dorośli:

1. Józef Ignacy Kraszewski — *Macocha*
2. Maurice Druon — *Królowie przeklęci*
3. Maria Rodziewiczówna — *Dewajtis*
4. Margaret Mitchell — *Przeminęło z wiatrem*
5. Halina Auderska — *Smok w herbie*

Młodzież:

1. Eugeniusz Pauksztа — *Wiatrołomy*
2. Halina Poplawska — *Szpada na wachlarzu*
3. Alfred Szklarski — *Złoto Gór Czarnych*
4. Juliusz Verne — *Tajemnicza wyspa*
5. Karol May — *Winnetou*

Dzieci:

1. Astrid Lindgren — *Dzieci z Bullerbyn*
2. Hans Christian Andersen — *Baśnie*
3. Jan Brzechwa — *Akademia Pana Kleksa*
4. Wilhelm i Jakub Grimm — *Baśnie*
5. Henryk Chmielewski — *Tytus, Romek i A'tomek*

3. biała izba

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Eleni

Dziś o Eleni, polskiej Greczynce. Jednej z najpopularniejszych piosenkarek nad Odrą i Wisłą.

Złośliwiec mógłby się wykrzywić. „Obiecywałeś, autorze kochany, panoramę piosenkarzy (muzyków, konferansjerów, aktorów itp.) polskich, tymczasem dopiero co był Rosjanin, teraz znow Greczynka..." Ani jednak Aloszа Awdiejew, ani Eleni nie są piosenkarzami importowanymi do Polski. Tu właśnie zaczęła się i toczy ich artystyczna kariera. W przypadku Eleni jest jeszcze więcej związków z Polską. Wśród piosenkarka ta należy do innej społeczności niż wszelcy emigrantów, osiadłej w naszym kraju w latach czterdziestych, po rzeziach komunistom zorganizowanych w cieniu bolskiego Olimpu. O polskości Grecji Eleni nie wypada wprost rozwazać. Paulos Raptos, Nikos Chadzinikolau, Jorgos Skolias, Antymos Apostolis i inni — przynieśli wiele chluby naszej kulturze. Wśród tych innych niejeden wymieniłby zapewne i bohaterkę dzisiejszego „Gwiazdozbioru", Eleni...

O życiu Eleni nie wiemy w zasadzie nic. Niejakie strzępy informacji wydarte od artystki w nielicznych wywiadach, jakich udzieliła. Jakieś „dane" na jej temat, które przeniknęły z ekranu telewizyjnego. Wiemy więc, że mieszka w Poznaniu, że ma zwykłą rodzinę, że pozbawiona jest brzydkich cech pozornego gwiazdorstwa — pychy, zarozumiałości, przekonania, iż wszelki on obdarzony jest przez naturę nad wszystkie. Z nielicznych (co podkreślam) wypatrzeń publicznych o charakterze — że tak powiem — pozaartystycznym" wyłania się obraz zwyczajnej, ciepłej, delikatnej kobiety. Obraz wzbudzający sympatię.

Wszelako najbardziej interesuje nas artystyczny wizerunek greckiej polskiej artystki. Czyli przyczyna jej niezwykłej — przynajmniej w pewnych kręgach — popularności.

Eleni jest odrożnialna na całym tle polskiej twórczości estradowej. Nie tylko przez swe pochodzenie, czy nawet przez swą egzotyczną urodę. Najważniejszym wyróżnikiem tej estradowej artystki jest repertuar, a zwłaszcza jego cechy muzyczne.

Eleni śpiewa piosenki stylizowane na melodie greckie. Czy szerzej — śródziemnomorskie. Nie stroni od piosenek greckich in oraku, jako dodowych, jak i współczesnych. Wszelako nie one, a utwory polskie, specjalnie dla artystki pisane — określają najpełniej jej typ artystyczny. Są to piosenki tradycyjne w formie, podoczasie, melodyjne, jakby bezkresnie płynące, jakby ponadczasowe w swej upojnej, leniwej nostalgiczności.

W latach naszych dominuje skowyt, doprowadzony do apogeum przez wykonawców wszelakich ekstatycznych gatunków muzycznych, gatunków mających afro-amerykańskie korzenie. I jeszcze dodatkowo ponad wyobrażenie fortissimo przez zrozpaczonych beznadziejną pustką świata (ich świata!) młodocianych mieszkańców wielkomiejskich betonowych pustyń. W latach tych obcałowanych oberdanem nowoczesny przez wszystkich i wszystko. Zorganizowany w muzykę bębnów — i organiczny, dobiegający zza okien. Rytm nurzący jakiś szalony, bezkresny, nie determinujący kadzą chwilę życia. Rytm muzyki i zegarów.

To, co upiwania Eleni — jest sztuką z innego świata. Jest zaprzeczeniem spazmów okrzaczającej nas rzeczywistości. Jest wyciszeniem wszelkich miar upływającego czasu. Piosenki czy raczej powiedzieć by trzeba: śkojarzenia, które przynosi Eleni każdym swym pojawieniem się estradzie i każdym nagraniem — przenoszą nas do świata, o którym już zapomnieliśmy, świata, jakiego nie ma. W łagodnych, konsonansowych melodiach jawi się słońce południa, bezkresne morze, horyzont ciepłego morza. Dźwięki sirtaki i innych greckich instrumentów przywodzą na myśl granie cykad i brzęczenie komarów nad nasłonecznioną łąką. Świat ten ma wiele wspólnego z marzeniem o wakacjach, z pólsenną tęsknotą za ciepłym wiatrem i zapachem rozprażonej szałwi. Za kadią, która nie istnieje, za miłością, ze nie istnieje — przykładamy do jej potrzeby obrazki z lirycznej wyobraźni...

Eleni śpiewa dobrze, co trzeba przyznać bezstronnie. W swej liryczności oczywiście. Gdyby szukać w jej estradowej twórczości śladów tzw. „nowoczesnego warsztatu" można by czuć zawód. Tyle że Eleni przecie nie bawi się w nowoczesne eksperymenty sonorystyczne lub frazowe, nie robi min, nie udaje nikogo. Śpiewa czyściutko, jasnym i dobrze wyważonym głosem tradycyjnie, melodyjnie piosenki, które dawnają chwilę przyjemności. Zwłaszcza słuchaczom starszym, znużonym pędem świata, nieustannymi „odkrywaniami". A może i młodszym?

Dość rzadko pisze się o Eleni na łamach czasopism (zwłaszcza pozal się boże „fachowych"). Czasem ktoś wspomni, bywa, że z przekąsem. Ale tysiące wiadomo, że w ktorych to poznaniach ta Eleni jest. Tysiące jej wykupywane są „na pniu" (w przeciwieństwie do zalegających magazyny płodów „nowoczesnych" idoli, reklamowanych usilnie przez towarzystwa wzajemnej adoracji).

Tajemnica tego rozsiewu dwóch rzeczywistości — bierze się ze zwykłej nieotelerancji. Zapatrzeni w cielca „nowoczesności", ozsołomieni narkotycznie oddziałującym rytmem i wrzaskiem, zagubieni — wstydzimy się czasem przyznać do prostej przyjemności, do spontaniczności, do wzruszeń. Jakby nam żal było chwili, jakbyśmy się bali przez ten moment tracić coś „nowego". Co błyśnie, mignie, przeminie.

Eleni wciąż śpiewa, świeci. Dla wszystkich, którzy się opamiętali...

„BIAŁA IZBA" — ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego

O kulturze Zakopanego inaczej

Do jakiego by zajrzeć pisma, wszędzie o Zakopanem, o Tatrach — kontrowersyjnie i krytycznie (ostatnio trochę przychylnio). Piszą miłośnicy i przeciwnicy, pisza ci, co chcieliby uchronić piękno i przyrodę oraz ci, co chcą *zagospodarować i ucywilizować* góry, a z Zakopanego robić miasto typowe. Według mojego zdania — ten aplejski zakątek Polski wymaga szczególnego spojrzenia i potraktowania, specjalnej opieki.

Zainteresował mnie w „Kulturze" szereg kilku miesięcy duży artykuł pt. „Na przykład Zakopane", czyli rozmowa kilku twórców i działaczy o kulturze Zakopanego. Nie uczestniczyłem w tej rozmowie, bo jestem „mięjący przykurzony", ale wydaje mi się, że „Dunajcu" wypowiedzieć swoje myśli i zastrzeżenia dotyczące oddzienności kulturalnej naszego miasta.

Panowie rozmówcy nawiązali i dyskutowali o kulturze przez dużę K — i słusznie: Zakopane bowiem poszczyci się może wieloma aspektami takiej kultury. Kilkadziesiąt stowarzyszeń i organizacji społecznych, duże grono zawodowych artystów-plastyków, szereg działaczy, kilka muzeów, placówki upowszechniania kultury, odczyty, prelekcje, wystawy, imprezy artystyczne, a przede wszystkim nowo powstały Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza-Witkacego, zyskujący sobie coraz większą sławę i rozgłos w całym kraju; Biblioteka

Miejska z dużymi tradycjami, kino „Giewont" i budujące się nowe kino z dwoma salami (tryzykowna inwestycja, dla której sie nie budowało), ekspozycje sztuki Brzozowskiego, Hasiora, Burzca, Krzyżaka i innych, dwa domostwa rodzin wysokiej kultury: Pawlikowskich i Paryskich na Kozińcu, z bogatymi zbiorami zabytków historyczno-literackich i tatrzańsko-podhalańskich. Nie można pominąć unikatowej kolekcji kobierców wschodnich, podarowanej Zakopanemu przez rodzinę Paryskich. Hanendy, na którego obok muzeum Jana Kasprowicza istnieje jedyny w Polsce cmentarz przydomowy, czyli mauzoleum poety i jego żony. Na pewno nie wszystko wymieniłem, bo wybieram z pamięci. Nie o szczegółowy wykaz wielkiej kultury tu chodzi i jej opisanie, ale o zwrócenie uwagi na kulturę zmieniającego się miasta, na degradację na estetykę naszego miasta, która pozostawia wiele do życzenia. Pisałem już nieraz na ten temat ze stanowiska *Reżana Zakopanego*; nie chodzi mi o autorekłamę, tylko o to, żeby nie musiał się wstydzić wcześniejszych gości, którzy przyjeżdżają pod Giewont z radością, a chodzą po ulicach ze złością. Znajoma pani nie chciała iść chodnikiem, bojąc się skręcić nogę i szła ujarcie jezdnią, nie szczędząc słów krytycznych pod adresem władz miejskich. Nie ona pierwsza i nie ostatnia — nieraz nasłuchałem się wręcz gorzkich uwag od przyjezdnych. Za sam zresztą, szczególnie wieczorem, gdy idę ulicami Zakopanego, zachowuje wielką ostrożność, bo juz nieraz potknąłem się (a nawet wywróciłem) na wyboistych chodnikach.

Razi mnie bardzo *zakopiański salon* na Krupówkach, czyli deptak, szary, nieestetyczny, z tandetnym asfaltem, kruszącym się i sztukowanym w niechlujnie nowymi wykwami. Z zazdrością myślę o deptakach Sopotu lub Zielonej Góry, które są wyłożone kolorowymi płytkami, z miejscami na kwiaty, z pięknym oświetleniem (stylowe lampy-latarnie). A w ogóle jeżdżę po różnych miastach i miasteczkach w kraju widzę, jak pięknie są zadbane i utrzymane, aż zazdrość bierze... Popatrzmy z kolei na zakopiański park, a raczej parczek, który powinien być jak cacko. Nazwano go — ironio — Parkiem Dzieci i Młodzieży. Szczególnie wyłania się na szerokie aleje asfalt, dziś pokruszony i poszczerbiony, po deszczu stoją tam jeziorka wody. Żadnych klombów, zieleńców, a jeśli są — to zaniedbane, wydeptane, nie ma gdzie usiąść. Przed rozpoczęciem sezonu, pełno było ludzi, w południe koncerty symfoniczne, po południu muzyka rozrywkowo-taneczna — dziś pusto, smutno.

Tablice ogłoszeniowe w mieście straszą zaniedbaniem i niechlujstwem, całymi miesiącami wiszą tam strzępy poszarpanych, nieaktualnych ogłoszeń, a na jednej z nich (przy ulicy Świerczewskiego), podpalonej przez chuliganów, spoplelane papiery, na które nakleja się aktualne plakaty i ogłoszenia.

Ludzie kochają skróty i w najbardziej nieuzasadnionych terenowo miejscach depczą wszystko co zielone, omijając np. chodnik, byle być o dwa kroki bliżej „celu" (jakiego). Walcze o ścieżki, a za punkt honoru wziąłem sobie uchronienie od zadeptania skweru przy restauracji „Wierchy", w jednym z eksponowanych miejsc (przy skrzyżowaniu ulic Świerczewskiego, Tetmajera, Witkiewicza) ten zieleniec uważam za wizytówkę miasta ze względu na usytuowanie. Niestety, mimo moich próśb i wielu setnych może doniesień urzędowych oraz publikacji prasowych — nic się tu nie zmieniło, ścieżka wydeptana jest coraz szerzej, już obok niej powstają wojny ze stacie lustratora porządków miejskich pracował pan, który codziennie spacerkiem przemierzał ulice i o zauważonych usterkach i nieporządkach meldował gdzie należy, celem ich usunięcia. Dziś — jak widać — nikt się tym nie zajmuje.

O innych potrzebach estetycznych Zakopanego można by jeszcze pisać. Kto powie, że na to wszystko potrzeba dużo pieniędzy i starań. Przyznaję, że kultura wymaga nakładów, ale czy dlatego, że są braki — Zakopane ma przecież zarabiać, zadepcze się zieleńce, zniszczy chodnikami? Otoczenie niektórych ważnych obiektów wymaga także uestetycznienia. Nikt nie pamięta, ażeby przy remoncie zakopiańskiej księgarni — odnowić pomalowany na czerwono fragment piętro tego budynku, które przy nowej elewacji księgarni wygląda okskurnie i rażąco, tym bardziej, że tuż obok, w bliskim sąsiedztwie, „Cyrhla" — oskarżonego niedawno piękny zewnętrzny wystrój architektoniczny. Ta uwaga dotyczy nie tylko tej posesji; wiele domów „szpeci" miasto.

Na zakończenie mój apel i propozycja. Tylu w Zakopanem jest artystów-plastyków, tylu działaczy i ludzi kultury. Czy nie można by wspólnymi siłami, razem z ojcami grodu podgiewontowego, przy pomocy władz wyższych, pomóc Zakopanemu w odzyskaniu estetycznego wyglądu, który by świadczył o kulturze miasta na co dzień? Mogłaby przestawać „piękna nasza Polska cała", która zjeżdża pod Giewont masowo i wczasowo.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

„Góry mojej młodości"

Tak brzmi tytuł najnowszej książki **Jerzego Hajdukiewicza** — jednego z naszych czołowych alpinistów. Najpierw kilka słów o autorze. Należy do pokolenia, które rozpoczęło dorosłe życie w ostatnich latach dwudziestolecia międzywojennego, przeżyło wojnę, okupację, kształtowało powojenną rzeczywistość kraju. Jerzy Hajdukiewicz na marginesie swoj zawodowej pracy, a właściwie równolegle z nią, był jednym z organizatorów polskiego alpinizmu. Trudno powiedzieć, czy bardziej był chirurgiem, czy alpinistą i ratownikiem. Niewątpliwie zasłużył się organizator ruchu wysokogórskiego. To niewazne, że jako jeden z niewielu Polaków (kto wie, czy nie jedyny) zdobył wszystkie czterotysięczniki szczyty alpejskie, a następnie brał w wyprawach w Himalaje. Ważny jest jego wkład w rozwój taternictwa, które osiągnęło tak wspaniałe wyniki, iż — w przeciwieństwie do wielu innych dziedzin kultury fizycznej znajdujemy się w czołówce światowej właśnie himalaizmu, wyprzedzając znacznie narody mające o wiele wyższe góry, i większe tradycyjne możliwości oraz środki.

Góry mojej młodości są podsumowaniem osiągnięć autora. Pokazują, jak z nieznośnego smarkacza, któremu za lenistwo i abnegację wyrzucono ze szkół, włącznie z ekskluzywną szkołą w Rydzynie, wyrasta świadomy swych celów taternik i narciarz. Losy wojny rzucają go do Szwajcarii. Tu pięciu studentów opanowanych jak powiada „alpejską monomanią" zakłada polski Klub Wysokogórski w Winterthur. Mimo najróżniejszych utrudnień trudności, redagują fachowe pismo „Taternik", wędrują w lodowe i skalne zerwy alpejskich scian. Po ukończeniu studiów medycznych Jerzy Hajdukiewicz powraca do Polski. Dalsze jego losy są oczywiste: wysokie góry i medycyna, oraz działalność we władzach Klubu Wysokogórskiego. Dzięki pracy społecznej ludzi takich jak on wysokogórskie pokolenie polskich himalaistów zadebiutujących dziś swiat swymi wyczynami. Potem nastepuje katastrofa. Hajdukiewicz traci sprawność fizyczną. Ze stron kiąż. ki przeziera żal do losu, ale trudno się temu dziwić.

Całość, w przeciwieństwie do wielu literackich wspomnień, jest pisana lekkim i bardzo przystępnym stylem. Widać, że autor mimo tragedii nie stracił poczucia humoru. Przytoczmy na przykład, wspomina, jak to polskie władze obzowe chciały go za karę pozbawić możności studiowania. A tu gen. Prugar-Ketling odrzeczą go Krzym Walecznych, stając w pozgo obronie szwajcarski komehdant i na dodatek okazuje się, że Jerzy Hajdukiewicz egzaminy zdał celująco. I co z takim robić? Fragmentów takich jest wiele, przeszła w książce sporo. Bardzo piękne są opisy poświęcone Tatrom. Z sentymentem wspomina autor swych partnerów, a zwłaszcza Janka Sawickiego, towarzysza od linij i przygód wojennych. Z wyraźną satysfakcją ekspozuje swoje osiągnięcia, ale ostatecznie ma się czym pochwalić. Z książki wyraźna wyraźnie, że dla Hajdukiewicza góry jego młodości to nie tylko góry Himalaje, lecz nasze Tatry. Spełnił swój górskiej obowiązek, uzyskał zawodowe kwalifikacje tak potrzebne w kraju. A wszystko to dzięki Przedpodbrnie nie bez znaczenia przy powzięciu tej decyzji był jego stosunek do matki, której we wspomnieniach poświęca wiele ciepłych słów.

Góry mojej młodości to niewątpliwie jeden z lepiej napisanych tego typu pamiętników i na pewno warte są przeczytania i wznowienia. Jedna krytyczna uwaga: jak to się stało zwyczajem naszych wydawnictw, jest to literatura jednorazowego użycia. Zadziwia i boli wręcz niechlujna i tandetna oprawa oraz skuszka. Nie wspomnę po przeczytaniu staje się stertą poroszklejonych kartek. W porównaniu z popularną literaturą zagraniczną chociby słowacką — nasze wydawnictwa pod tym względem znajdują się na szarym końcu. Ale to już nie wina autora.

KONSTANTY STECKI

Jerzy Hajdukiewicz, *Góry mojej młodości*, Wyd. Iskry — Warszawa 1988 r. Nakład 20 tysięcy. Stron 287.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

Pamiętnik sadeczanki

Pamiętam, jaka była uszczęśliwiona, że naresznie wraca na swoje stare śmieci. Liczyła miesiące i tygodnie dzielące ją od tej chwili. Wtedy właśnie, kiedy pełna ukojenia czekała na spełnienie pragnienia jej życia, niespodziewanie przyszło nieszczęście. Mama zaziębiła się z pierwszymi grudniowymi mrozami 1852 roku i po kilku dniach zmarła.

Odtoczyłam pamiętnik. Wspomnienie ostatnich chwil życia Mamy boleśnie mnie drasnęło. Hrabiance opowiedziałam wówczas szczegółowo nocną agonię Mamy, bieganie Kasi wśród śnieżnej zawiei, by ksiądz z Sandecji dziecięcą rozpacz. Gdy wróciłyśmy do domu, Mama już nie żyła. Sąsiad, który wysłał nas po księdza, zdążył wyegzaminować z homely i wynieść wszystkie mamine oszczędności składane na odbudowę domku. Zniszczył też adres Ciotki Karolki i nasi finajomi nie mogli zawiadomić jej o zgonie Mamy. Pogrzeb był bezna dziejnie smutny, przed południem w dzień w dzień stało nie więcej i za trumną szło tylko parę osób. Odtąd zaczęła się nasza sieroca tułaczka z pomieszczeniu. Dopiero po latach, gdy Ciotka wróciła z Jaśnie Państwem z dalekich krajów, zaniepokojona mieszczeniu Mamy przyjechała do Nowego Sącza i dowiedziała się całej prawdy. Nieuczciwy sąsiad już wtedy nie żył, nie naciesył się długo sierocą krzywdą, bo wkrótce trzymy swojej własności nie odyskali.

Przerzuciłam kilka kartek, opis przyjęcia w pałacyku, wizyta Joachima... Czytałam dalej:

30 stycznia

Joachim opowiadał mi dzisiaj o swoich rodzicach. Matki, Zuzanny, nie pamięta, odumarła go w niemowlęctwie. Była podobno kapłanką i miła niewiastą. Zostały po niej dagerotypy, przedstawiające ją w strojnych sukniach i kapeluszach, gdyż podobno była z dość zamożnej rzemieślniczej rodziny. Ojciec, Saturnin, był synem wiejskiego organisty, który przyjechał do Nowego Sącza w poszukiwaniu lepszych warunków bytu. Rodzice Joachima mieli dochodu na Przelaskowe i ojcie troche paral lel ne, trochę grał na wesselach. Po śmierci żony wstąpił ponownie w związek małżeński, ale drugie małżeństwo trwało krótko. Wrócił ze drugą żoną podążył i Saturnin, zostawiając Joachima z dwoma rodzonymi siostrami — Franciszką i Walerią — i najmłodszą przyrodnią, Izydorą, którą wzięli na wychowanie krewni matki z Przemyśla. W domku na Przelaskowe mieszka teraz Franciszka z mężem i dziećmi. Waleria syt tuje wdową i mieszka w Tarnowie.

początek lutego 1861

Zima w całej pełni. Krakow spowity śnieżnem i mróz ciągle trzyma. Robiły Wamy pobre rzeź, że za trzy dni zaręczyny hrabianki Serafiny z wiedeńskim arystokratą. Uroczystość odbędzie się z pompą, liczymy na sto osób, od hrabianki nie wiedzieliśmy kwotę.

8 lutego

Chciałam opisać przyjęcie, bo było nadzwyczajne, lecz stało się coś zaskakującego i niezwykłego. Jestem wzruszona i roztrzęsiona! Wczoraj Joachim oświadczył się o mnie Ciotce. Przyszedł ubrany, jak na niedzielę, z kwiatami, kiedy poszłam ze Steficą zanieść do ochronki słodycze, co zostały z przyjęcia. Ciotka czekała na mój powrót wyraźnie poruszona i zanim się rozebrałam, już mi wyjawiła cel wizyty Joachima. Słuchałam osłupiała.

— Chcesz go? — zapytała Ciotka.

— Zrobię, jak Ciocia sobie życzy odparłam zaskoczona.

— Tylko dziwnie się, że pan Joachim wybrał mnie, bo nie na to nie wskazywało.

Ciotka roześmiała się.

— Jak to nie nie wskazywało? A po co tu stale przychodzi i wodzi za tobą oczyma? Zastanów się dobrze, Emilko. Poprosiłam pana Joachima o parę dni do namysłu, nie chciałam decydować za ciebie.

— A co mi Ciocia radzi? — spytałam niespokojnie.

Ciotka uchaliła się chwile.

— Sama nie wiem — westchnęła. Chciałabym wyłącznie twojego dobra i dlatego nie mam pojęcia, co ci radzić. Muszę głęboko się zastanowić i porozmawiać z Panią Hrabiną. Bardzo mi się, że to solidny porządny człowiek z dobrej rodziny i przy tym dobry. A Jaśnie Pani wspomniała, że chciałaby zabrać cię ze sobą do Wiednia i do Włoch. Zastanów się, Emilko dobrze zastanów. U Jaśnie Państwa czeka cię dobry, pewny, wzamażony los, ale widzisz, dom i dobry mąż to wielkie szczęście dla kobiety. Zapamiętaj to sobie.

Ciotka zbiera od Błażeja informacje o krewnym Joachima. Podobno ma jakieś pieniądze i część zapisał Joachimowi. Błażej gorąco popiera kandydaturę Joachima i mówi, że trudno będzie o lepszego męża. Ciotce podoba się to, że Joachim chodził do gimnazjum i nieszpitalne by je ukończył, gdyby nie śmierć jego ojca. Nie wiem, co robić?... Hrabianka Leontyna podkusiła i prosi, żeby mi się opuszczała, obiecuje zabrać mnie do Włoch, gdzie się Jaśnie Pani wybiera po śluby starszej córki. Chodzę z kąta do kąta i łamię sobie głowę. Marcelinie markotno, bo przyzwyczaiła się do mnie, ale dla niej mąż to świętość, chociaż sama, biedulka, jeszcze go nie miała, od dziesięciu służy na pańskich pokojach. Na domiar wszystkiego Joachim znów przyszedł wczoraj wieczorem i długo prosił, żebym się zdecydowała. Widać było wzruszenie na jego twarzy.

— Nie pozwalam na to, panie Emilka, nawet nie pozałuje, bo złego słowa nigdy nie powiem i postaram się, aby dobrze nam się żyło. Mam wielki szacunek i uczucie dla panny Emilki.

Sama nie wiem, co mu odpowiedzieć? Nie chcę działać pochopnie, bo to najważniejsza decyzja mego życia. Ciotka zaś nie chce mi nic doradzić. Wiadomo, że to moja decyzja, ale Pani Hrabina i tez nie jest zdecydowana.

To są ciężkie dni, miotam się jak ptak w klatce.

Że wzruszeniem wspominam tamte chwile, gdy ważyły się moje losy...

22 lutego 1861

Właściwie na mój zgodę wpłynęło jedno zdanie Ciotki, wciąż dziwieczące mi w uszach: „Wiesny dom i dobry mąż to wielkie szczęście dla kobiety". Dzisiaj powiedziałam Joachimowi „tak" i przyjęłam od niego zwrotną broszkę z ametystem, pamiątkę po Matce.

25 lutego

Zaręczyny odbyły się skromnie w pokoju Ciotki, przy herbacie z rugatem i winie z dzikiej róży. Joachim uręczył mi kosztowny bukiet róż, co jest o tej porze roku niecodziennym zjawiskiem. Ubrana byłam w bladorożową suknię z organdyny, związaną na szyi wstążką, biała wstążka. Na wszystkie karale podarowane przez hrabinę Leontynę. Na życzenie narzeczonego zrobiłam na cyrze i odwoziłam się zaśpiewać.

Kiedy kładłyśmy się spać, Ciotka objęła mnie i rozpłakała się.

— Krótko byłyśmy razem, Emilko — rzekła wśród łez — ale traktowałam cię jak córkę. Odczuję twój brak, ale tak cieszę się, że dostaniesz wartościowego, dobrego i przystojnego męża i zaznasz kobiecego szczęścia. To jest bardzo ważne. Szanuj swego męża, Emilko.

Datę ślubu nie wyznaczono na razie. Joachim zastanawia się, czy nie zamieszkamy. Mego narzeczonego ciągnie do Nowego Sącza, tym bardziej, że jego chorego krewnego zabiło na rodzinne z Gminie. Więc może tu chce, żeby wrócila do rodzinnego miasta? Nie jestem zdecydowana, sama nie wiem, co mam robić. Jaśnie Pani obiecał wyższe zajęcie Joachimowi w Krakowie, gdybyśmy chcieli tu pozostać. Nie mogę się zdecydować. Widać było wzruszenie na jego twarzy.

— Nie pozwalam na to, panie Emilka, nawet nie pozałuje, bo złego słowa nigdy nie powiem i postaram się, aby dobrze nam się żyło. Mam wielki szacunek i uczucie dla panny Emilki.

Sama nie wiem, co mu odpowiedzieć? Nie chcę działać pochopnie, bo to najważniejsza decyzja mego życia. Ciotka zaś nie chce mi nic doradzić. Wiadomo, że to moja decyzja, ale Pani Hrabina i tez nie jest zdecydowana.

To są ciężkie dni, miotam się jak ptak w klatce.

1 marca

Ciotka powiedziała mi dzisiaj, że Jaśnie Pani w przypływie dobrego humoru ofiaruje mi wyprawę i sto reńskich złotych. Ciotka napomknęła również o przeznaczeniu dla nas pensjonatu, za którą łącznie z tym, co Joachim otrzymał od krewnego, możemy postawić dom na pogorzelisku Zubrzyczu. Wprost nie wierzę, że narzeczeni mogą Mamy i moich Dziadków jest tak bliskie urzeczywistnienia.

(ciąg dalszy nastąpi)

Wiesław Kita

Jordanów

(Początki szkoły średniej)

Gdy tylko Ojczyzna nasza odzyskała w 1918 roku niepodległość, rozpoczęły się w Jordanowie starania o utworzenie szkoły średniej. Już wcześniej organizowano w tym miasteczku kursy uzupełniające oraz gimnazjalne, a ogólne dążenie Polaków do rozwoju oświaty po 123 latach niewoli wyzwoliło również ambicje mieszczan jordanowskich. Jeszcze w roku 1910 czynione tutaj starania o utworzenie seminarium nauczycielskiego, jednak zrezygnowano ze względów finansowych. Dopiero po wyzwoleniu inteligencja jordanowska przy pomocy ojców miasta podjęła się urzeczywistnienia swoich dawnych planów. Utworzenie seminarium nauczycielskiego zlikwidowałoby migrację młodzieży po nauki do Wadowic, Nowego Targu, Nowego Sącza czy Krakowa. Zwolennikiem poza Jordanowem wiązał się odpływ inteligencji, co ujemnie wpływało na stan rozwój tego miasta i jego stosunki społeczne.

Otwarte pod koniec roku 1918 kursy gimnazjalne i seminaryjne dały początek szkolnictwu średniemu w Jordanowie. W 1924 r. z inicjatywy **Władysława Kucharskiego** został wyłoniony Komitet Szkolny, który uzyskał od Kuratorium w Krakowie zezwolenie na otwarcie Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego i w we wrześniu tegoż roku 40 uczniów rozpoczęło kurs pierwszy. W pokonywaniu trudności organizacyjnych i finansowych szczególnie przedstawiciele Towarzystwa dla Popierania Seminarium, byli wśród nich **J. Kukla** — burmistrz miasta i **T. Fritze** — naczelnik poczty.

Seminarium nie miało własnego lokalu, lecz zajmowało pomieszczenia Kasy Zaliczkowej „Praca i Oszczędność", na I piętrze. Rozpoczynano w ście pionierskich warunkach, przy pustych ściankach, i dopiero dzięki wysiłkowi Rady Miejskiej zakupiono ławki i tablice. Powstała także biblioteka, której zbiory szybko wzrastały i pod koniec okresu międzywojennego wynosiły ponad 1000 tomów.

Seminarium pozostawało pod stałą kontrolą i opieką ojców miasta, którzy jak mogli pomagali w rozwiązywaniu rosnących problemów. Także kolejni kierownicy Seminarium: **Jan Głąbiński, Jan Stoklosa, Jan Zagrodzki, Rafał Woźniakowski, Władysław Kucharski i Urban Przybrawa** dbali o rozwój tej placówki.

Czeste zmiany kierownictwa Seminarium nie sprzyjały prawidłowemu tokowi pracy szkoły. Także gronu profesorskiemu wykazuje dużą płynność: w latach 1924-39 w szkole uczyło aż 44 nauczycieli.

Program obejmował 15 przedmiotów. Liczba uczniów wraz z rozwojem szkoły systematycznie wzrastała — na przykład w roku szkolnym 1925/26 — wynosiła 87 osób, w roku 1927/28 już 135, a w 1930/31 — 196. Przeważała młodzież z rodzin włościańskich i rzemieślniczych. Dla uczenia zamiejscowych otwarto internat, którego przełożoną od września 1925 roku została **Maria Hałarewicz** (żona nauczyciela szkoły powszechnej). Znalazło w nim pomieszkanie 45 dziewcząt, które obowiązywał surowy regulamin ułożony przez Radę Opiekuńczą i Radę Pedagogiczną.

Sporo kłopotów miano z niezbyt zdyscyplinowaną młodzieżą. Niszczenie sprzętu szkolnego, tak przecież cennego, było także bolesnym problemem. Niekiedy dochodziło nawet do niesubordynacji i łamania dyscypliny surowo karano. Urzeczniono, zgodnie z zarządzeniem Kuratorium, że winien było wychodzić po godz. 17 na dworzec kolejowy, zabroniono im spacerowania w towarzystwie uczniów oraz wspólnego sąsiedzkania...

Ważnym dla szkoły wydarzeniem było nadanie jej z dniem 17 września 1926 roku imienia pełnych praw państwowych.

Rok 1927/8 rozpoczęto już we własnym budynku przy ul. Kolejowej; wznoszono go kilka lat czynem społecznym przy pomocy Zarządu miasta.

W roku 1929 mury Seminarium opuściła, po zdaniu matury dyplomowego, pierwsza 37-osobowa grupa absolwentów. Od tej pory aż do roku 1936, kiedy to Seminarium przestało istnieć, wydało ono świetla wypuściła w świat 224 dyplomowanych nauczycieli.

Wielką rolę w procesie wychowawczym Seminarium zajmowało kształtowanie postaw obywatelskich. Prężnie działały organizacje szkolne, spośród których warto wymienić Koło Seminaryjne Ligi Obrony Powietrznej Polski, koło artystyczno-dramatyczne i krajoznawcze, Kram Seminaryjny, Bratniak, Bratnia Pomoc.

Jak wspomina lata pobytu w Seminarium absolwent z roku 1932, **Józef Durek**, obecnie mieszkaniec Jordanowa: *(...) groźno wznosiły się Gorce z Jordanowem najbliższych okolic, dochodzące piechotą do szkoły (...) była też sporą grupa uczniów z wyższych klas, którzy, szczerze werbalna, spowodowana brakiem pomocy i przygodnie, wysoki poziom nauczania przedmiotów ogólnych jak: muzyka (gra na skrzypcach), psychologia, historia (...). Większość uczących stawiała duże wymagania wobec wychowanków tak od strony teoretycznej, jak i praktycznej. Wymagania te, tak od strony przygotowania teoretycznego i praktycznego do zawodu nauczycielskiego (...) Każdy absolwent Seminarium mógł w zakresie 7-klasowej szkoły powszechnej uczyć z powodzeniem wszystkich przedmiotów.*

W roku szkolnym 1932/33, wskutek zmiany ustroju szkolnictwa, rozwiązano I kurs Seminarium, natomiast gmina miejska Jordanów-Spytkowice i Krakowskie Kolegium Księże na otwarcie IV klasy gimnazjalnej typu humanistycznego (koedukacyjnej). Gimnazjum przybrało imię Marszałka Piłsudskiego.

Szkoła była wielokrotnie wizytowana i wyraża ona zawsze pozytywne opinie. Oto fragment sprawozdania powizytacyjnego dr **M. Cwizanowskiej**, z roku 1933: *klasy są jasne, ogromnie czyste, z zamiłowaniem przez młodzież zdobione (...) dużo w szkole zieleni, hodowanej przez dziewczęta. Młodzież dba o honor szkoły i jest z nią ściśle związana. W szkole panuje dobra atmosfera wychowawcza.*

Po ostatecznym zlikwidowaniu w roku 1936 Seminarium działało w Jordanowie gimnazjum, nowego typu. Klasy I-IV i klasa VIII humanistyczna z językiem niemieckim. W tymże roku uczniowie zostali zobowiązani do noszenia mundurków.

Rok 1936/37 był przełomowy w rozwoju gimnazjum. Z zestawień wynika, że na jednakowego promowanych wówczas ucznie i uczników klasy VIII — egzamin dojrzałości zdało osmioro, a klasę czwartą wypuściła siedmioletnia szkoła. Od tego roku zaznaczył się znaczny przyrost młodzieży. Zmniejszyły się niedobory finansowe szkoły, a w wyniku tego pojawiła się dodatnie saldo. W ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej wzrosła liczba pomocy naukowych i urządzeń, wybudowano boisko do odremontowano gmach szkolny. Budowy sali gimnastycznej nie udało się, niestety, zrealizować. Także przy szkole istniał internatu nie przynosiły efektu.

Naprzemie stosunków międzynarodowych stosunki wewnętrzne w Niemczech nie pozostawały bez wpływu na pracę szkoły. Owczesny dyrektor Marian Przyprawa, zanotował w swoim notatniku: *Dzisiaj wielka Dnia 15-16 marca wojska niemieckie zajęły Bratysławę, stolicę Słowacji, podobno za wolą i zgodą premiera (...) Młodzież niemiecka w przededniu wyjazdu kamaki. Coraz częściej harmonię pracy szkolnej w spokojnym Jordanowie zakłócały wiadomości wywołujące niepokój i sygnalizujące zbliżanie się wojny.*

Na ostatniej w roku szkolnym 1938/39 konferencji — 21 czerwca — przeprowadzono klasyfikację końcową. Dyrektor podał także ogólne spostrzeżenia pedagogiczne na rok następny oraz określił sposób egzaminowania. Czy mógł przewidzieć, że jest to ostatnia konferencja w tych murach lat?

Wojna, która wybuchła 1 września 1939 roku, przerwała rozwój gimnazjum, ale jak powiedział wspomniany już absolwent Józef Durek: *Nie można wiedzieć i cały tok nauczania oraz wychowania nacechowane były wysokim patriotyzmem. Młodzy nauczyciele w okresie ciężkich zmagań II wojny światowej.* Wielu absolwentów i wychowanków Seminarium i Gimnazjum wpisało się złotymi głoskami w działalność patriotyczną, w walkę przeciw hitlerowskiemu najeźdźcy, wielu oddało życie za Polskę. Tablica na budynku dzisiejszego liceum mówi o wielkim żywie wychowanków szkoły w okresie okupacji.

Była to wspaniała sukces szkoły: wychowanie patriotów i obrońców Ojczyzny.

Wesele Anieli Mostowej, najstarszej córki Pawła i Wiktorii Gutów z Poronina, było godne. Bo to i pierwsze wesele w domu, to panem młodym był „Zokopion" – bo wreszcie – a był to 1898 rok – Mostowi stali już mocno na nogach. Wyszli z góralskiej biedy, która – jak wspomina Wojciech Brzega – początkowo „z nich aż pszczała i stali się gazdami *jak im patrzy*. Toteż *radośników* zjechało się do Mostowego niemało, jako że rodzina panny młodej była liczna, a jeszcze liczniej byli Gąsienicowie w Zakopanem. Panem młodym był bowiem Józef Gąsienica, syn Jędrzeja Gąsienicy-Jacoka i Anny ze Staszelów-Pokusów (Pokuscorzy). Dom rodzinny Józefa znajdował się w Osiedlu Gąsienicowym i był oznaczony numerem 155. Trudno ustalić, dlaczego Jóżka nazywano po matce – Pokuscorz, mimo że w oficjalnych dokumentach figuruje jako Gąsienica-Jacok. Niemniej w rodzinie Mostowych nazywano Anielę po ślubie – Pokuscorka.

Józek Gąsienica ożenił się, jak na ówczesny obyczaj, późno, bo w wieku 32 lat. Długo więc patrzył, ale gdy zgodził się na swojej drodze śmigą jak „jedlicka", ciemnooka, o smagłej karnacji twarzy Anieli Mostowego z Poronina, to już nie popuścił. Była od niego o 13 lat młodsza, wychodząc za mąż miała 19 lat.

Młode małżeństwo nie od razu zamieszkało „na swoim" (u Rojów 3), widocznie nowe gniazdo nie było jeszcze gotowe. Trzeba przyznać ich synowi, którego ojciec nadano imię Józef, urodził się w Poroninie i został zapisany w tamtejszej parafii. Następne 4 dzieci (a było ich ostatecznie cioro synów i córek), to już „Zokopianie". Dwoje zmarło w wieku niemowlęcym, ale i tak w domu Gąsienicow „u Rojów" robiwało się i dorastała sporo gromadka: najstarszy Józef, potem Ludwina, Aniela, Stanisław, Jan, Helena, Bronisław, Maria, Zofia i Władysław (bliźniaki) oraz najmłodszy Józef, który urodził się po śmierci najstarszego syna Gąsienicow tego samego imienia. Pierworodny Anieli zginął pod koniec I wojny światowej w 1918 r. „Pan Cysorz" sięgał już wtedy głęboko do rezerwy, bo i 52-letni Józef Gąsienica-Jacok też znalazł się w 1918 r. na froncie. Na szczęście wrócił z wojny zdrowy i cały. W tym czasie niemała „gazdówka" i gromadka dzieci była „na głowie"! Aniela. Miało się to potem, niestety, powtórzyć.

Aniela była kobietą wielkiej energii, przedsiębiorczą i zaradną. Na jej przykładzie potwierdzało się stare góralskie *poznekadło*, że *w chałupie, to baba trzyma trzy węgły a chłop ino tyn cworty*. Mości w wyjątkowo ciężkie bogato, a i dzisiaj Gąsienicowie też nie poskapili. Było więc na czym, a przede wszystkim dla kogo robić, bo dzieci rosły.

Pierwsze wesele wyprawili Gąsienicowie w 1919 r. swej córce Ludwinie. Wyszła za mąż za Wojciecha Pawlikowskiego-Matyscorza z Białego Dunajca, mieszkającego „na Sołtysiów". Pawlikowscy bowiem to stary ród sołtysi. Ich protoplasta, Jędrzej Pawlik ze Szaflar, który 23 lutego 1579 r. dostał od dzierżawcy dóbr królewskich, a tym samym starosty – Jana Pieniążka z Krużlowej – prywilej lokacyjny, był założycielem (osadzą) i pierwszym sołtysem wsi Biały Dunajec. Za zasługi w sercepich piechoty wybranieckiej otrzymał on od króla Stefana Batorego nobilitację i prawo używania nazwiska Pawlikowski, które przeszło potem na jego potomków.



ry namówił ich oraz trzech innych gazdów z osiedla –Ustupskiego-Kubecca, Zielińskiego i Sieczkę– aby kupili od niego folwark o nazwie Aleksandrówek. Folwark obejmował 320 morgi ziemi (ok. 150 ha), jednak zabudowania zarówno mieszkalne, jak i gospodarcze, z wyjątkiem murowanego, lecz zdewastowanego w środku budynku po gorzelni, zostały w czasie działań wojennych całkowicie zniszczone. Stąd też perspektywa poniesienia kosztów odbudowy, a jednocześnie uchwalona przez Sejm 15 lipca 1920 r. ustawa o reformie rolnej (nie przeprowadzona do końca) skłoniły właściciela do szukania nabywców. Znalazł ich w Zakopanem. W tamtejszej pracowite rodziny przenosiło się z Podhala do województwa poznańskiego i na kresy wschodnie. Transakcja dotyczała Aleksandrówki (wiedza do skutku i jeszcze tego samego roku Józef i Aniela z dziećmi (z wyjątkiem usamodzielnionej już córki Ludwiny) przenosza się na nowe siedlisko i przystępują przede wszystkim do przystosowania pogorzelnianego budynku do celów mieszkalnych. Następnie wznoszą budynki gospodarcze – stajnię, stodołę i wozownię. Z wiosną 1923 r. budowę własnych gospodarstw podjęły dalsze trzy rodziny zakopiańskie. Przed przystąpieniem do prac polowych należało jeszcze oczyścić pola z licznych pozostałości po wojnie.

Po czterech latach gospodarstwo Józefa i Anieli miało już 3 konie, około 20 krów, odpowiednią ilość trzody i drobiu oraz stosowane w tym czasie maszyny rolnicze. Od 1925 r. pracami gospodarskimi kierowała w zasadzie Aniela. Jej mąż zapadł na ciężką chorobę i 4 kwietnia 1926 r. zmarł. Był to już szósty zgon w rodzinie: poza dwoma niemowlętami i najstarszym synem, który zginął na wojnie, w 1923 r. zmarła na dyfteryt córka Aniela, a w rok później utopił się syn Jan.

Po raz kolejny więc obcisnęły Anielą już wtedy kobietę wyłączną odpowiedzialnością za dom, gospodarstwo i dzieci. Dźwigała ten ciężar dzielnie, jak przystało na górala-chłopa. Odpowiednio gospodarowała dobrze, pomyślnie układały się jej stosunki z mieszkańcami polskich wsi Tołste i Kuty, gdzie z kilkoma rodzinami mieszkającymi od dawna na kolonii Aleksandrówka. Wyjątek stanowił miejscowy gospodarz, Józef Stadnik, nie tający swej wrogości wobec „osadników", jak nazywano przybyszów z Polski centralnej. Był to problem wychodzący poza animozje osobiste. Polityka rządu II Rzeczypospolitej szła m.in. w kierunku „kolonizowania" ziem wschodnich, na których we wsiach przeważała ludność białoruska i ukraińska. Miejscowi chłopi liczyli na ziemię z reformy rolnej, jako że niektóre majątki jarocińskie miały zostać na przybyszów (czy to tzw. „osadników wojskowych" otrzymujących ziemię za zasługi wojenne, czy też na nabywców gruntów od właścicieli ziemskich) patrzyli niechętnie. Aniela potrafiła jednak ułożyć dobrosąsiedzkie stosunki z większością miejscowych poprzez swoją uczynność (nawet hojność), pomoc sąsiedzką, a przede wszystkim poprzez opiekuńczy stosunek do dzieci sąsiadów, których było zawsze pełno w sadzie, ogrodzie i nad stawem Gąsienic. Stosunkowo duże gospodarstwo wymagało jednak silnych rąk, toteż wobec przewlekającej się choroby męża Anieli sprowadziła w 1925 r. z Białego Dunajca swą córkę Ludwinę z zięciem, do pomocy w gospodarstwie w Pawlikowcy, wraz z trojgiem (potem czworgiem) dzieci, byli w Aleksandrówce do 1929 r.

Rodziny zakopiańskich górali wrastały w kresowy krajobraz również poprzez małżeństwa swych dorastających z Bieglem lat dzieci. Córka Gąsienicow, Helena wyszła za mąż za Franciszka Sorokę, syna gospodarzy w pobliskim miasteczku Horostkowie – znanego w okolicy domowego majstra Maria, po ślubie ze Stanisławem Stańko, pozostała z mężem w domu matki Anieli. Zofia z mężem Antonim Kuryłłą zamieszkała w domu wzniesionym w Aleksandrówce. Synowie Anieli również przeszli „na swoje". Stanisław ożenił się z Józefą z Ustupskich, której pierwszy mąż (Muszyński) zginął tragicznie. Bronisław „wżenił się" w Kluwinach, również Władysław i Józef wzięli za żony córki, okolicznych gospodarzy. Po weselach przychodziły na świat dzieci, toteż w Aleksandrówce było zawsze gwarno. Dawni ludzie byli zresztą centralnym punktem kolonii. W dużej izbie, zajmującej całe piętro budynku, zbierali się w jesienne i zimowe wieczory sąsiedzi na *posiady*. Góralskie przyśpiewki przeplatano ukraińskimi dumkami i nikomu to nie przeszkadzało. Wszystkie dzieci uczęszczały razem do miejscowej szkoły zlokalizowanej w nowo wybudowanym domu syna Anieli – Stanisława. Aniela wydzieliła córki i synów, ale niemało ziemi pozostawiało wspólnie, pomagając sobie nawzajem.

Wspólnie obowiązków nie zexwalała Aniela na czasowe nawet opuszczanie domu, jednak w lutym 1934 r. wyjechała z Aleksandrówki do Poronina na pogrzeb swojej matki, Wiktorii. Był to pierwszy od przeniesienia się na wschód i ostatni jej pobyt pod Tatrami. W pięć i pół roku potem wybuchła wojna.

17 września 1939 r. Armia Czerwona przekroczyła wschodnią granicę Polski i Aleksandrówka znalazła się na terytorium Związku Radzieckiego. Niedługo potem rodzinom polskim dano jednoznaczne do zrozumienia, że są elementem obcym i niepożądanym. Zaczęły się szykany. Celował w tym Józef Stadnik, który został



Dominik Malinowski

przyszła przez te parszywe pieniądze, z czasem i zachłanność – przyjeżdżnm trza się kłaniać, gadano, a ja tego nie chcę, to przo zdolisz, cyckać, ano. Nauczono się, że psa też mogą wyzwić ci, co tu przyjeżdzają do wód.

I masz pan odpowiedź – rzekł Malinowski – czemu psy po kurorcie ganiają.

Dobrze, dobrze, ale komu są potrzebne w takiej ilości i bez opieki?

Trzyma się je z rozpędu. Ze ślepego przywiązania, bo kiedyś pilnowały dziedziny.

Lepej byłoby...

E dy – przerwał pan Dominik. Wiadomo: już prawie całkiem zanika dawny strój, obrzędy i obyczaje dawne, bard dobre, bo pomocne w życiu, zanika mowa

ANIELA „POKUSCORKA"

UZDROWISKO

Samotny włóczęga. Kundel podrasowany, kłapouchy, krótkoszczeciniasty, prawie wyżeł brązowy – generalnie wesoły jeden, drugi, trzeci... Przednimi łapami przewracał je, przetrząsał zawartość, zjadał to i owo, nie zwracając uwagi na nic i na nikogo.

Za chwilę inne psy się zbiegły – jeden, drugi, trzeci...

Co jest?! Włócza się samopas po uzdrowisku, po słynnej w świecie Szczawicy, brzęczyk kundel łaźą, szlag by to trafił, gdzie są władze?!

Postanowiłem pogadać z kim trzeba, uwagę zwrócić, niech się tak zwane czynniki opamiętają – i z tym rozgniewaniem w sobie poszedłem w odwiedziny do bliskiego mi człowieka, Dominika Malinowskiego.

Obszedłem „Halkę", na skarpę niedużą się wspiąłem, i oto już jego dom z drewnianych bali, na podmurówce, blacha kryty. Prosto z dworu wszedłem do kuchni. Tam go mogłem zastać, jeśli tylko był w domu.

Był. Siedział na sofce pod oknem, wpatrzony w piec kuchenny – duży, masywny piec, kaflami wyłożony, pod blachą płomienie, poszum huczący, przytknący łamliwym strzelaniem drewna – skupiony i zamyślony Malinowski drgnął, gdym otworzył drzwi.

Witam, panie Dominiku!

Witajcie! – odparło. – Witojcie, miły gościu, w naszych progach.

Kawał chłopa był, chyba z metr osiemdziesiąt kilka, szczupły i giętki, choć po siedemdziesiątce, umięśniony, twarz potargała, nos duży, orli, broda mocna, wysunięta lekko, czoło wysoko sklepione, dwie bruzdy biegnące w dół po policzkach niczym dwa Grajcarki spływające z kościstych wzniesień; i oczy w tej twarzy pełnej dumy – szaromodra ton. A gdy mu podałem dłoń swoją, zagubiła się w jego dłoni wielkiej, zupełnie tak, jak bezradnie gubi się czółenko w wezbranej wodzie. W uścisku ręki poczułem serdeczność.

Usiadłem. I z miejsca zacząłem z oburzeniem.

Co za porządki, żeby tam, dokąd ludzie się zjeżdżają z kraju i ze świata po zdrowie, po odpoczynek – mówiłem wartko – psy luzem ganiały. Gdzie są władze?

Ha – odezwał się Malinowski. I zamilkł, ale ja wiedziałem, że powie coś jeszcze, i nie myliłem się. Wkrótce – rzeczywiście zaczął wywód dłuższy. Gdzieś w wiek XIX sięgnął, do czasów Szalayów, Stefana i Józefa, ojca i syna, węgierskich węgierskich – tych, którzy ze wsi Szczawnicy czynić zaczęli uzdrowisko. A nawet jeszcze głębiej zapuścił się w przeszłość zamierzchłą. Bodaj w XVI wiek, gdy sołectwo Szczawnica zamieszkiwało kilka rodów znakomitych pasterzy i gazdów Węgierzy, Słowików, Malinowskich, Majerczaków, Zachwiejów, Gabrysiów i kilka innych, co z sobą żyły jak brat z bratem, co dbały bardzo o siebie wzajem, i o gadzinę, no i o psa też, podkreślił, bo przecie pies stróżował. – Wspierały się w biedzie, hej – powiedział – bo wiadomo: na takiej ziemi kamieniszej bieda musiała być.

Przerwał na chwilę, jakby zbierając myśli, po czym snuł ten swój wywód dalej, że praca na swoim zawsze żyć rozróżniać, co dobre, a co złe. Uczyła szacunku dla trudu własnego i cudzego – i szanowania przywody uczyła – nie bij kijem trawki ani kwiatka, bo one żyją; ani nawet kamienia nie trzaj niepotrzebnie, bo też go boli" – słowem tego od maleńkości...

Ludzie czuli, że od plonów ziemi zależą, hej – rzekł – i że zależą jeden od drugiego, a dziś... Dziś rządzi ludźmi pieniądz! Każdy chapie dla siebie, ile się da i skąd się da. Jeno dla siebie. Zeszła z uwagi przyroda i drogi człowiek. Po co on komu? Chyba po to, żeby go wyzyskać.

Malinowski zamilkł znowu na chwilę, jakby szukając wątku – że o te wałęsające się psy chodzi.



I znowu sięgnął do Szalayów. Do początków, kiedy rodziło się uzdrowisko, kiedy miejscowi górale zaczęli uczyć się sąsiedzenia usług dla przyjeżdżających tu po zdrowie – i zbierania od nich dutków, za które można wszystko kupić...

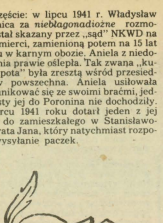
No, może nie wszystko – powiedział. – Ale dużo.

A właśnie to, jego zdaniem, zaczęło powolutku psuć ludzi. Szacunek dla tradycji zanikał. Miejscowy miejscowemu stawał się nieprzotrebny. Nawet zawiść

przewodniczącym *Sielsowieta* (rady wiejskiej). W styczniu 1940 r. rozeszły się wieści o przesiedlaniu Polaków na wschód; trzeba więc było przygotować się na najgorsze. 9 lutego w nocy przyszła kolej na Iskrowiedlanin. Przewodniczący NKWD w towarzystwie Stadnika, wsparłszy drugotorowych 'wcześniej spiłowy', oprzytomniali dom po domu. Na podwórzu stały podwody. Przesiedlanym pozostawiano tylko tyle czasu, aby się ubrali. W trzaskającą mroźną noc zaraz po wydawanych ludźmi ruszył w kierunku najbliższej stacji kolejowej Grzymałów. Stały tam wagony towarowe, do których ładowano ludzi kolejno, tak, jak podjeżdżały podwody, nie tylko zresztą z Iskrasandrówki. Poziome nary po obu stronach wagonu ustawiano mniej więcej zależnie ku — do mniejszych upychano po 60 osób, do większych po 70. Rodzina Anieli (osmioro dorosłych, w tym 3 kobiety w ciąży, oraz czworo dzieci — najstarsze 8 lat, a najmłodsze 6 miesięcy) znalazła się w jednym wagonie, z wyjątkiem Stanisława, z żoną i czwórgiem dzieci, którzy podwiezieni nieco później załadowani zostali do innego wagonu. Uniknęli losu pozostałych podwiezionych Anieli — Bronisław oraz jego Stańko, którzy tej nocy nie byli w domu. Wagony stały na stacji do południa 10 lutego, aż wypełnione ludźmi, po czym transport ruszył na północny wschód.

Ciężko opisywać warunki podróży przesiedleńców, która na szczęście trwała tylko 17 dni. Wreszcie stacja Murasi, na północ od miasta Kirow. Przybyłe pociągi przeweziono z tej stacji dalej na północ do osady Czernusza na południowe krańce Autonomicznej Republiki Komi. Osadą mieściła się wzdłuż długiej, jednej ulicy nad brzegowych baraki z piętrowymi przyczami ciągnącymi się wewnątrz wzdłuż ścian. Na środku — długi, ciągnący się przez rodzinie „działkę" do zakwaterowania. Wnętrze ogrzewał piec, w którym stale podtrzymywano ogień. Syn Anieli — Stanisław — został z rodziną w innej osadzie — Kalapor nad rzeką Luzą.

Wszyscy zdolni do pracy zatrudnieni zostali przy wyrębie lasu lub przy dowozie drzew przyciągniętych w zimie nad rzekę. Dla starszych dzieci zorganizowano szkołę, młodsze pozostawiono w „przedszkolu" (przedszkolu). Pracujący otrzymywali z początku 500 gramów chleba dziennie, dzieci — 300. Potem zwiększono racje do 800 i 400 gramów. Rano i wieczorem wydawano „zupę" zwaną rybną. W tych trudnych chwilach oporą całej rodziny była Anieli 20-letnia córka Jadwiga: sobie odmawiała, by wnuczęta miały trochę lepiej. Podtrzymywała na duchu synowe, kiedy ich dzieci „wymarzły" im w miejscu przesiedlenia, wkrótce zmarły. Nie było to jedyne



30 lipca 1941 r. został podpisany układ między rządem radzieckim a emigracyjnym rządem polskim. Przewidywał m.in. utworzenie armii polskiej w ZSRR oraz ogłoszenie amnestii dla wszystkich Polaków pozbawionych wolności na terytorium Związku Radzieckiego z przyczyn politycznych. Rozpoczęła się wędrówka Polaków z północnych i wschodnich terenów ZSRR do południowych republik, gdzie formowano II Korpus. Z rodziny Anieli zgłosili się do wojska synowie Józef i Władysław (amnestionowany), oraz Stańko i żona Józefa — Genowefa, która jako bezdzietna (jej dziecko zmarło) podała się za pannę. Natomiast Józef, rejestrując się na wyjazd do wojska, wskazał na pannę (siostrę) jako na swoją żonę. Ta mała mistyfikacja umożliwiła wszystkim najbliższym Anieli, osiedlonym w Czernuszy, wyjazd na południe.

Do najbliższej stacji kolejowej w Kirowie, skąd odchodziły transporty do Uzbekistanu, było ponad 100 km. Odchodzące z osady kobiety z dziećmi pozostawionymi samym sobie, a nawet pomaganie im w drodze było zagrożone surową karą. Ludność miejscowa udzielała jednak potajemnie nocą schronienia i dzieliła się z wędrowcami żywnością. Pomagano tym bardziej, że do stacji doszli. Dzięki hartowi ducha Anieli i jej woli przetrwania, córki — Maria z trojgiem dzieci i Zofia z córką doszły z nią do celu wędrówki. Kolejny etap to

— To nie Szalay — podkreślił — ale ślepy i raptowny pęd do niezdrowej wielkości obdziera szczawniczan z dóbr, które nagromadzili przez wieki w sobie, ano. Gdzieś tam poza nami inni myśleli, że jeszcze do Szczawnicy wepchnąć, hej, ale nikt, panie, nie pomyślał, co przez to pogrzebią.

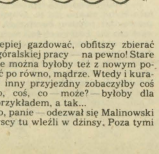
Malinowski zamilkł. Na dłuższą chwilę. A mnie kłębiło się w głowie. Myślałem o szkodach, które wyrządza nadmierny, zwiotowy pęd do rozrastania się kurortów. Myślałem ze smutkiem, że coraz mniej pielęgnujemy to, co stare i piękne — zwyczaje, mowę i muzykę dawną, i tę pomoc sąsiedzką w uprawianiu ziemi czy prowadzeniu hodowli. A przecież można by



teraz lepiej gazdować, obfitszy zbierać plon z góralskiej pracy — na pewno! Stare i piękne można byłoby tez z nowym pomieszać po równo, mądrze. Wtedy i kuracjusz, i inny przyjezdny zobaczyłby coś nowego, coś, co może? — byłoby dla niego przykładem, a tak...

— Bo, panie — odezwał się Malinowski wyszyscy tu wleźli w dzinsy. Poza tymi

nieszczęście: lipcu 1941 r. Władysław Gąsienica z *niebłagomadzione* rozmowy został skazany przez „sąd" NKWD na karę śmierci, zamienioną potem na 15 lat pobytu w karnym obozie. Aniela z niedużywienia prawie oślepła. Tak zwana „kurza ślepota" była zresztą wśród przesiedleńców powszechna. Anieli usiłowali skomunikować się ze swoimi braćmi, jednak listy jej do Poronina nie dochodziły. W marcu 1941 roku dotarł wreszcie z jej listów do mieszkającego w Stanisławie, brata Jana, który natychmiast rozpoczął wysyłanie paczek.



30 lipca 1941 r. został podpisany układ między rządem radzieckim a emigracyjnym rządem polskim. Przewidywał m.in. utworzenie armii polskiej w ZSRR oraz ogłoszenie amnestii dla wszystkich Polaków pozbawionych wolności na terytorium Związku Radzieckiego z przyczyn politycznych. Rozpoczęła się wędrówka Polaków z północnych i wschodnich terenów ZSRR do południowych republik, gdzie formowano II Korpus. Z rodziny Anieli zgłosili się do wojska synowie Józef i Władysław (amnestionowany), oraz Stańko i żona Józefa — Genowefa, która jako bezdzietna (jej dziecko zmarło) podała się za pannę. Natomiast Józef, rejestrując się na wyjazd do wojska, wskazał na pannę (siostrę) jako na swoją żonę. Ta mała mistyfikacja umożliwiła wszystkim najbliższym Anieli, osiedlonym w Czernuszy, wyjazd na południe.

Do najbliższej stacji kolejowej w Kirowie, skąd odchodziły transporty do Uzbekistanu, było ponad 100 km. Odchodzące z osady kobiety z dziećmi pozostawionymi samym sobie, a nawet pomaganie im w drodze było zagrożone surową karą. Ludność miejscowa udzielała jednak potajemnie nocą schronienia i dzieliła się z wędrowcami żywnością. Pomagano tym bardziej, że do stacji doszli. Dzięki hartowi ducha Anieli i jej woli przetrwania, córki — Maria z trojgiem dzieci i Zofia z córką doszły z nią do celu wędrówki. Kolejny etap to

— To nie Szalay — podkreślił — ale ślepy i raptowny pęd do niezdrowej wielkości obdziera szczawniczan z dóbr, które nagromadzili przez wieki w sobie, ano. Gdzieś tam poza nami inni myśleli, że jeszcze do Szczawnicy wepchnąć, hej, ale nikt, panie, nie pomyślał, co przez to pogrzebią.

Malinowski zamilkł. Na dłuższą chwilę. A mnie kłębiło się w głowie. Myślałem o szkodach, które wyrządza nadmierny, zwiotowy pęd do rozrastania się kurortów. Myślałem ze smutkiem, że coraz mniej pielęgnujemy to, co stare i piękne — zwyczaje, mowę i muzykę dawną, i tę pomoc sąsiedzką w uprawianiu ziemi czy prowadzeniu hodowli. A przecież można by

teraz lepiej gazdować, obfitszy zbierać plon z góralskiej pracy — na pewno! Stare i piękne można byłoby tez z nowym pomieszać po równo, mądrze. Wtedy i kuracjusz, i inny przyjezdny zobaczyłby coś nowego, coś, co może? — byłoby dla niego przykładem, a tak...

— Bo, panie — odezwał się Malinowski wyszyscy tu wleźli w dżinsy. Poza tymi

kilkoma, co flakrami powożą. Ci góralskie kamizelki noszą, bo im kazano, hej. Albo i to: jeno jeden żyje dziś we wsi taki, co góralskie portki skroi. Jedyniuśenki.

I zaraz wspomniał z westchnieniem tęsknym o chłopie, którego w domu już nikt nie wypieka, i o mleku chudziutkim ze śklepu, i o tym, że sąsiedzkich posiadów prosze pana, a młodzi coraz częściej wstydzą się dawnego.

A najważniejsze, proszę pana — rzekł to chyba to, że ludzie się teraz okrutnie nienawidzą!

Spytałem dlaczego, a on powtórzył — że pieniądze przyniosły pazerność, zawiść i cygaństwo, czasem drobiejstwo, a od tego już krok do nienawiści.

On ma, a ja nie, wytykają sobie — powiedział. — Kombinują, panie, żeby bezpracy większej brać dużo, jeno brać obdrzyć go, bo to ceper, albo — to państwowe, gadają, hej, znaczy niczyje lub troje, gadają, można i trzeba cyckać ile się da. A wszystko po to, panie, aby jak najwięcej zebrać tych przeklętych dutków.

Ale bez nich nie na dzisiaj życia wtrąciłem. — Dzisiejszy świat na pieniądzu stoi!

Wiem — on na to. — Tyle, że za nimi też się musi kryć wyższe jakiś i umiarkowanie jakieś.

I znowu zapadło milczenie. Malinowski miał minę jak ktoś, kogo obrabowano z klejnotu cennego, pełną urazy do tych dram, co krywdę Szczawnicy wyrządzili — dlaczego, dlaczego?! A we mnie coś jakby szydło z zaurocznia kurortem tym — i czułem, że buntuję, coraz to więcej, coraz bardziej wrogo, i powściągnąć nie potrafię, choć gniewnie: — Przecież musi być jakaś sposób, żeby przerwać tę ślepą rozbudowę uzdrowisk! I zacząć naprawiać to, co zepsuto!

— Trza mieć samemu władzę albo znać kogoś, kto ją ma i kto zechce pana poprzeć — na to Malinowski. — Kogoś, co jak powie n i e albo d o ś ć, to go usłuchają. Ale takiego tu u nas nie ma.

JAN GUTT-MOSTOWY

szedł z Dywizją od Lenino do Warszawy

Zginął w styczniu 1944 r. podczas walk o Prągę. Spoczywa na żołnierskim cmentarzu na Powązkach. Jego żona repatriowała się po wojnie do Polski i osiadła z czworgiem dzieci w Kłodzku. Syn Anieli — Bronisław, który uniknął przesiedlenia, wstąpił również do 1 Armii WP, a po zdemobilizowaniu przyjechał do Bytomia, gdzie była już jego siostra Helena z mężem i dziećmi, po repatriacji z Horosta w Syberii. Bronisław ożenił się w Bytomiu, gdzie żyła

Głos Glinika

Odznaczenia

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali:

Kazimierz Słopnicki—technik mechanik, 41 lat służy swą pracą i umiejętnościami Fabryce. Jest także zasłużonym działaczem NOT. Jego opracowania racjonalizatorskie procentowały milionowymi oszczędnościami. Specjalizuje się w wytwarzaniu nowoczesnych urządzeń dla górnictwa węglowego.

Tadeusz Gurba. Z Fabryką związał się w 1942 roku. Był zawsze propagatorem ruchu wynalazczego. Przez kilka lat pracował na stanowisku specjalisty bhp, wprowadzając sporo rozwiązań zwiększających bezpieczeństwo pracy. Od 6 lat na emeryturze. Działa społecznie w Radzie Sołeckiej.

Jerzy Czaja—doktor nauk technicznych. W „Glinice" pracuje od 25 lat. Jest uznanym konstruktorem. Kieruje sekcją w dziale narzędzi wiertniczych. Jest współautorem około 40 patentów i projektów wynalazczych, twórcą specjalnego zbrojenia gryzów świdrów dla kopalni węgla.

Piotr Wróbel—ślusarz. W Fabryce pracuje 42 lata. Ceniony jest za wysokie kwalifikacje. Ma tytuł mistrza w zawodzie. Jest także racjonalizatorem. Wyspecjalizował się w montażu hydraulicznych silowników i stojaków. Jest brygadzistą —wychowawcą i nauczycielem adeptów tego fachu.

Jan Dybaś—nauczyciel w przyzakładowej szkole zawodowej. Wielu jego wychowanków „Glinika", który swą wiedzą i znajomością rzemiosła dzielił się z młodzieżą.

Wolny od pracy czas chętnie poświęcał działalności społecznej. Obecnie korzysta już z emerytury.

Złotymi Krzyżami Zasługi uhonorowani zostali: **Jan Orchel, Daniel Pis, Andrzej Śniegowski, Kazimierz Trojanowicz, Jan Zagórski i Alfred Zieliński.** Srebrne Krzyże Zasługi nadano **Stanisławowi Deciowi, Ryszardowi Grybosiowi, Stanisławowi Karpowi, Sylwestrowi Matuszkowi, Annie Olszewskiej, Romanowi Wojtasowi i Antoniemu Wójtowiczowi.** Brązowymi Krzyżami Zasługi udekorowano: **Władysława Goździewicza, Zofię Grądzką, Janinę Szymerowską, Romana Tomasika, Zdzisława Wanata i Aleksego Wołkowicza.**

Ponadto 47 pracowników „Glinika" wyróżnionno odznakami „Zasłużony dla Górnictwa PRL", 25 — odznakami „Zasłużony Pracownik FMWiG „Glinik", 11 — Tarczą Herbową miasta Polkowice, 10 — odznakami „Za Zasługi dla Województwa" oraz nadano 75 pracownikom nadano stopnie górnicze.

Salę w Domu Kultury „Glinika" przemyślnie ucharakteryzowano na obszerną komorę, jakie kuje się w kopalniach po wybraniu urobku. Do wnętrza wiedzie chodnik podparty stemplami, dając złudzenie podziemnego przejścia. W komorze stoły i ławy. Tu zasiądą członkowie *tablic wyższej i niższej*, aby przez całą czas rywalizować z sobą w piosenkach i zartach. Nad wszystkim góruje stół prezydialny, za którego będą szły polecenia, nakazy i przyszłościowe niedzwonki przygotowano — gdy zajdzie potrzeba — dyby.

Biesiadę rozpoczyna Lis-major (doświadczony górnik, w cywilu — Roman Sroka) odczytaniem obowiązujących wskazań. Oto punkt 4 regulaminu:

Spotkanie gwarków — to społeczność dobrze zorganizowana i wysoce zdyscyplinowana. Władzę absolutną stanowi Wysokie i w sprawach piwnych nigdy nie omylne Prezydium, wybierane przez aklamację pieśnią „Wstępu], wstępuj prezesie mój". Uczestnicy biesiady podzieleni są na dusze odrębne tablice gwarne, z których jedna nosi nazwę Tablicy Wyższej, druga zaś Tablicy Niższej. Władzę nad tablicami sprawują Kontrapunkta, powoływani przez Wysokie Prezydium..

I oto przybywa Najstarsza Strzecha — dyrektor naczelny ze swym otoczeniem. Lis-major otwiera się do niego tymi słowy: ...Witam Najstarszą na Gliniku Strzechę i wręczając szpadę górniczą, symbol władzy absolutnej, prosze o objęcie przewodnictwa XIV Spotkania Gwarków a.d. 1988...".

Rozlega się pieśń: *„Wstępuj, wstępuj Prezesie mój"*, po czym odśpiewany zostaje hymn górniczy. Prezes powołuje do prezydium Sztarasa Sztarszych. Tak wyposażony zajmują miejsca, każdemu towarzyszy stosowna przyśpiewka. Z kolei Prezes zwraca się do gwarków:

Dla sprawnego przebiegu Spotkania Gwarków i w pełni naukowej konsumpcji piwa oraz dbania o jego zgodny przebieg z wielowiekowych tradycji górnictwa, w sprawach piwnych nigdy nie omylne Prezydium ustanawia Kontrapunktów. Obdzielą Was pracowicie przewodnik Jan Domiczek, Tablicy Niższej Jerzy Markowicz. Kontrapunkci mianują Kantorów i zameldują się przed nasze dostojne oblicze...

Po wręczeniu *bartów* (toporków) górniczych, insygniów władzy, następuje inauguracja: *...Otwieram na próbę trunku, którym będą nas tu raczyć. Fuksy nalać piwa dostojnemu Prezydium, Kontrapunktom i Lisom-majorom. Fuksy z kufla i ciągnie: — Po dodennej analizie i na podstawie rozważań nie tylko teoretycznych stwierdzam autorytatywnie, że ta złocista ambrozja potocznie i wulgarnie piwem zwana jest godna gardziołków starych strzech. Fuksy, łać piwo!*

Na to hasło Fuksy ruszają do pracy, napełniając wszystkim kamionkowe kufle. Naczynia te rozdano przed biesiadą i odtąd stanowią już własność uczestników. Dla porządku trzeba dodać, iż każdy, aby nie popijał na czczo, zjadł porcję strzarej kiełbasy.

Prezes kontynuuje swe wystąpienie:.. *...Aby tradycji stało się zadość, przekazuje na czas Gwarków władzę nad zakładem w ręce Konwentu Gwarków. Symbol tej władzy, klucze do bramy głównej wręczam Lisowi-majorowi. Władajcie godnie, stateczney, z umiarem i bez przesady"...* Teraz wszyscy śpiewają pieśń „Zieleni się jodła, pod jodłą skarb rud", stanowiąca pozdrowienie górnicze. Kontrapunkci wracają do swoich Tablic, gdzie wzoszą toasty.

Toast Tablicy Wyższej:

O Ty! Natane w kufle i jak burzliwe
śliczne,
Masz Ty w sobie smaczek i zalety
liczne.
A smakujesz zawsze, nawet jak jest
piana,
gwarecki, a przy okazji nadamy im imiona piwne.

Aby jednak posiąść szpadę lub laskę górniczą, nie wystarczy mieć te przymioty, o których wspominał Prezes. Należy jeszcze wdrapać się na beczkę i stojąc na niej równo, wychylić kufel piwa. Rzetelne wykonanie zadania sprawdza Lis-major.

Na sali zaś wszczyna się tumult, z czego widać, iż biesiadnicy domagają się jeszcze zaprowiantowania. Prezes pragnąc zapanować nad sytuacją, co raz to odsyła kogoś w dyby. Kiedy zaś wreszcie ze stoła w nie Stanisław Kozioł na pełne trzy minuty, z dodatkową kara ogłoszenia tego w „Dudach" rozbrajającą melodyjkę śpiewy: — *Do d... z tym Prezydium oraz Zstępuj, zstępuj Prezesie mój.* Zewsząd wychać okrzyki: dawaj, nie ma, stół pusty! Doszło więc w sposób demokratyczny do zmiany władzy. Nowy zaś Prezes wstał rzekł:

Coś mi się zdaje, mili sercu memu gwarkowie, że opadacie z sił i czekacie z utęsknieniem na koryto. Gwarek Głóg, dajże im już te golonke!

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiły się golonki, a Fuksy, czyli piwoleje poczęli się żwawiej krzątać. Uciszały się też z wolna gniewne pomruki. Skoro głód i pragnienie zaspokojono. Prezes — od niedawna piastujący tę godność — zwrócił się do zebranych:

Ucisz się, gawiedzi gwarecka. Widzę w dali jakiś konduktpospiny, który zbliża się w naszą stronę.

W takt marsza żałobnego nadchodzi orszak pogrzebowy. Kontrapunkt Tablicy Niższej uchyla wieko trumny i czyta z treczki:

Odchodzisz o wspaniała, i zal d... ściska,
Jak ściskałaś nas latami a choć była ciska,
To ślizgał się niejeden i wyślizgał stołek,
Bo znał paragrafy, chociaż był małek.
Płacze jeden Stasiu i izy słone leją,
Oj moja Ty, jedyna, chyba oszalejeę,
Bo jak tu od dzisiaj na stołku szefować,
Gdy nie ma za co załatwiać i kombinować.
A przedtem? O najmilsza! Sprawa była czysta:
Był przepis, paragraf i człowiek korzystał.
Ktoś pocieszał Stasia po tak strasznej stracie,
Dobrze było i będzie zawsze biurokracie.
Ale gwarkowie! My tu nie bez racji:
— Do dołu! Na pohybel Panu Biurokracji!

Grzebaniu Pani Biurokracji nie towarzyszyły szlochy. Widać nie jest lubiana przez górników. Był to ostatni akcent biesiady ujęty w ramy scenariusza. Ogłoszona została „Anarchia Piwna", co znaczy ma, iż wolno teraz śpiewać dowolnie, opowiadać dowcipy i starać się ochłonąć przed powrotem do domu. Stosowne usprawiedliwienia dla żon otrzymali tylko dwaj uczestnicy pojedynku piwnego, i to — pierwszy do godziny 23.55, a drugi do 23. Pozostali muszą sobie radzić sami.

Notował JERZY LIPOWSKI

Gwarki

Fot. Tadeusz Nowak

Z wieczora, w południe, a już zwłaszcza z rana,
Kiedy pali rura a w gardle Sahara,
Kiedy w głowie łupie, a mordę
drze stara...

Toast Tablicy Niższej:

Po znojnym trudzie i ciężkiej pracy,
Jak dziś grzywienie, jak dziś inaczej,
Błyszczą na piersiach śliczne ordery,
Kawały lecą i śmiech jest szczery.
Nikt nie godzi... nikt nie donosi,
Nikt bzdurnych bajek stąd nie
wynosi...

I ponownie głos zabiera Prezes:

Zanim wzniosę toast, muszę dopełnić jeszcze jednej formalności. Otóż nasz rozsądny prezydium dostrzegło, iż tablice gdych, zmuszony jestem powrócić do zaniechanej tradycji i powołać gwarkowe ZOMO.

Chłopcy w uniformach stanowiących mieszaninę mundurów przeróżnych formacji meldują się po wskazówki. Prezes wydawszy polecenia wznosi toast poprzedzający *Skok przez skórę.*

Dostojni goście i zacni gwarkowie,
Przyszło mi do głowy pragnienie
przyszłowie:
Kto pije ten śpi, kto śpi nie grzeszy.
Kto nie grzeszy jest święty.
Więc: kto pije jest święty!
A że dziś pijemy, tośmy uszyscy
święci.
I niech każdy od dziś zachowa
w pamięci,
Że tylko raz w roku każdy z nas jest
w niebie,
Przy piwie, golonce, kiełbasie i chlebie.
Więc święci anieli, dostojni
gwarkowie,
Pijmy do dna za przyjaźń i niech
każdy powie,
Że w „Gliniku" tylko takich gwarków
mają.

Co się na robocie i na piciu znają.
Skok przez skórę — stara tradycja pasowania Młodych Lisów na górników. Powołano już dwóch ojców chrzestnych, a tymczasem Lis-major formuje grupę Młodych Lisów, którzych poprowadzi do ceremoniału. Narrator recytuje słowa:

Idą, idą Lisy z gory,
Lamp górniczych światła płoną.
Niechaj pieśń rozpoczną chóry,
Niech ich usłyszą bratnie grono.

Lis-major wydaje polecenia, a chór śpiewa pieśń „Kto do nas idzie tam". Pieśń ma kilkaś zwrotek, z których wynika, że Lisy przeją dowiedły, iż mogą dostąpić górniczej godności. Z kolei następuje dialog między Prezesem a Lisem-majorem.

Prezes: *Skąd młodzi przybywacie?*

Lis-major: *Z dalekich stron. Zza gór i rzek, gdzie w murach różnych uczelni mozolnie i wytrwale zdobywaliśmy wiedzę, by być godnymi górniczego stanu.*

Prezes: *Czego sobie młodzi życzycie?*

Lis-major: *Przyszliśmy do Was, Stare Strzechy, prosić kornie o łaskawe przyjęcie w prześwietny stan górniczy.*

Prezes: *Czy przyrzekacie na honor „Glinika", że stać będziecie na straży godności górniczego stanu, a sumiennym przykładnym spełnianiem swoich obowiązków będziecie służyć ojczyźnie?*

Lis-major: *Przyrzekamy, że każdy nasz krok będzie krokiem w lepsze jutro. Przyrzekamy, że strzec będziemy godności górniczego stanu. Przyrzekamy być godnymi miana polskiego górnika.*

Prezes: *Wobec tego przyjmujemy was do stanu górniczego, a Skokiem przez skórę i przypasaniem tego pasuemy Was na członków górniczej załogi „Glinika".*

Następują kolejno skoki Lisów przez skórę. Warto czytelnikowi objaśnić znaczenie skóry i jej miejsce w obrządku. Otóż w odległych czasach połać skóry służyła górnikowi w wielu przypadkach. Zjeżdżał na niej w stromo opadających przejściach. Skóra okrywał się przed wilgocią podczas pracy, lub kiedy pracował w niskich chodnikach zgarniał do niej urobek. Półokrągłe pałki na rękawach górniczych mundurów mają przypominać właśnie owe skórzane futrzhy.

Atmosfera w Karczmie Piwnej staje się swobodniejsza. Piwoleje bhaj, aby kufle nie stały puste. Ceremonia trwa dalej, a przed stół prezydialny przywoływani są kolejni kandydaci do zaszczytów.

Rzecze Prezes:

Tradycja naszych spotkań ma już 14 lat i kultywowana jest w „Gliniku" nieprzerwanie pomimo burzliwych i trudnych czasów. Dziś na tej sali mocą swojej władzy absolutnej damy satysfakcję tym, dzięki którym tradycja gwarecka trwa i rozwija się. Dlatego w kolektywie jednoosobowym postanawiamy wyróżnić za działalność gwarecką i za to, że również w robocie bękóu nie zbijają, zacnych a mnie szczególnie miłych gwarków. Wyróżnieni otrzymają z rąk moich szpady

Wspinamy się ku postępowi

Żeby wspiąć się na szczyt techniki, trzeba w „Gliniku" pokonać jeszcze wiele przeszkód.

Kierownik działu postępu technicznego i wynalazczości, **Andrzej Śniegowski**: — *O dużej innowacyjności w Fabryce nie świadczy fakt, że od kilku lat jedna piąta wyrobów w roku — to nowości. Jesteśmy elastyczni, potrafimy reagować na wymagania klientów. Są w Fabryce miejsca, gdzie nowoczesność boję się wręcz, są jednak i takie jakby w żywcem wyjęto z XIX-wiecznej manufaktury. O ile dajemy sobie radę z innowocześnianiem wyrobów, o tyle gorzej jest z pozostałymi kierunkami postępu: z usprawnianiem, z mało zaawansowaną i automatyzacją pracy. Pozornie wydaje się, że obie dziedziny — nowoczesność wyrobów i nowoczesność pracy są ściśle związane. Niestety, w „Gliniku" nie jest aż tak dobrze.*

W zakresie postępu technicznego, racjonalizacji i wynalazczości w Fabryce rocznie zrealizowano w Fabryce około stu zadań ukierunkowanych na wprowadzenie nowoczesnych konstrukcji wyrobów, usprawnienie procesów technologicznych przez zmiany technologii i mechanizację pracy ludzkiej, poprawę warunków pracy i ochronę środowiska przyrodniczego. Corocznie opracowuje się szczegółowe plany postępu technicznego, uzależnione od możliwości finansowych przedsiębiorstwa. W minionym roku zgłoszono ponad trzysta projektów. Część z nich — zastosowana w produkcji — dała 781 mln dodatkowych złotówek. 10 propozycji przesłano z prośbą o ochronę prawno-techniczną do Urzędu Patentowego PRL.

★

Szlagierem 1988 roku było skonstruowanie i zrobienie dwóch strugów do węgli średnio i trudnourabialnych. Te 250-tonowe urządzenia górnicze zamontowano już w kopalniach „Brzeszcze" i „Piast". Mogą być sterowane z powierzchni ziemi i dają o 30 proc. więcej — niż do tej pory używany kombajn — węgla grubego, znacznie mniej zaś miału, który nie interesuje zagranicznych odbiorców ani polskich rolników. Główny technolog, **Julian Roman**, wskazuje na aspekt ekonomiczny: — *Za sprowadzenie z RFN strugu ekonomicznego obrzymie pieniądze — 5,5 mln marek od sztuki. Teraz udowodniliśmy, że takie urządzenia możemy wykonać sami.*

Z roku na rok powiększa się produkcja już rodzina obudów. Każda z kopalń ma odnienne warunki geologiczno-górnicze, trzeba więc indywidualnie projektować i dostosować do konkretnej wysokości czy nachylenia pokładu. Najmłodszym dzieckiem — jeszcze nie produkowanym seryjnie — jest obudowa osłonowa do pokładów niskich „Glinik" 055/15. Sporo doświadczeń wyniknie po podczas rozruchu i eksploatacji obudów w Związku Radzieckim, obecnie te sprawy w radzieckich kopalniach nadzoruje inżynier **Marian Ciślak**.

Zgodnie z nazwą Fabryki myśli się nie tylko o górnictwie, ale i o wiertnictwie. Nowością minionego roku była wiertnica wielkośredniowa międzypoziomowa — stosowana w ratownictwie górniczym. To przedziwne urządzenie wwierca się w ziemię jakby wbrew prawom fizyki: z dołu do góry np. z pokładu węglowego na powierzchnię.

Konstruktorzy z inżynierem **Jerzym Czają** na czele stale interesuje „odchudzanie" maszyn — czyli obniżanie masy poszczególnych podzespołów maszyn i ułrądzeń przy zachowaniu — oczywiście — wszystkich walorów użytkowych, funkcjonalności, wymaganych parametrów. Przy obecnych kłopotach z materiałami surowcami ma to kapitalne znaczenie dla „Glinika" i całej gospodarki narodowej.

★

Pomyślnie owocuje współpraca z naukowcami — z Instytutem Maszyn Górniczych, Przeróbczych i Automatyki krakowskiej AGH oraz Centrum Mechanizacji Górnictwa w Bytomiu. Tam, przede wszystkim — przeprowadzane są badania atestacyjno-wytrzymałościowe. Postęp w pracach konstrukcyjnych nie zależy jednak wyłącznie od wysiłku umysłowego konstruktorów, ale także od dostarczania przez hutników wysokiej stali i materiałów specjalnych, które muszą być cieplnie ulepszane. Nie pomogą najlepsze konstrukcje i technologie, gdy braknie dolarów na niezbędną licencję lub gdy zwanickowała będzie rytmika w dostawach surowca.

W technice i mechanice sporo już na świecie wymyślono. Jak twierdzi inżynier **Marian Potok** — główny mechanik w Kuźni, nie trzeba wcale Ameryki wynajdywać, by sięgać po sprawdzone rozwiązania, przystosować je do krajowego podwórka. Stąd pomysły na ciągnik pantalowe z granicą, podpatrywania nie tylko w salonach targów przemysłowych.

Trzeba się liczyć z tym, że w rozwoju postępu technicznego „Glinik" będzie limitowany przez brak materiałów. Zagranicznie nie wasze zdąża na czas. Jak więc w tej sytuacji domagać się materiałów do produkcji prototypów, krótkich serii nowych wyrobów? Posiadany park maszynowy nie stwarza możliwości uzyskania ani szybkich, ani tanich wyrobów.

Ale inżynier **Mieczysław Zięba** i **Roman Wojtas** przystosowali zdezelowany wagon na ruchomy magazyn do transportu materiałów. Prosta konstrukcja, ale jakoś nikt wcześniej na to nie wpadł. Korzyść duża: nie trzeba angażować PKP do transportu blach wewnątrz zakładu.

To prawdziwy hit — mówią w Fabryce o wózku wysokiego podnoszenia, który powstał dzięki współpracy „Glinika" z Instytutem Maszyn Hutniczych AGH i „Igloopolem". Koncern z Dębicy miał kłopoty ze skonstruowaniem wózka na dużej wysokości, „Glinik" — podobne z matrycami. Stosowane wózki z Suchedniowa windują zaledwie do 2 metrów, wózki z Gorlic — powyżej 4.

Technologiy nie mogą pochwalić się takimi osiągnięciami, jak konstruktorzy, ale też mają swoje grusze w popiele. Wprowadzili m.in. powierzchniowe hartowanie tłoczysk słupników hydraulicznych i fazowanie blach w Wydziale Obróbek. Trwają próby mechanicznego wciskania słupków w gryzach. W Wydziale Obróbkowym zespół ludzi pod kierownictwem Potok opracowuje nowe obrabiarki do roztaczania i dogniatania rur. Taka była palaca potrzeba, zrobiono więc obrabiarkę dla siebie, nie czekając na dewizowe zakupy.

Wspomnę jeszcze o trzech patentach i wzorach użytkowych inżynierów z „Glinika". Do najciekawszych w 1988 roku należały: obudowa górnicza (autorzy: **Edward Żukiewicz, Jan Domiczek, Anzelm Gościmiński, Ryszard Ślusarz** i **Stanisław Zabierowski**), stały rozszerzacz wrębów (**Stanisław Olbrot, Józef Chmura, Jerzy Czaja**) i urządzenie do grzania indukcyjnego (**Marian Potok, Marek Bogacz, Stanisław Gawron, Lucjan Michajlik** i **Jerzy Fus**).

Oprócz projektów technicznych w cenie są również propozycje poprawy organizacji pracy. Duzym udogodnieniem (głównie przy obróbce i składowaniu) stała się nowa lokalizacja Wydziału Urządzeń Wiertniczych.



Najmłodsze dziecko z rodziny obudów „Glinika"

Fot. Władysław Przybyłowicz

Bariery i niedomagania

Inżynier **Andrzej Śniegowski**: — *Statystycznie każdy inżynier raz w roku zgłasza jakiś projekt, ale w praktyce aktywnych twórczo jest zaledwie kilkadziesiąt osób, reszta spoczywa na laurach. Daje się to odczuć w tzw. małej mechanizacji. Mało kto porywa się na udoskonalenie stanowisk pracy, czy narzędzi. Jedną z przyczyn tego stanu są niskie gratyfikacje. Musimy znaleźć sposób na godziwe honorowanie rozwiązań drobnych, ale jakże użytkujących pracę. Obecny system wynagrodzeń za racjonalizatorstwo i innowacje preferuje projekty, które przynoszą szybkie, wymierne efekty np. więcej wyrobów, mniejszą materiałochłonność itp. Nie przemuje się natomiast wysiłku pracy co samej myśli technicznych, która być może nie daje od razu oślniewających korzyści, ale tworzy nową jakość. Prawo wynalazcze nie powinno ograniczać się wyłącznie do sfery technicznej. Czy np. opracowanie schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa, który pozwala bez szkody zredukować 200 etatów, nie jest wysiłkiem twórczym.*

Inżynier **Marian Potok**: — *W przedsiębiorstwie istnieje przede wszystkim niechęć na wzrost produkcji i zysk. Dawniej zwierty on był w dyrektywach z góry. Obecnie pochodzi od załogi. Kierownictwo Fabryki znajduje się pod presją i siłą rzeczy — żyje wymogami dnia codziennego, a nie dalszą perspektywą, sprawami rozwojowymi. Uważam, że kluczem do większej innowacyjności są kadry. Praca wynalazcza musi być bardzo dobrze opłacana. Pewną sumę pieniędzy trzeba po prostu przynieść do domu jako ekwiwalent za obrzymie zaangażowanie, setki godzin ślęczenia nad literaturą fachową i rysunkiem technicznym.*

Kierownik sekcji wynalazczości, **Józef Belniak**: — *Narzekamy na biurokrację towarzyszącą wdrożeniu projektu do praktyki. Jeżeli już racjonalizator zgromadzi pilę opinii i dokumentów, natrafia na kolejną przeszkodę: dzie wykonać model czy prototyp? Na wydziałach urządzeniowych panują nieprzychylnie na facetów, którzy robią coś, co nie ma bezpośredniego związku z podstawową działalnością wydziału: przerwaka realizacji planu. Efekty z wynalazczości mogą przynieść złotówkowy zysk dopiero w przyszłości. Aby pobudzić małą mechanizację w Fabryce potrzolibmy stawki za projekty racjonalizatorskie z zakresu BHP. Wystarczy popółnkować np. jak zmniejszyć hałas, który wywołuje obrabiarka i można śmiało maszerować do kasy. Znowelizowaliśmy wewnątrzzakładowy instrukcje o prawie opracowywania, oceny i realizacji projektów wynalazczych. Popularyzujemy tę tematykę m.in. poprzez szereg konkursów itp. z dziedziny oszczędności materiałowych. Organizujemy także giełdy. Niestety, często niedotrzymywane są terminy opiniowania i realizacji prób, nie pomagają pisemne i telefoniczne monity. Niedokładnie są kalkulowane rzeczywiste korzyści wynikające z wdrożenia projektów — co wydłuża termin wypłaty wynagrodzenia i zniechęca twórców do podejmowania dalszej działalności wynalazczej.*

★

Rozważania o postępie technicznym w „Gliniku" chciałbym podsumować — opublikowanymi w miesięczniku „Pan" słowami profesora **Janusza Tymowskiego**, honorowego prezesa Naczelnej Organizacji Technicznej:

Kiedy pojawi się zapotrzebowanie na nowoczesność, pojawi się też zapotrzebowanie na tworzących inżynierów. Dobrym będzie się opłacało dobrze zapłacić, ale staną się tylko zbędnymi pozycjami na liście płac i w rachunku kosztów. Nabiorą znaczenia troska o własny rozwój i odpowiedzialność za dzieło. Dobry inżynier będzie wtedy poważany, pożądany i dobrze opłacany. Płacić i wymagać to nienowa recepta na sukces.

Nasze obudowy na Syberii

Szef produkcji, inżynier **Józef Feruś**, absolwent Politechniki Gliwickiej, rodem z Krosna, pracuje w Fabryce od 20 lat. Niedawno — wraz z dyrektorem **Janem Domiczkiem** i konstruktorem **Stanisławem Zabierowskim** — przebywał służbowo w radzieckim okręgu węglowym Kuzbas, w Środkowej Syberii. Oto jego wrażenia:

— *Syberię odwiedziłem nie po raz pierwszy. Pracowałem poprzednio w tamtejszych kopalniach „Pierwomajskaja" i „Bierieżowskaja" dopilnowując eksploatacji obudów z „Glinika". Przyjechałem się uważnie, jakie części muszą szybciej się zużywają, niszczą.*

Kopalnia „Pierwomajskaja" daje rocznie 670 tys. ton węgla. Obciążenie jest więc spore, mimo to żywotność naszych obudów jest dłuższa niż określiliśmy w gwarancji. Rosjanie przed podpisaniem kontraktu przedstawili nam swoje uwagi. Uwzględniliśmy m.in. fakt działania obudów na znaczne pochyłości — około 35 stopni. Nasi konstruktorzy „rzucili" wymagania na deski kreślarskie i dokonali poprawek. Zaprojektowano na przykład dodatkowe łańcuchy.

To duża satysfakcja, gdy zeuszad chwalą nasze wyroby. Syberyjscy górnicy chcą pracować tylko na polskich obudowach, bo gwarantuje one wysoką wydajność. Tam brygady kopalniane pracują na akord, przekroczenie norm wydobycia — to dodatkowe ruble do kieszeni. Brygady liczniejsze niż u nas — mają około 200 osób. Górnicy w syberyjskich kopalniach zarabiają średnio więcej niż inżynierowie Krayn Rad. Przysługuje im specjalny dodatek za pracę w surowych warunkach przyrodniczych. Kombajnista przynosi do domu ponad 600 rubli miesięcznie. Władze radzieckie stosują cały szereg zachęt mających na celu pozyskanie dla syberyjskiego przemysłu jak najwięcej fachowców. Praktycznie za darmo otrzymuje się drewnianie, ładne domki.

Ja nie mieszkałem — oddano mi je w miejscowości Lenińsk Kuźniecki. Współpracuje tam z nami starszy mechanik z kopalni „Komsomolec", Wiktor Imarkin, znakomity fachowiec i przyjaciel Polski. Przeczytał mi w gazetach wypowiedzi tamtejszych inżynierów, którzy podkreślali walory polskich obudów i kombajnów górniczych.

Zimą w Syberii trwa od października do połowy kwietnia. W dniu odjazdu do Polski wiał silny wiatr z północy, była zadymka i mróz. Temperatury poniżej 30 lub 40 stopni Celsjusza nie są żadną sensacją, to „normalka".

Syberyjskie złoża węgla są bardzo bogate. Wiele jeszcze nieznanych oczekuje dopiero na eksplorację. Cresztą nie tylko węgiel. W ziemi można znaleźć dosłownie cały tablicę pierwiastków Mendelejewa. Podziwu budzą niezbadane maszyny leśne tajgi. Smakował mi sok brzozowy, o dużych właściwościach leczniczych, pobierany z białej brzozy syberyjskiej. Nie zapomnę gościnności i serdeczności, z jaką przyjmowali nas mieszkańcy tej surowej, ale pięknej krainy.

Głos Kliniki

Szef Cechu
GRAFIT

U transportowców

Odległości pomiędzy niektórymi wydziałami SZEW sięgają nawet 1,5 km. Bardzo ważną rolę w przedsiębiorstwie spełnia więc sprawna komunikacja. Mówi kierownik transportu, **Tadeusz Kuszenin**: — Mamy transport szynowy, drogowy, wózkowy i technologiczny. Rozwozimy surowce i wyroby. W wydziale pracuje 99 osób. Posiadamy 21 aut, w tym 4 osobowe, 3 autobusy, a reszta — to samochody dostawcze, ponadto 34 ciągniki, autotransporters i wózki tzw. raki o silnym napędzie wysokoprężnym. Bocznica kolejowa w SZEW ma 7,3 km długości. Dysponujemy 31 wagonami i 3 lokomotywami.

Zużywamy kwartalnie 12 ton etyliny i 33 tony oleju napędowego. Żeby zdobyć takie ilości paliwa, trzeba dosłownie stawać na głowie. Korzystamy także z pomocy Spółdzielni Usług Rolniczych w Nawojowej, która wypożycza nam ciągniki...

Rocznie wysyłamy około 40 tysięcy ton wyrobów, a przyjmujemy prawie 54 tysiące ton surowców, maszyn, materiałów i ustrzadzeń. Z roku na rok jest tego więcej w ciągu minionych dwóch lat odnotowujemy 30-procentowy wzrost ilości wysyłanych i przyjmowanych wyrobów i materiałów.

Daja nam się porządnie we znaki nierytmiczne dostawy surowców, np. w listopadzie w ciągu jednego dnia przyjechało do nas 30 wagonów z koksem dysponującym z USA. Trzeba w takiej sytuacji wszystkich postawić na nogi i rozładować wagony nawet na trzy zmiany.

Średnio miesięcznie przyjmujemy 200 wagonów. Nie płacimy kar za ich przetrzymywanie, a np. inne przedsiębiorstwa tracą z tego tytułu nawet i po kilkadziesiąt milionów złotych.

Roman Bieniek, mistrz, I sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej nr 10:

Nasz wydział to serce zakładu, od którego zależy ciągłość produkcji. Tworzymy zgrany zespół dobrych fachowców, ludzi całym sercem oddanych pracy i przedsiębiorstwu. Kiedyś nasz wydział zajmował jedno z ostatnich miejsc w tabeli płac w SZEW, dzisiaj ma najwyższe zarobki wśród służb utrzymania ruchu.

Funkcjonuje u nas zespół partnerski, który we współpracy z działami kontroli jakości i sprzedaży dba o prawidłową gospodarkę złączami elektrodowymi. Złącza są bardzo kosztowne, drogie są ich elektrody, od nich zależy jakość wytopu stali. Po utworzeniu grupy partnerskiej ilość bubli spadła do zera, a członkowie zespołu mają miesięcznie około 10 tys. zł premii odcinkowej.



Elektrody gotowe do wysyłki

Pamiętają o weteranach

Jan Adamczyk, Piotr Duda i Zbigniew Dobrowolski, członkowie Zarządu Koła Emerytów i Rencistów, pamiętają wszystkich Zakładów, przejmowanie terenów pod zabudowę, pierwsze inwestycje. Głównym wykonawcą prac był bowiem Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Krakowie. O tworzeniu się zakładu napisał książkę inż. **Józef Bakalus**, obecnemu kierownik budowy.

SZEW narodził się jako inwestycja rządowa przy Zjednoczeniu Przemysłu... Nawozów Sztucznych w Gliwicach. Gdy w styczniu 1965 roku zakład ruszył, pracowało tu kilkuset ludzi, mniej niż połowa obecnej załogi. Nie wytwarzano jeszcze w Sączu elektrod — przywożono je z Raciborza i tutaj podawano obróbce. Aż trudno uwierzyć, ile się przez te lata zmieniło.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Od 1970 roku istnieje przy SZEW Koło Emerytów i Rencistów, skupiające dziś trzysta osób. Weterani utrzymują związki z zakładem, współdziałają ze związkowcami. Są pełni uznania dla dyrekcji, Rady Pracowniczej i Związku Zawodowego, dzięki którym z zysku przedsiębiorstwa otrzymują doroczne nagrody. Za ostatni rok otrzymali do podziału łącznie ponad 1 mln 300 tys. złotych. Ponadto — od listopada ubiegłego roku do dziś z funduszów związkowego i socjalnego wydatkowano na pomoc dla emerytów i rencistów ponad 291 tys. złotych.

14 grudnia Federacja Hutniczych Związków Zawodowych w Katowicach podpisze z ministrem przemysłu nowy układ zbiorowy. Nie zapomniano o weteranach: po raz pierwszy otrzymają, podobnie jak wszyscy pracownicy resortu hutnictwa, prawo do deputatu opałowego: 2 tony węgla lub ekwiwalent pieniężny. Osoby korzystające z gazu w mieszkaniach będą pobierać 1,5 tony węgla, mieszkańcy lokali z centralnym ogrzewaniem, a bez gazu — 1 tonę węgla; pozostałą część deputatu — otrzymają w postaci pieniężnego ekwiwalentu.

Czekamy na fachowców

Kierownik działu kadr, **Krzysztof Janik** informuje: — Brakuje nam w SZEW *tokarzy, frezerów, aparatowych do produkcji wyrobów węglowych. Obecnie czeka na nich 30 wolnych miejsc. Możemy także zatrudnić murarzy (6 miejsc) w wydziale montażowo-budowlanym. Chętnie przyjmiemy do pracy: technika budownictwa (z uprawnieniami), inżynierów budownictwa i ekonomistów (mężczyzn) potrzebnych naszym służbom inwestycyjnym. W biurze projektów są wolne miejsca dla inżynierów-konstruktorów i kreślarzy.*

Po trzech latach pracy w SZEW można starać się o mieszkanie funkcyjne lub służbowe (jeśli pracownik jest członkiem jakiejś spółdzielni mieszkaniowej). Mamy też własną Spółdzielnię Mieszkaniową „Tatrzańska": obecnie buduje dwa bloki przy zbiegu ulic Kunegundy i Tatrzańskiej.

Od drugiego roku pracy osoby zatrudnione w SZEW otrzymują dodatek stażowy — 1,5 procenta płacy zasadniczej — który corocznie wzrasta o kolejne 1,5 procenta. Z tytułu uprawnień Karty Hutnika ludziom zatrudnionym u nas przysługuje dodatkowe 6-12 dni urlopu (zależy to od stopnia uciążliwości stanowiska pracy). Osoby podejmujące pracę po raz pierwszy, po ukończeniu szkoły — po trzech latach otrzymują zasiłek bezzwrotny na zagospodarowanie się, w wysokości 150 tys. złotych. Ponadto — można korzystać z dodatków przysługujących za pracę w systemie zmianowym i czterobrygadowym. Załoga otrzymuje też dość znaczne doroczne nagrody z zysku przedsiębiorstwa.

Nasza Przyzakładowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształci uczniów i frezerów. Jej absolwentom, którzy przychodzą do nas do pracy, zaliczamy do stażu trzy lata nauki, od razu więc zyskują te same uprawnienia co starsi pracownicy. Niestety, szkoła nie zaspokaja wszystkich naszych potrzeb, dlatego musimy poszukiwać fachowców, a także młodych, jeszcze nie mających zawodu ludzi, którym w zakładzie możemy przeszkolić.

Wrośli w zakład

Pracują w SZEW od początku istnienia przedsiębiorstwa. Znają tu prawie wszystkich.

Janina Waler, samodzielna ekonomistka w dziale utrzymania ruchu: — W SZEW pracuję od 1 marca 1961 roku. Mam chyba trzeci co do wysokości dodatek stażowy w zakładzie. Pracowali ze mną tacy starzy pracownicy jak **Adamczyk, Roman Bilik** (zmarł niedawno), **Piotr Duda, Izabela Fialek, Aleksander Krzywdziński, Danuta Stanek.** Pierwszym dyrektorem był **Eryk Makrosz.** Na początku biura mieściły się w budynku dzisiejszego Komitetu Wojewódzkiego partii. Potem przeniesiono nas do „Imperii" — po wybudowaniu zakładowego bloku tzw. „biegonickiego" zajęliśmy jego część. Tam gdzie dzisiaj jest Dom Mody — było biuro konstrukcyjne.

Pochodzę ze Szczawy. Po skończeniu w 1956 roku Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach, otrzymałam nakaz pracy, aż do Jaworzna w Szczesknem. Byłem instruktorką rolną w spółdzielni produkcyjnej, a po jej likwidacji urzędniczką w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Pyrzycach.

Zarabiałam 900 zł miesięcznie, z tego płaciłam stancję, wyżywienie, odzież. Posyłałam też pieniądze rodzicom do Szczawy — tak rychlowano w domu: najpierw trzeba myśleć o bliskich, a potem o sobie. Dzisiaj niektórzy młodzi ludzie wręcz domagają się pomocy finansowej od rodziców. Chęć zarobienia pieniędzy za wszelką cenę sprawia, że wykonują pracę byle jak, niesolidnie.

W 1961 roku dostałam list od rodziców, w którym napisali mi, że w Biegonicach budują się duży zakład i potrzebują pracowników. Wysłałam podanie.

Od 1 marca 1961 roku przyjęto mnie na etat maszynistki. Przez pewien czas dojeżdżałam ze Szczawy, potem otrzymałam mieszkanie w Nowym Sączu.

Początkowo pracowałam w dziale inwestycji, uczestniczyłam w komisjach odbierających fundamenty, budynek i urządzenia dla SZEW. Potem przeniesiono mnie do transportu, stamtąd do sekretariatu dyrektora, zaś od 15 lat pracuję w dziale utrzymania ruchu i tutaj chcę dochować emerytury.

Lubię swoją pracę: Znam prawie całą załogę, nie ma dla mnie spraw nie do załatwienia. Przyzwyczaiłam się do tej spokojnej rutyny, ale też znajomości zakładu. Niektórym np. mogą niewiele mówić nazwy: grafitowania, pieconia, ja potrafię podać ilość pieców i mieszadłów.

Krystyna Chęsiak, kierowniczka pracowni analityczney w Zakładowym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym: — Po studiach chemicznych w Politechnice Szczecińskiej przyjechałam do Nowego Sącza i od razu podjęłam pracę w SZEW. Stąd skierowano mnie na roczny staż do Zakładów Elektod Węglowych w Raciborzu, a gdy go ukończyłem — otrzymałam stanowisko w dziale inwestycji. Zamawiałam specjalistyczną aparaturę, przeglądałam dokumentację itp. Po utworzeniu pracowni analitycznej przeszłam do niej na stałe.

W mojej pracowni zatrudnionych jest 8 osób, większość stanowią kobiety. Nie zawsze jest to praca dla nich odpowiednia, przede wszystkim lepkości pałów wydziela się związek toksyczny — pirydyna, niewskazana zwłaszcza dla kobiet w ciąży.

Zmieniają się analizy, metody ich przeprowadzania, aparatura. Właśnie sprowadzamy do pracowni chromatograf do automatyzowane analizatory. Usprawnią pracę i uczynią ją bezpieczniejszą.

W październiku br. uczestniczyłam w wymianie zakładowej z Jugosławii. Zwiedziliśmy zakład farmaceutyczny „Galenika", przedsiębiorstwo produkujące odkurzacze i inne gospodarcze. Najlepsze warunki, praca we wręcz sterylnej atmosferze panowały w „Galenice". Spotykaliśmy się z załogami innych firm, dalekie rozmawiałyśmy najczęściej o zarobkach. Zdołałam się zorientować, że w porównaniu z tych trzech jugosłowiańskich przedsiębiorstw nasz zakład prezentuje się nieźle: dyrekcja dba o wysokie zarobki, godziwe warunki pracy i życia oraz o rozrywkę. Zespoł nasz chętnie grał i śpiewał. Jeździł też na wycieczki zakładowego koła PTTK. **Stanisława Legutko.** Jeździć zakłe na wycieczki zakładowego koła NOT.

Wiesław **Skórnóg**, kierowca: Pochodzę z Okocimia. Pierwszą pracę podjąłem w Zjednoczeniu Przemysłu Syntezy Nieorganicznej w Gliwicach, którego grupa remontowa była budowniczym SZEW. Z Dąbrówki spod Sącza wywodzi się moja żona — od 28 lat pracownica wydziału handlu Urzędu Miejskiego.

Jestem jednym z pracowników SZEW, który 30-lecie pracy zawodowej będzie świecił razem z jubileuszem zakładu.

Byłem kierowcą pierwszego zakupionego dla SZEW samochodu — warszawy" żwanej garbuską. Woziłem mią dyrektorów Makrosza, Piotrowskiego. Eryk Makrosz był prawdziwem gliwickiej politechniki. Bardzo go cenił em. Wytrzymał w Bigonicach chyba czetry lata i odszedł. Często rozmawialiśmy, więc, że przyczyna jego rezygnacji ze stanowiska dyrektora SZEW był konflikt, w jaki podpadł z miejscowymi władzami partyjnymi. Był tylko człowiekiem wielkiego zjednoczenia. Był człowiekiem ambitnym, przedsiębiorczym.

Po nim przyszedł dyrektor **Franciszek Piotrowski**, ale jeździłem z nim krótko, bo przesiadłem się na pierwszy zakładowy autobus. Za kółkiem siedzę już 36 lat, w tym 28 w SZEW.

Najczęściej wożę zakładowe wycieczki. Wraz z naszym zespołem śpiewaliśmy „Doliną Dunajca" zwiedziłem wiele krajów, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Szwecję, Jugosławię, ZSRR, NRD (wielokrotnie), RFN, Francję (dwukrotnie), Włochy (trzykrotnie). Najwięcej wrażeń mam z Włoch. Byliśmy na Sycylii, w Kalabrii, Apulii. Podziwiałem Etnę, śpiewała i tańczyła dla papieża Jana Pawła II.

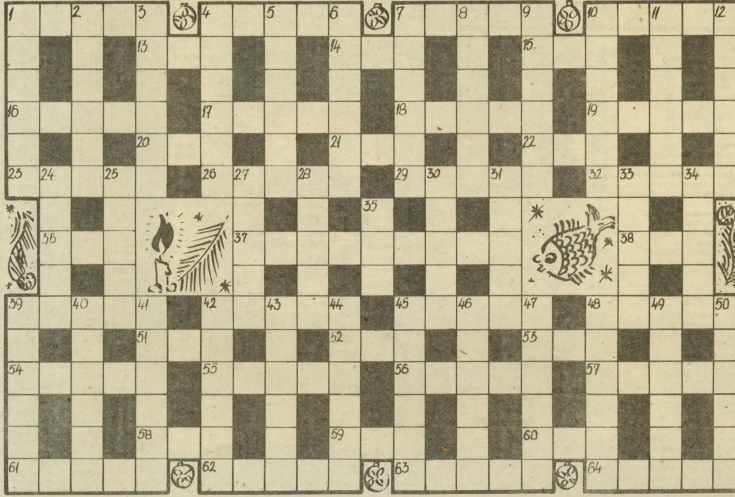
Nie jeżdże sam, najczęściej moimi zmiennikami są **Teofil Talar** i **Jakub Brzyk.**

Wrosłem w ten zakład i nie myślę o zmianie pracy, choć są przedsiębiorstwa, w których kierowcy zarabiają nawet 200 zł za godzinę, a ja mam 141 zł.

36 lat jeżdżę i — odpukać — nie miałem jeszcze wypadku.

Chciałbym tak dotrwać do emerytury.

KRZYŻÓWKA NR 48



POZIOMO: 1) czasomierz, 4) legenda, przypowieść, 7) nieczysta sprawa, 10) czubek, wierzchołek, 13) ...Baba, 14) statek rejowy używany jako okręt wojenny w Europie Zach. w XI XV w., 15) as, 16) bogini wojny, 17) motyw dekoracyjny, 18) naród, narodowość, 19) kropki na nosie, 20) renifer, 21) wachlarz japoński, symbol szczęścia, 22) kolor w kartach, 23) Indianin z grupy Atapasków, 26) skarbiec, 29) krzyżówkowa zatoka, 32) sygnał ostrzegający, 36) wąwóz, 37) czytelnia, 38) pukiel włosów, 39) ptak wiosenny, 42) manez, 45) pierwiastek promieniotwórczy, 48) ssak z rodziny jeleniowatych, 51) jednostka powierzchni, 52) fosa, 53) bóg wiatrów, 54) gra nie roztrzygnięta, 55) nazwa, 56) materiał na wsypy, 57) ciągnik, 58) siatka oddzielająca pola gry na korcie tenisowym, 59) piłka poza boiskiem, 60) angielskie „tak", 61) nadawane przez seniora wasalowi, 62) wielbiciel, kochanek, 63) posiada wartość zabytkową, 64) port w Szwecji,

PIONOWO: 1) reguła, 2) pochodzenie, rodowód, 3) hycel, 4) zestawienie, podsumowanie, 5) zdrajca, człowiek obłudny, 6) specjalista w zakresie anatomii, 7) brak, utrata głosu, 8) silne wzruszenie, podniecenie, 9) imitacja jako reklama, 10) noworoczna, 11) służy do rozrabiania i mieszania farb, 12) negacja i lekceważenie wszelkich zasad i wartości, 24) szpicruta, 25) ryba z rodziny karpiowatych, 27) zamek błyskawiczny, 28) lasso, 30) kołczyk, 31) sensacyjna wiadomość, 33) fajka, 34) drapieżnik morski, 35) piłka w bramce, 39) film seryjny, 40) ozdoba czapki, 41) dom gry hazardowej, 42) działo, 43) rodzaj szkliwa, 44) przyjemny zapach, miła woń, 45) płatność za okazaniem, 46) wybitne zdolności, 47) zrzeda, nudziarz, 48) dzielnice biedoty, 49) dział zarządu państwowego, 50) niedorzeczność, nonsens.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 30 grudnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 46

POZIOMO: 1) kokos, 4) brutto, 8) zraz, 9) kowal, 10) Renner, 11) Edyp, 12) odłam, 15) talerz, 18) kokarda, 19) karwasan, 22) unikat, 23) powab, 26) Reda, 27) Beskid, 28) radło, 29) Arno, 30) kwarta, 31) larwa.

PIONOWO: 1) kakao, 2) kawał, 3) szlem, 4) baryton, 5) rzepak, 6) tender, 7) odraza, 13) Dean, 14) arak, 16) lato, 17) rdza, 18) katedra, 19) kulbak, 20) riksza, 21) wariat, 23) parol, 24) wodór, 25) brona.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 46, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Kazimierz Borkowski** ze Stróż i **Grzegorz Mokracki** z Nowego Targu.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

UWAGA
Zakopane i okolice
KURSY

- **murarzy—tynkarzy**
- **cieśli—stolarzy**
- **malarzy—tapeciarzy**
- **spawania elektrycznego i gazowego**
- **kosmetyczny**
- **dozoru obsługi urządzeń elektrycznych i SEP**
- **BHP—**

oraz inne zlecone przez zakłady pracy

organizuje i wpisy przyjmuje Rejonowy Uniwersytet Robotniczy ZSMP w Zakopanem, ul. Kościuszki 11,
tel. 38-95, codziennie w godz. 10-13.

K-12535

OGŁOSZENIA DROBNE

PILNIE sprzedam Jelcza—Leyland i silnik SW-400 typ autosan po remoncie. Stanisław Olek, ul. Prosta 4, Rodaki, Olkusz

g-50837

PRACOWNIA krawiecka w Łodzi zatrudni 2 wykwalifikowane szwaczki. Zapewnia dobre zarobki i mieszkanie. Łódź, telefon 34-35-62 (wieczorem) kierunkowy 0-42

D-52212

NOWY Sącz, okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin. Sowiński, tel. 219-60

POWRACAJĄCY z zagranicy kupi dom lub działkę budowlaną na terenie Nowego Sącza lub okolicy. Jan Cebula, Wola Radłowska*76, 33-131 Wał. Ruda.

D-52208

STAR 28—sprzedam. Krynica, tel. 423

D-52209

CZTERY kolumny 100-watowe (Vermona) oraz wzmacniacz — sprzedam. Stanisław Aleksander, Gołkowice Górne 111

D-52210

ORGAN-mistrz! Naprawa i konserwacja instrumentów muzycznych klawiszowych. Jan Aleksander, Gołkowice Górne 111 - poleca swoje usługi.

D-52211

„Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Budowlano-Handlowe „NOMARK"

Spółka z o.o (j.g.u.)
34-400 Nowa Targ
ul. Ludźmierska 29

informuje, że z dniem 2 listopada 1988 r. rozpoczyna swą działalność w zakresie:

- **budownictwa mieszkaniowego w systemie wielkoblokowym i MURSA-ZM**
- **budowy, rozbudowy i remontów obiektów NZPS „Podhale"**
- **handlu i pośrednictwa handlowego**
- **przerobu odpadów powstałych w trakcie procesu produkcji obuwia**
- **produkcji materiałów budowlanych.**

Zapraszamy wszystkich chętnych do współpracy w pow. dziedzinach. Oczekujemy na propozycje.

K-12842

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PONIEDZIAŁEK — 19 XII

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowieka"
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji na świecie — N.C. Hunter — „Zamęt"
21.50 Reportaż z Węgier
22.15 Międzynarodowe spotkania wokalistów jazzowych — Zamość'88
22.15 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Antena „2"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 Program rozrywkowy
19.00 „Tele — trans"
19.30 „Interpretacje chopinowskie"
20.00 „Spotkanie z Kaliną"
20.40 „Uwaga, dokument"
21.15 „Zamyślenia"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie — „Tomasz Mann"
22.40 Komentarz dnia

WTOREK — 20 XII

9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Ballada o Januszku" (7) — serial TP
10.35 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta Rolnicza"
16.25 „Tik — Tak"
16.50 „Cudowna podróż" (10) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Lex"
17.35 „Awanturnik" (3) — serial
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Lex"
19.20 Dziennik
19.35 Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Ballada o Januszku" (7) — serial TP
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.25 „Lex"
21.35 XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej Zielona Góra'88
22.05 „Rozmyślania prof. Marian Stępina"
22.15 „Wódko, powróć życie"
22.45 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Galerie świata
18.00 Kronika
18.30 „Wiek niepewności" (10)
19.30 Turniej „Izwiestij" w hokeju na lodzie: Szwecja — ZSRR
20.00 „Non stop kolor" — Stevie Wonder
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Krzysztofa Zanussiego — „Sinobrody"
23.20 Komentarz dnia

ŚRODA — 21 XII

9.15 DT — wiadomości
9.25 „Wszystko stoi na głowie" — film fab. prod. kubańskiej
10.45 „Domator"
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „W świecie ciszy"
16.25 „Scena TDC"
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 „Telewizyjny informator wydawniczy"
18.20 „Dawnej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Sejmowe spotkania"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Sami dla siebie" — film fab. prod. polskiej
21.35 Puchar Europy w koszykówce mężczyzn — CSK Moskwa — Barcelona
22.25 „Klub międzynarodowy"
23.00 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wiem wszystko" — telefilm
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Muppet show"
19.30 „Wiesbaden — partnerskie miasto"
20.00 Finał na lodzie: ZSRR — CSRS
21.00 „Kościół wszystkich Ormian"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.20 Komentarz dnia

CZWARTEK — 22 XII

9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie" (4) — serial
10.15 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Szczepan Helpolski — Kuter"
17.55 „Wysoko skalnego wiatru"
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik



20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie" (4)
21.00 „Pegaz"
21.50 „Prezydenci"
22.15 Program rozrywkowy
22.30 Program publicystyczny
22.45 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „W nową szkołę"
18.00 Kronika
18.30 „Którędy do przodu"
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Puls" — AIDS w świecie (2)
20.00 Tego jeszcze w Odessie nie było — reportaż
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Dlaczego?" — film fab. prod. CSRS
23.20 Komentarz dnia

PIĄTEK — 23 XII

9.55 DT — wiadomości
10.05 DT — dodatek gospodarczy
10.20 „Cudza sprawa" — film fab. prod. ZSRR
11.30 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.25 „Ranbir"
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Reportaż z przeszłości"
17.55 „Humfrey Bogart" — film dokumentalny
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Powrót do Polski" — film TP
21.20 „Czas"
21.55 „Portrety"
22.55 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wrzochowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „Wesele u Murici" — reportaż
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 W labiryncie — zanim serial trafi na ekran
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Hotel du Lac" — film fab. prod. ang.
23.00 Komentarz dnia

SOBOTA — 24 XII

9.00 „Dropsy"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.20 „Serca zostały w ojczyźnie" — reportaż
11.50 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.15 „Historia gwiazdkowych podarunków"
12.25 „Pieprz i wanilia"
13.10 Telewizyjny teatr prozy — Charles Dickens „Przygoda w Manor Farm"
14.25 „Mgrek i Małgorzata" — film dok.
14.50 Komedie, komedie, komedie... „Vabank" — film fab. prod. polskiej
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Antena"
17.15 Teleexpress
17.30 „Butik"
18.00 „Kolędy"
18.40 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 W starym kinie „Włóczęgi" — komedia prod. polskiej z 1939 roku
21.45 Kolędy Włodzimierza Korcza
22.15 „Superwizja"
23.55 Transmisja Pasterki z Watykanu

PROGRAM II

10.55 „Trzy godziny z Telewizją Katowice"
13.55 Powitanie
14.00 „5 — 10 — 15"
14.50 Kraków na antenie „Dwójki"
18.00 Kronika
18.30 Kraków na antenie „Dwójki"
19.00 Kolędy w wykonaniu Hanny Banaszak
19.30 Kraków na antenie „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Śnieg i Kilimandżaro" — film fab. prod. USA
23.35 Komentarz dnia
23.40 Kraków na antenie „Dwójki"
24.00 „Rapsodia Bałtyku" — film arch. prod. pol.

NIEDZIELA — 25 XII

8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień"
9.00 „Akademia pana Kleksa" (1)
10.20 „Przygoda życia" (3)
11.15 „Przy rodzinnym stole"
11.40 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.50 „Motze"
13.10 „Marek Sierocki zaprasza"
13.40 Łucjan Rydel — „Betleem polskie"
14.45 „Kolędy"
15.05 „W kamiennym kręgu" (50, 51)
17.30 Teleexpress
17.50 „Królowa przemieściła" — wodewil
19.00 Wieczornyka
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze za tydzień"
20.05 „Królewskie sny", (8-ost.) — serial TP
21.15 Studio sport
21.45 „Kanał-S"
22.30 „Magdalena z Kossaków" — (1) monodram w wykonaniu Anny Seniuk
22.45 **„Marilyn, pożegnaj ode mnie prezydenta" — film dok. prod. ang.**
23.35 Kino sensacji — „Diamentowa gorączka" — film fab. prod. USA

PROGRAM II

9.25 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.00 Film dla niesłyszących — „Królewskie sny"
11.15 Lokalny koncert życzeń
11.40 Powitanie — prezenty pod choinkę
11.45 „Życie na Missisipi" — film prod. RFN
13.15 „Polacy" — film dok.
14.15 „W labiryncie" (1) — serial TP
14.45 „100 pytań do..."
15.20 „Być tutaj"
15.35 „Życie na linie" — Spotkanie z Wandą Rutkiewicz
16.05 „Kolędy różnych narodów"
16.45 „Czerwona ziemia w Missouri" — film dok.
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady freny Dziedzic"
19.30 „Tajna księga mnichów"
20.00 Studio sport
21.00 Kolędy w pałacu w Wilanowie
21.30 Panorama dnia
21.45 **„Ostatnia granica" (1) — film fab. australijsko-amerykańskiej**
23.15 Komentarz dnia
23.20 Kabaret „Dudek"

PONIEDZIAŁEK — 26 XII

8.55 — 23.15 „Dzień w butiku"
9.00 Dla dzieci — „Akademia pana Kleksa" (2) — „Tajemnica golarza Filipa"
10.20 „Dzień w butiku"
10.40 „Portrety"
11.40 Komedie, komedie, komedie... „Vabank II, czyli riposta"
13.20 „Dzień w butiku"
13.30 Dla dzieci — „Śpiąca królewna" — balet na lodzie

„ZIEMOWIT"

NAJWIĘKSZA — NAJNOWOCZEŚNIEJSZA — BEZPIECZNA
Kopalnia Węgla Kamiennego w Tychach-Łędzinach
ul. Pokoju 4 tel. 277-042 wewn. 5653-54

CZEKA NA CIEBIE PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat pracy pod ziemią

Przyjmowanym gwarantuje:
— atrakcyjne wynagrodzenie
— specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
— dodatek stabilizacyjny dla podejmujących po raz pierwszy pracę pod ziemią
— dodatek rodzinny
— deputat węglowy w wymiarze 8 ton rocznie dla pracowników utrzymujących rodziny i samotnych prowadzących własne gospodarstwo domowe.
— nagrody roczne tzw. 13 i 14 pensja oraz nagrody z zysku
— nagrody barbórkowe w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
— nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, i 50 lat pracy
— jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości — 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński po 1 LUTEGO 1982 roku. Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy
— pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem ponadpodstawowym w wieku do 35 lat. Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących
— możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek
— pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w Domu Górnika z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
— możliwość wypoczynku w ośrodku wczasowym i kolonijnym nad morzem, w górach i na Mazurach.

Przy Kopalni funkcjonuje Górnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa która w krótkim czasie zapewnia uzyskanie mieszkania.
Ponadto działa Młodzieżowe Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych, które udziela pomocy organizacyjnej i materiałowo-sprzętowej budującym się na terenie Tych młodym górnikom kopalni.

CZŁONEK ZRZESZENIA OTRZYMUJE:
— bezpłatnie działkę budowlaną
— kredyt w wysokości 600 tys. złotych z zakładowego funduszu mieszkaniowego
— kredyt bankowy umarzany w 60 % dla pracowników dołowych
— spłatę odsetek z tytułu zaciągniętego kredytu bankowego.

Przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przygotowuje młodzież w wieku od 15 do 18 lat do nauki w zawodzie górniczym.
Uczniom zapewnia się:
— wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie
— pomoc materialną np. w zawodzie górnika
w klasie I — w granicach — 15.000 zł
w klasie II — w granicach — 17.000 zł
w klasie III — w granicach — 18.000 zł
— absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymają jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł
Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— wyróżniającym się uczniom ZSG daje możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy Kopalni.
Wymagane dokumenty:
— dowód osobisty
— książeczka wojskowa
— legitymacja ubezpieczeniowa
— świadectwo pracy
— świadectwo szkolne
Nie przyjmuje się pracowników, którzy porzucili pracę lub zostali zwolnieni przez zakład bez wypowiedzenia.
SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI.
Dojazd do Kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr. 31, 95, 137

K-7241

14.20 „Dzień w butiku"
14.50 „Cuda świata" — „Cyranmon"
15.15 „Pojedynek w słońcu" — western prod. USA
17.15 Teleexpress
17.30 „Dzień w butiku"
17.40 „Wampiry w Hawanie" — film animowany
18.15 „Dzień w butiku"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizji — Gabriela Zapolska — „Zabusia"
21.20 „Królewski dar" — film dok.
21.50 „Dzień w butiku"
22.20 „Wampiry w Hawanie" — film animowany
22.55 „Dzień w butiku"

PROGRAM II

12.15 Powitanie
12.20 „Polacy" — Daniel Olbrychski
13.20 „Boże Narodzenie z polskimi Słowianami"
13.40 „100 pytań do..."
14.20 Kino familijne: „Autostrada do nieba" (3)
15.15 „Duch Azji" (4) — „Ramajana"
16.15 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
17.20 „Prezenty pod choinkę"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Muzyka małego ekranu"
19.30 „Country kolęda"
20.00 „Z batutą i z humorem"
20.45 „Telewizja nocą"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatnia ucieczka" (2) — film prod. australijsko-amerykańskiej
23.15 Komentarze dnia

WTOREK — 27 XII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
10.00 Dt — wiadomości
10.10 Dt — dodatek gospodarczy
10.25 „Ballada o Januszku" (8)
11.25 „Domator"
16.00 Program dnia i Dt
16.05 „Gazeta Rolnicza"
16.25 „Teleferie z dropsem"
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Awanturnik" (4) — serial
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Dziecinm Zamojszczyzny — program publ.
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Ballada o Januszku" (8)
21.05 Socjalizm tak — ale jaki? — 2 spotkanie z prof. Marianem Orzechowskim
21.35 Fred i Shas — recital
22.10 „Sprawa dla reportera"
22.45 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Galeria świata
18.00 Kronika
18.30 „Wiek niepewności" (11)
19.30 Kolorowy zawrót głowy — magazyn narciarski
20.00 „Non stop kolor"
21.00 „Powtórka z historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Krzysztofa Zanussiego — „Paradygmat"
23.30 Komentarze dnia

ŚRODA — 28 XII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Ojciec i syn" — film fab.
11.45 „Domator"
15.50 Program dnia i Dt
15.55 Losowanie Expres i Super Lotka
16.05 „Bariery"
16.25 „Teleferie z dropsem"
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 „Z Polski rodem"
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Międzynarodowe video — progr. publ.
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Eglantine" — film fab. prod. francuskiej
21.25 „Klub międzynarodowy"
21.55 „Telewizyjny Informator Wydawniczy"
22.15 XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej
22.45 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Skojarzenia" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.30 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce"
21.20 Panorama dnia
21.35 Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce"
22.15 „997"
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK — 29 XII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Dempsey i Makepeace na tropie" (5)
11.00 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Teleferie z Dropsem"
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon"
17.55 Film dokumentalny
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro, pojutrze, za tydzień"
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie" (5)
21.00 „Pegaz"
21.50 „Szalestwa Maxa"
22.00 „Wokół wielkiej sceny"
22.50 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 Program publicystyczny
19.00 „Polacy" — film dok.
19.30 „Puls"
20.00 Program rozrywkowy
20.25 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Bogusław Schaeffer — „Scenariusz dla trzech aktorów"
23.10 Komentarz dnia

PIĄTEK — 30 XII

PROGRAM I

9.00 Teleferie
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Pantofelki Jasuko" — film fab. prod. japońskiej
11.55 „Domator"
16.05 Program dnia i DT
16.10 „Radar"
16.25 „Teleferie z Dropsem"
17.15 Teleexpress
17.30 „Intersygnał"
18.00 „Piosenka z dedykacją"
18.10 „Skarbiec"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.00 „Jutro pojutrze za tydzień"
20.05 Telewizyjny teatr rozmaitości — Lolitch Belon — „Bez kurtyny"
21.30 „Czas"
22.05 XV Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych
22.30 „Szalestwa Maxa"
22.45 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wrzockowa lista przebojów" Barka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 Program filmowy
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Ballada o drodze"
20.50 „Brawo dla Ewy Michnik"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Doktor Żywago" — film fab. prod. USA wg powieści Borysa Pasternaka
0.50 Komentarz dnia

SOBOTA — 31 XII

PROGRAM I

9.00 Dla dzieci: «Sylwester z Fasolkami"
10.30 Dt — wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.40 Wędrówki dalekie i bliskie
12.10 Kto nie lubi rock and rolla
12.40 „Opowieści Puszczy Augustowskiej" — film dok.
13.05 Impresja filmowa
13.15 Telewizyjny Teatr Prozy Gudrun Pausewang — „Porwanie doni Agaty"
14.45 Komedie, komedie, komedie... Nie ma róży bez ognia" — film fab. prod. pol.
16.20 Losowanie Dużego Lotka oraz Sylwestrowych Zakładów Specjalnych
16.40 Flesz — program muzyczny
17.05 „Dzieje wina" — impresja filmowa
17.15 Teleexpress
17.30 Butik
17.55 Dyskoteka Pana Jacka wydanie sylwestrowe
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 Orędzie Noworoczne
20.25 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.30 Kino muzyczne Lucjana Kydryńskiego — „Deszczowa piosenka" — film fab. prod. USA
22.20 Cabaretro III
22.50 3000 sekund z Ewą Kuklińską — program rozrywkowy
23.40 „Love me Tender" — piosenki Elvisa Presley'a
23.58 Życzenia noworoczne
0.05 Julio Iglesias — Wszystkim, którzy niegdyś kochałem...
0.55 „Rock Show 88" — koncert z Monachium
2.05 „Wyścigi bród" — western prod. USA
3.40 „Pop show 88" — program rozrywkowy
4.30 Zakończenie programu

PROGRAM II

11.55 3 godziny z Telewizją Katowice
14.55 Powitanie
15.00 5 — 10 — 15
16.30 „Huckelbery i jego kompania" — czyli Hanna Barbera przedstawia
18.00 Kronika
18.30 Muzyka małego ekranu
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 Orędzie noworoczne
20.15 Dyskoteka u Niedźwiedzia
21.30 Panorama dnia
21.45 Dyskoteka u Niedźwiedzia
22.20 „W blasku słońca" — film fab. prod. austriackiej
24.00 Życzenia noworoczne
0.05 „Klub pokrewnych dusz" — film fab. prod. francuskiej
2.05 Zakończenie programu

NIEDZIELA — 1 I

PROGRAM I

8.15 Tydzień
8.55 Program dnia
9.00 Teleranek
9.50 Walt Disney — człowiek legenda, cz. 1
10.35 „Przygoda życia" (4)
11.30 DT-wiadomości
11.35 Powtórzenie orędzia noworocznego
11.50 „Daleko i jeszcze dalej" — film dok.
12.15 Koncert noworoczny z Wiednia
13.30 Walt Disney — człowiek legenda, cz. 2
14.30 Życzenia noworocze (1)
14.35 „Z kamiennym kręgu" (52,53)
16.40 Gdzie są taśmy z tamtych lat
17.00 Teleexpress
17.15 Studio sport
17.55 Życzenia noworocze (2)
18.00 „Kogo nasza miłość obchodzi"
18.40 Antena
19.00 Wieczorynka
19.25 Życzenia noworocze (3)
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Pomiędzy wiki" — film TP
21.35 Życzenia noworocze (4)
22.05 Studio sport
22.10 Życzenia noworocze (5)
22.15 „Magdalena z Kossaków" (2)
22.30 „Hollywood Paradise"
23.30 Życzenia noworocze (6)
23.35 DT-wiadomości
23.40 Zakończenie programu

PROGRAM II

9.15 Przegląd tygodnia dla niesłyszących
10.00 Film dla niesłyszących: „Pomiędzy wiki" — film TP
11.30 „Rembertowie, Rembertowie..." — wojsk. progr. dok.
11.55 Powitanie
12.00 „Autostrada do nieba" (4)
12.50 „100 pytań do..."
13.30 Studio sport
15.15 Studio sport — „Piękne i odważne"
17.00 Wiem wszystko — teleturniej
17.30 Bliżej świata
19.00 Goście Daniela Passenta
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 „Nie było miejsca dla ciebie" — koncert noworoczny z Sali Kongresowej
21.45 „Słostry Bronte" — film fab. prod. francuskiej
23.45 Komentarz dnia

Uwaga ZAKOPANE i okolice!

Zakład Doskonalenia Zawodowego WOKZ w Nowym Sączu ogłasza wpisy na kursy:

- spawania gazowego i elektrycznego
- palaczy centralnego ogrzewania i kotłów wysokoprężnych
- przygotowujące do egzaminu mistrzowskiego i czeladniczego w różnych zawodach
- inne zlecone przez zakłady pracy

Wpisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat Szkoły Podstawowej Nr 5 Zakopane-Chramcówki, tel. 46-37.

K-12819

Uwaga NOWY TARG i okolice!

Zakład Doskonalenia Zawodowego OKZ w Nowym Targu, ul. Orkana 17 ogłasza wpisy na kursy:

- kwaterodawców
- minimum sanitarnego
- palaczy centralnego ogrzewania i kotłów wysokoprężnych
- spawania gazowego i elektrycznego
- kierowników małej gastronomii
- maszynopisania
- przygotowujące do egzaminu mistrzowskiego i czeladniczego w różnych zawodach
- pedagogiczne dla mistrzów w rzemiośle i instruktorów nauki zawodu
- dozoru i obsługi urządzeń elektroenergetycznych
- BHP oraz inne zlecone przez zakład pracy

Wpisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat OKZ w Nowym Targu, ul. Orkana 17, tel. 25-74, w godz. 11—19.

K-12817

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 11-XI 1988 r. nr rej. 814/88 ob. **Jerzy Kuraś**, s. Józefa, ur. 23 IX 1963 r., zam. Gorlice, Osiedle 340, obwiniony o to, że w dniu 31 VIII 1988 r. ok. godz. 22[30] w Gorlicach na ulicy Bieckiej kierował samochodem m-ki Skoda będąc w stanie po spożyciu alkoholu, ponadto w tym samym miejscu i czasie wykonując manewr skrętu, nie zachował bezpieczeństwa w ruchu drogowym i dopowiadzi do kolizji, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 i art. 86 §2 KW i na podstawie art. 87 §1 i §3 w związku z art. 29 §3 KW i art. 31 §2 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 45.000,-zł, karami dodatkowymi—kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lądowego przez okres 24 miesięcy zaliczając w poczet kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 31.VIII 1988 r., podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego.

K-12713

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 29.X 1988 r. nr rej. 873/88 ob. **Zbigniew Kuszyński**, s. Franciszka, ur. 29.VI 1951 r., zam. Ropica Dolna 326, obwiniony o to, że w dniu 28.IX 1988 r. o godz. 15[00] w Gorlicach na ul. Obrońców Stalingradu kierował samochodem osobowym m-ki Fiat 131, nr rej. NSC 8550, znajdując się w stanie po użyciu alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 KW i na podstawie art. 87 §1 i §3 KW w związku z art. 29 §3 KW i 31 §2 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 50.000,-zł z zamianą na zastępczą karę 50 dni aresztu przyjmując 1 dzień aresztu za równowarty grzywnie 1.000,-zł, karami dodatkowymi — kosztami postępowania oraz zakazem prowadzenia wszelkiej motorowych na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł.

K-12714

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 23.VI 1988 r. nr rej. A-143/88 ob. **Jan Bogusz**, s. Stanisława, ur. 8.VI 1960 r., zam. Gródek 128, obwiniony o to, że w dniu 15.XII 1987 r. o godz. 21 w pociągu stacji PKP Stróże, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, używał słów wulgarnych, czynem spowodował zakłócenie prządku, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 51 §2 KW i na podstawie art. 51 §2 KW w związku z art. 25 §1 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 50.000,-zł z zamianą na zastępczą karę 50 dni aresztu przyjmując 1 dzień aresztu za równowarty grzywnie 1.000,-zł, karami dodatkowymi — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500,-zł.

K-11523

Podejrzliwość skraca życie

Podejrzliwość i brak zaufania do ludzi prowadzą do przedwczesnej śmierci. Takie wnioski można wyciągnąć z wieloletnich badań zespołu psychiatrów z uniwersytetu w Duke (USA). W 1969 r. zwrócono się do 500 wybranych pań i panów o wypełnienie ankiety, która miała ustalić stopień podejrzliwości każdego z nich, tzn. tendencję do posądzania innych o ukryte zamiary, egoizm i wyrachowanie. Badani musieli ustosunkować się do takich stwierdzeń jak: „Większość ludzi jest przyzwoita", „W obliczu niebezpieczeństwa każdy dba o własną skórę", „Lepiej nikomu nie ufać" itp. W zależności od odpowiedzi sklasyfikowano respondentów według 100-punktowej skali podejrzliwości.

Po 15 latach wrócono do ankiety. Spośród 500 uczestników nie żyło 143. Trzyletnia wnikliwa analiza, wykluczająca wpływ takich czynników jak wypadki śmiertelne, palenie papierosów, nadmierne spożywanie alkoholu itp., wykazała, że przeżyły głównie te osoby, które cechował niższy stopień podejrzliwości. *Osoby skrajnie podejrzliwe mają o 40 proc. większą szansę opuścić przedwcześnie ten świat aniżeli osoby bezwarunkowo ufne, znajdujące się na samym dole skali podejrzliwości* – komentuje wyniki badań psychiatra Redford Williams.

W jaki sposób podejrzliwość rzutuje na zdrowie? Otóż nie tyle chodzi tu o samą podejrzliwość, co tryb życia ludzi podejrzliwych. Ci, którzy nie wierzą wszędzie czegoś złego, mają bardziej satysfakcjonujące kontakty z otoczeniem, co pozwala im rozładowywać negatywne emocje. Ci natomiast, których postawą życiową jest nieufność, mają być może także same lub liczniejsze kontakty, lecz nie czerpią z nich tych samych korzyści. Nie satysfakcjonują ich one tak, jak powinny. Nie uwalniają ich od napięć. Żyjąc w chronicznym stresie, łatwiej padają ofiarą przedwczesnej śmierci.

Ziemniaki leczą

Ukaszony przez żmiję indianin brazylijski nie wzywa pomocy lekarskiej, tylko szuka zwykłego krzaka ziemniaczanego. Z jego korzeni wyciska sok, pełny podobno skutecznym antidotum na jad żmiji, i robi sobie opatrunek. Ziemniak jest lekiem podręcznym także w innych przypadkach. Tak więc Indianie brazylijscy leczą ból głowy okładami z plastrów surowych ziemniaków.

Rekordy zwierząt

Jak znikome wydają się rekordy ustanowione w Seulu w porównaniu z osiągnięciami zwierząt! Bez złotych i srebrnych medali biegają one szybciej, skaczą wyżej i dalej. W świecie zwierząt igrzyska olimpijskie są zwykłą codziennością.

Mistrzem w biegach jest lampart: śmiga on przez sawannę z prędkością 120 km/godz., wytrzymując to zabójcze tempo całe 15 sek. (pokonuje przez ten czas odległość 500 m). Wielce dalekim jest szybszych od lamparta. Sokół wędrowny leci z prędkością 180, a jaskółka 150 km/godz.

W konkurencji skoku wzwyż złoto należy się pumie — potrafi ona skoczyć wzwyż bez rozbiegu 7 m. Mistrzynią w pływaniu jest ryba-miecz osiągająca szybkość 90 km/godz. Najlepszy w skoku w dal jest kangur (13,5 m), drugi w kolejności – daniel (11 m). Gdyby jednak zrobić zestawienie długości skoku z długością ciała, lista najlepszych wyglądałaby następująco: pchła, żaba i szarańcza.

W świecie zwierząt są także osobliwe rekordy nadające się do Księgi Guinnessa, jak na przykład rekord w pochłanianiu największej ilości pokarmu, rekord w opieszałości czy lenistwie. Zwycięzcą w pierwszej konkurencji okazały się nie słoń, nie drobna myszka etruska. O ile bowiem grubością gigant przyjmuje dziennie pożywienie o wadze równej 1 proc. swego ciężaru, o tyle myszka spożywa w tym samym czasie porcję 200 razy cięższą od siebie samej! Mistrzem opieszałości jest żółw – gigant. Spieszące się maksymalnie nie jest on w stanie przejść więcej niż 300 m w ciągu godziny. Leniwiec potrafi w ciągu godziny przejść zaledwie połowę tej trasy i to pod warunkiem, że nie zaśnie po drodze.

ROZMAITOŚCI

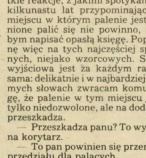


Rys. ZBIGNIEW JUJKA

Proszę mnie nie pouczać!

Na ogół jestem człowiekiem zgodliwym i bezkonfliktowym, posiadam jednak pewną osobliwą cechę, która wznosi między mną a zdecydowaną większością naszego społeczeństwa mur absolutnego nieporozumienia, często-gęsto przeradzającego się w konflikty, a nawet otwartą wrogość. Otóż nie palę — co bynajmniej nie „znaczy, że jestem przeciwnikiem palenia i palczy. Jako człowiek tolerancyjny nie mam nic przeciwko ich nałogowi jako takiemu, nie zamierzam jednak godzić się potulnie na robienie ze mnie ofiary tego nałogu. Na tym właśnie polega mój narów: protestuję, kiedy ktoś łamie zakaz i smrodzi mi w nos w miejscu niedozwolonym. Nijak nie osobliwego, drobnostka, a jednak domagane się, by była respektowana, stawia mnie w permanentnej opozycji wobec palącej większości Polaków.

Gdybym żył w którymś z normalnych krajów, nie byłoby problemu: tam nikomu nawet na myśl nie przyjdzie zapalić w miejscu niedozwolonym, więc nie małbym powodów do interwencji. U nas inaczej. Powiedziałbym nawet, że ja i palacze żyjemy w dwóch różnych krajobrazach, środowiskach, krajach. Ja co krok dostrzegam zakazy palenia, a w pamięci mam różne ministerialne i z jeszcze wyższych szczebli pochodzące rozporządzenia, zabraniające palenia na zebraniach i konferencjach. Palacze dostają w tym miejscu kurzej ślepoty połączonej z amnezją, lub najczęściej w sklepie i tak bardzo po polsku okazują, że wszelkie zakazy mają głęboko...



Gdybym chciał tu przytaczać wszystkie reakcje, z jakimi spotykam się od kilkunastu lat przypominając, że w miejscu w którym palenie jest zabronione palić się nie powinno, musiałbym napisać opasłą księgę. Poprzestanę więc na tych najczęściej spotykanych, niejako wzorcowych. Sytuacja wyjściowa jest za każdym razem ta sama: delikatnie i w najbardziej uprzejmych słowach zwracam komuś uwagę, że palenie w tym miejscu jest nie tylko niedozwolone, ale na dodatek mi przeszkadza.

— Przeszkadza panu? To wyjdź pan na korytarz.

— To pan powinien się przenieść do przedziału dla palących.

— To spróbuj mnie pan wyrzucić!

★

— Nie ma pan prawa do niczego mnie zmuszać.

— To pan mnie zmusza do wąchania tego smrodu.

— Co za bzdura! Czy ja każę tu panu siedzieć? Niech pan odejdzie i będzie pan miał spokój.

★

— Co za ludzie! Za grosz tolerancji!

Dmuchanie mi w nos cuchnącym dymem uważa pan za przejaw tolerancji ze swojej strony?

— Jak panu nie wstyd robić aferę z takiej drobnostki? Nie ma pan poważniejszych problemów?

★

— Nic mnie nie obchodzą ich komunistyczne zakazy. Wymyślają je po to, żeby jeszcze bardziej obrzydzić ludziom życie. Mam gdzieś komunę i jej zakazy.

— Ale komuna o tym nie wie, a smród z tego skręta wdycham ja.

— Skoro pan bronisz głupich zakazów, to sam pan jesteś komunista. A idź pan do Jaruzelskiego, poskarz się!

★

— Co za cham! Zanim zwrócisz się pan do kulturalnych ludzi, niech pan poduczy się trochę kultury.

★

Chyba wystarczy tej kuriozalnej litanii. Bez trudu można w niej znaleźć wszelkie typy reakcji: wściekłość, obrzydzenie, udawanie głupiego, lekceważenie, agresja słowna, pusty śmiech. Brakuje tylko jednej, która powinna być oczywista i odruchowa: — Racja, zagapiłem się, przepraszam.

Trudno ocenić, w jakim stopniu reakcje te są pochodną trw. charakteru narodowego Polaków, a w jakim odbiciem specyficznej mentalności palaczo. kształtowanej przez długie lata niczym nieskrępowaną błogostanu i przekonania, że niepalący mają do wyboru tylko dwie drogi: przystosować się lub zginąć. Stąd wściekłość lub zdumienie, gdy coś w tym wygodnym schemacie zaczyna trzeszczeć.

Nie sądzę, by jakiś psycholog społeczny lub badacz obyczajów zajmował się powaznej brakiem tolerancji polskich palaczy. A przecież stanowią one godny uwagi fenomen, radykalnie różniący nas od reszty świata. Być może dzięki takim badaniom dowiedzielibyśmy się więcej o sobie samych. Być może pojawiłby się nawet hipoteza, że w świetle tej nieustępliwości i nieśiegania wyobraźnią dalej niż własny nos, przeprowadzenie jakichkolwiek realnych reform gospodarczych będzie w tym kraju znacznie trudniejsze niż się wydaje entuzjastom. Przecież wdrożenie reform będzie wymagało daleko większych wyrzeczeń niż zgaszenie papierosa...

KAROL JACKOWSKI



Rys. MAREK POLAŃSKI

HOROSKOP

BARAN: możesz nie martwić się o najbliższą przyszłość – większość twych zamiarów zrealizujesz bez żadnych kłopotów, zdziwią cię szczególnie two bliscy.

BYK: jeśli potrafisz zrezygnować z dotychczasowego sposobu załatwiania sobie różnych korzyści, możesz zyskać kilka życzliwych osób.

BLIŹNIĘTA: musisz podporządkować się temu, co wynika z biegu wydarzeń, to tylko wyjdzie na twoją korzyść – każdy protest może cię wiele kosztować.

RAK: nie uciekaj przed trudnymi wyborami, im szybciej będziesz to miał za sobą, tym lepiej dla ciebie – kłopoty jeszcze nie minęły, jeszcze przed tobą kilka trudnych momentów.

LEW: w najbliższym czasie sam powinieneś decydować o sobie, nie słuchaj rad, nie daj sobie wmawiać, że inni wiedzą lepiej jak powinieneś działać.

PANNA: jeśli już się zdecydowałeś, rób konsekwentnie tak, jakbyś był z tego bardzo zadowolony – jeśli dasz sobie radę na początku, później już będzie bardzo łatwo.

WAGA: wyobraźnia podsuwa ci różne rozwiązania, ale najczęściej są one dalekie od rzeczywistości – przestań bujać w obłokach, zejdź na ziemię i zacznij działać.

SKORPION: nie daj odebrać sobie inicjatywy, tylko w takim wypadku możesz pozalatwiać wszystkie sprawy, które – nie rozwiązane – bardzo ci przeszkadzają.

STRZELEC: choć często jesteś nastawiony do ludzi z dużą rezerwą, spróbuj zaufać niektórym, mogą ci pomóc w wielu trudnych sytuacjach – nie daszi rady samotnie zmagać się z przeciwnościami losu.

KOZIOROŻEC: kryjesz swoje uczucia, boisz się pokazać, na czym ci naprawdę zależy – trudno ci będzie dojść do porozumienia z ludźmi, którzy mają dla ciebie wiele ciepłych uczuć.

WODNIK: zapominasz o własnych błędach, a lubisz krytykować innych, nie pomaga ci to układać dobrych kontaktów z ludźmi.

RYBY: prowadzisz podwójną grę, ale jak do tej pory przynosi ci ona same korzyści – uważaj, możesz spotkać się z niezrozumieniem i to ze strony, z której się nie spodziewasz.

